



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXXI

NR 31 • 5 VIII 1998 r.

CENA 1 zł 80 gr

W numerze:

Dokształcanie latem

str. 3

Wybory w okręgach:
Gdańsk i Przemysł

str. 4

Zostaliśmy w Karcie

str. 5

U „Kasprzaka”

str. 7

Zamojski pejzaż

str. 9

Piąta część projektu
reformy systemu edukacji
autorstwa MEN

wkładka

Co ta szkoła zrobiła z moim dzieckiem?! Zniszczyli go psychicznie, a teraz nie chcą przepuścić do IV klasy! — rozpaczka Henryka Blajerskiego, matka chłopca.

Piotr od roku jest uczniem IV Liceum Ogólnokształcącego w Kaliszu. Wcześniej uczył się gdzie indziej, ale tamten ogólniak opuścił na własne życzenie. Dokładniej mówiąc — matka zabrała go ze szkoły i za zgodą poprzedniej dyrekcji załatwiła przeniesienie do „czwórki”.

Zdaniem Blajerskiej powodów takiej decyzji było kilka, w tym specjalne i bezpodstawne obniżenie jej synowi oceny ze sprawowania. Ale pani Blajerska twierdzi, że jej syn był także kilkakrotnie uderzony przez wychowawczynię. W rezultacie jej skargi sprawa trafiła do kuratorium oświaty. Zdaniem kuratorium rada pedagogiczna poprzedniej szkoły rozpatrując tamtą sprawę uchybiła wymogom formalno-prawnym, w efekcie poprzednia wychowawczyni chłopca stanęła przed specjalnie powołaną komisją dyscyplinarną, która po zbadaniu sprawy orzekła w stosunku do nauczycielki karę dyscyplinarną nagany z ostrzeżeniem...

— Nie mogłam znieść atmosfery w tamtej szkole. Co gorsza syn po raz trzeci podupadł na zdrowiu. Bałam się, że jak wcześniej — będzie próbował popełnić samobójstwo. Raz już nawet z tego powodu był w szpitalu. Nażył się wtedy jakiś tabletek... Wspólnie więc zdecydowaliśmy, że od nowego roku szkolnego musi bezwarunkowo zmienić szkołę. Tak trafiliśmy do „czwórki”. Wierzy-

Piotr Blajerski niedawno skończył 18 lat. Od kilku tygodni leży w łóżku. Nie odzywa się, nie je. Wpatrzony niemo w sufit coraz bardziej oddala się od rzeczywistości. Ucieka w siebie.

NIEPRZYSTOSOWANY

HENRYK M. GAWRECKI

łam, że koszmar minął... mówi pani Blajerska.

Nowy rok szkolny w nowej szkole zaczął się co prawda bardziej zwyczajnie, ale niestety „im dalej w las, tym więcej kłopotów”. W nowej szkole niezadowoleni byli zarówno Blajerscy, jak i nauczyciele. W rezultacie Piotr nie dostał promocji do następnej klasy. I tak zaczął się kolejny konflikt.

— Nauczyciele twierdzą, że syn nie zdał z trzech przedmiotów. Tylko nie rozumiem jednego, dlaczego szkoła nie poinformowała mnie wcześniej o takim zagrożeniu. Wychowawczyni poinformowała mnie jedynie, że najprawdopodobniej Piotr będzie miał jedynki z angielskiego i z niemieckiego, ale o jedynce z historii nie było jednak mowy! — denerwuje się pani Blajerska.

— Matka mija się z prawdą, choć faktycznie na liście propozycji ocen kończących rok szkolny, którą przekazałam pani Blajerskiej nie było oceny niedostatecznej z historii, ale za to było wiele innych przedmiotów, z których

Piotr był zagrożony — twierdzi Grażyna Sakowicz, wychowawczyni klasy Piotra. I absolutnie nie zgadza się z zarzutami matki ucznia.

— Jeśli inne przedmioty poprawił, to poprawiłby i historię. Tylko trzeba mu było dać szansę — replikuje pani Henryka Blajerska. Nie ukrywam, że Piotrek orłem nie był, ale to właśnie efekt nauki w poprzednim liceum. W podstawówce było inaczej. Uczył się dobrze. Nic nie sprawiało mu trudności. Zresztą wszystko co było do poprawienia — poprawił z wyjątkiem angielskiego i niemieckiego, z których zawsze był słaby. Co do historii — trzeba mnie było poinformować o zagrożeniu...

— Dlaczego niedostateczne oceny i brak promocji to tylko nasza wina? — dziwi się pani Elżbieta Śliwa, wicedyrektor IV LO. — Z moich obserwacji wynika, że Piotr jest uczniem bardzo zdolnym i stać go na więcej, ale jest leniwy. My stworzyliśmy mu wiele szans i możliwości poprawienia ocen, ale rzadko z nich korzystał — dodaje wicedyrektorka.

Taką opinię potwierdza również wychowawczyni chłopca, dodając, że „Piotr wiele razy mówił jej, iż na naukę ma jeszcze czas, a w ogóle to zaczyna dopiero wtedy, gdy grunt pali mu się pod nogami”. Zdaniem dyrekcji młody Blajerski najzwyczajniej w świecie przeliczył się z czasem i swoimi możliwościami.

W innych przypadkach slogan „zdolny, ale leniwy” być może byłby wystarczającym argumentem, ale w tym przypadku szkoła

zdaje się zapomnieć o pewnej sprawie. Otóż Piotr Blajerski w myśl orzeczenia lekarzy z Zespołu Opieki Zdrowotnej nad Matką i Dzieckiem, a także psychologów z Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej jest dzieckiem specjalnej troski. Opinia wydana przez te instytucje jest jednoznaczna: „Piotr ma zespół zaburzeń zachowania o rysach nerwicowych z objawami lękowymi”. A takich uczniów trzeba „osłaniać w sytuacjach stresowych, maksymalnie unikać wszelkich trudności”. Nauczyciele nie wiedzieli, czy nie chcieli o tym wiedzieć?

— Przeciwnie, od dnia przeniesienia ucznia do naszej szkoły wiedzieliśmy o tym fakcie i poinformowaliśmy wszystkich nauczycieli, aby nie tylko na tego chłopca zwracali szczególną uwagę, ale traktowali go jak najbardziej życzliwie — twierdzi Zdzisław Niewiadomski, dyrektor liceum. — Piotr był więc zawsze

Wakacje pod trzepakiem

Czy rzeczywiście czasy, kiedy to prawie dwa miliony uczniów wyjeżdżało na wakacje i tyleż samo miało zorganizowany wypoczynek w miejscu zamieszkania należą do bezpowrotnie minionej przeszłości? W tym roku tylko co czwarte dziecko ma szansę na wakacyjny wyjazd. Największym organizatorem różnego rodzaju kolonii i obozów były państwowe zakłady pracy, dysponujące funduszem socjalnym. Obecnie sprywatyzowane przedsiębiorstwa i różnego rodzaju spółki nie kwapią się zbytnio do finansowania urlopowych wyjazdów nawet swych pracowników, a co dopiero ich dzieci.

Dlatego wakacyjne wyjazdy stały się rarytasem dostępnym tylko dla nielicznych uczniów. Większości polskich rodzin nie stać bowiem na 700–1000 zł wydatek, tyle bowiem kosztuje 2–3 tygodniowy pobyt dziecka nad morzem czy w górach.

O ile nastawienie zakładów pracy do kolonii i obozów zbytnio nie dziwi, a nawet wydaje się zrozumiałe, to ubolewać należy, że problemu zagospodarowania czasu wolnego ponad 7 milionów uczniów w czasie dwumiesięcznej przerwy w nauce nie dostrzega MEN. A przecież gdzie jak gdzie, ale właśnie w resorcie, który miał kiedyś

w swojej nazwie — wychowanie, powszechne powinno być przekonanie, że dla wychowania wakacji nie ma. Widać jednak w MEN tak usilnie pracują nad nowym planem wychowawczym, że zapomnieli o rzeczy tak oczywistej.

Wprawdzie środki, jakie miało na ten cel ministerstwo w swoim budżecie zostały rozdysponowane, jednak stało się to dość późno i przy zastosowaniu bardzo kontrowersyjnych kryteriów, co z pewnością nie wyszło wypoczynkowi dzieci na dobre. Również rząd dopiero po jakimś czasie zauważył, że ulice, place i podwórka pełne są wąsających się bez celu dzieci i na początku lipca dał trochę grosza na kolonijne wyjazdy najuboższym z nich. Tak jakby kolonie można było zorganizować z dnia na dzień.

Na szczęście zanim politycy i rządzący zatroszczyli się o dzieci, wcześniej uczynili to m.in. przedstawiciele mediów na Śląsku i dzięki ich staraniom chociaż kilku uczniów część wakacji spędzi w klimacie zdrowszym od tego, w jakim przebywają na co dzień. Jest to jednak kropla w morzu potrzeb. Gros dzieci z terenów zagrożonych ekologicznie spędza bowiem lato pod własnym trzepakiem.

KRYSTYNA STRUŻYNA





DEKLARACJA WYBORCZA SOJUSZU LEWICY DEMOKRATYCZNEJ

11 października 1998 r. zadecydujemy o tym, kto przez najbliższe cztery lata będzie sprawował władzę w samorządach, kto decydował będzie o warunkach i jakości codziennego życia w gminach, powiatach i województwach.

Obecność przedstawicieli Sojuszu Lewicy Demokratycznej w samorządach to najlepsza gwarancja:

- obrony interesów ludzi i środowisk słabszych ekonomicznie,
- racjonalnego i sprawiedliwego wydawania środków publicznych,
- dobrego organizowania życia lokalnego i regionalnego,
- szybkiego rozwoju gospodarczego.

To gwarancja tego, że o wspólnych sprawach decydować będą ludzie kompetentni, rozsądni i odpowiedzialni.

Polska ma szansę wejść w XXI wiek jako państwo nowoczesne i demokratyczne, w którym zdolności i doświadczenia ludzi są dobrze wykorzystywane, w którym młodzież ma zagwarantowany start życiowy, a emeryci i renciści godne warunki życia. Aby tak się stało, wzrost gospodarczy musi znaleźć potwierdzenie w rzeczywistej poprawie sytuacji polskich rodzin, ograniczeniu biedy, stworzeniu stabilnego rynku pracy i poprawie warunków życia na wsi.

Polska traci bezcenny czas pod rządami „Solidarności” i Unii Wolności.

Mimo szumnych zapowiedzi nie są rozwiązywane stojące przed krajem problemy. Sytuacja dużej części mieszkańców miast i wsi pogarsza się. Ideologia, kryteria wyznaniowe i interes partyjny zaczynają decydować o polityce kadrowej i działalności instytucji rządowych. Osłabieniu ulega pozycja Polski w naszych staraniach o wejście do Unii Europejskiej.

Polska szansa zrodziła się z pracy nas wszystkich. Tej szansy nie można stracić. **Potrzebna jest strategia dla Polski. Niezbędna jest zdolność do uczciwego dialogu, którego celem jest dobro wspólne i dobro każdego człowieka. Potrzebny jest program będący realną alternatywą dla obecnej polityki. Sojusz Lewicy Demokratycznej ma taki program.**

Jest to program gwarantujący:

- *wsparcie i pomoc władz lokalnych dla rodzin ubogich, w tym wielodzietnych oraz osób bezdomnych i samotnych,*
- *szybki i zróżnoważony rozwój gospodarczy gmin, miast i miasteczek,*
- *spokojne, wspomagane przez państwo przemiany wsi i rolnictwa,*
- *nowoczesny, dbający o pacjenta system ochrony zdrowia,*
- *bezpieczeństwo na ulicach, skuteczną walkę z przestępczością,*
- *rozwój budownictwa komunalnego, spółdzielczego i jednorodzinnego,*
- *wspieranie inwestycji i działań organizujących czas wolny dzieci i młodzieży,*
- *usprawnienie komunikacji i infrastruktury miast,*
- *popieranie inicjatyw środowiskowych, zwłaszcza z dziedziny kultury i tradycji lokalnych, oświatowych i gospodarczych,*
- *państwo silne, demokratyczne, sprawiedliwe, z rozwiniętym samorządem terytorialnym.*

Wybory samorządowe i reforma terytorialna tworzą szansę realizacji tego programu. Apelujemy o poparcie naszych kandydatów przez wszystkich, którym bliski jest nasz sposób myślenia i działania.

Radni SLD uczynią wszystko, aby mieszkańcy wsi, miasteczek i miast byli bardziej bezpieczni, by nie obawiali się utraty zdrowia i trudów leczenia, by mieli równe szanse w dostępie do szkół i placówek oświatowych.

Tylko społeczeństwo bezpieczne, zdrowe i wykształcone jest w stanie zapewnić rozwój gospodarczy, więcej miejsc pracy i systematyczną poprawę poziomu życia, zagwarantować Polsce godną pozycję w europejskiej wspólnotie.

Warszawa, 16 lipca 1998 r.

Mimo chłodnej pogody 16 lipca podczas obrad Sejmowej Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży było niezwykle gorąco.

PIERWSZY KROK

Temperatura podniosła się już przy ustalaniu porządku obrad. Miały być one poświęcone dwóm sprawom: informacji ministra edukacji o skutkach finansowych rządowego projektu zmian w ustawie o systemie oświaty i planowanej reformie, ze szczególnym uwzględnieniem sieci szkół w nowym ustroju szkolnym oraz sprawozdaniu podkomisji z prac nad zaproponowaną przez rząd nowelizacją ustawy o systemie oświaty. Stąd udział w posiedzeniu komisji ścisłego kierownictwa MEN oraz specjalistów od finansów, prawa oświatowego, reformy.

Przeciwny takiemu porządkowi obrad był poseł Jan Zaciura (SLD). Poinformował o braku odpowiedzi ze strony Marszałka Sejmu na pismo Zarządu Głównego ZNP, w którym zaprotestowano przeciwko wprowadzaniu rewolucyjnych zmian — między innymi w ustroju szkolnym, sposobie finansowania oświaty, sprawowaniu nadzoru pedagogicznego — bez fachowych ekspertyz, opinii związków zawodowych, specjalistów i innych partnerów społecznych (pełny tekst tego wystąpienia drukowaliśmy w „GN” nr 30).

Ustosunkowując się do zarzutów zawartych w tym piśmie Grażyna Staniszevska, przewodnicząca Sejmowej Komisji Edukacji, stwierdziła, iż żaden z punktów regulaminu Sejmu nie został naruszony, podkreśliła przy tym, że art. 39 — o którym mowa w piśmie ZNP — daje jedynie **możliwość** wysłuchania opinii i nie nakłada obowiązku przedstawienia ich na piśmie. Poinformowała, iż do prac podkomisji zaproszeni zostali wszyscy, zgłoszeni przez poszczególne kluby parlamentarne, eksperci, a przedstawiciele związków zawodowych mieli pełne prawo aktywnego w niej uczestnictwa.

— To, że związki zawodowe bardzo aktywnie uczestniczą w tych pracach wcale nie znaczy, że wnioski i propozycje nasze są uwzględniane — ripostował Jan Zaciura. Wnioskując przy tym **pilną potrzebę zapoznania się z pełną analizą sieci szkolnej i jej skutkami dla polityki kadrowej w oświacie**. Zaznaczając, że przy absencji środowiska nauczycielskiego nie uchodzi rozstrzygać tak rewolucyjnych dla edukacji zmian, jakie niesie ze sobą reforma i nowelizacja ustawy oświatowej. Zresztą, jak podkreślił poseł Zaciura, zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami MEN termin społecznej dyskusji nad zmianą

ustroju szkolnego wyznaczono do 30 września br.

Chęć zapoznania się z pełną ekspertyzą na temat sieci szkolnej, jak i informacją o gwarancjach finansowych związanych z funkcjonowaniem gimnazjów zgłosiła również posłanka **Danuta Grabowska** (SLD). Zdaniem byłej wiceminister edukacji im więcej będzie rzeczowych i spokojnych dyskusji na temat zmian w ustawie oświatowej, tym lepiej dla naszych szkół. — Będzie rzeczą fatalną, jeśli w pracach nad zmianą ustawy wpadnie się w konflikt z największym nauczycielskim związkiem — powiedziała D. Grabowska, dodając przy tym, iż nigdy działaczką ZNP nie była.

Uwagi, co do sposobu prowadzenia prac podkomisji przez jej przewodniczącego, posła Kazimierza Marcinkiewicza (AWS), miał poseł **Franciszek Potulski** (SLD). Podkreślił przy tym, iż nieprawdą jest — jak głoszą zwolennicy szybkiego tempa prac nad nowelizacją ustawy — że taki sposób postępowania wymuszają ustawy budżetowe. — Potrzeby finansowe szkół trzeba jasno określić, niezależnie od zmian w ustawie — podkreślił dobitnie poseł Potulski.

Zarzuty kierowane pod swoim, jak i podkomisji, adresem, poseł **Kazimierz Marcinkiewicz** (AWS), wiceprzewodniczący Sejmowej Komisji, uznał za bezzasadne, a te — autorstwa ZNP — za polityczne. Poinformował, że Związek wielokrotnie zabierał głos w dyskusji, a o prawidłowości prac podkomisji świadczyć może fakt, iż 80 proc. proponowanych w ustawie zapisów przyjętych zostało jednogłośnie, zaś kontrowersje wystąpiły tylko w sprawach dotyczących finansów.

W efekcie blisko godzinnej dyskusji nad porządkiem obrad przewagą jednego głosu postanowiono zrezygnować z omówienia prac podkomisji i to posiedzenie poświęcić wyłącznie problemom finansowym edukacji.

Przystępując do ich prezentacji minister **Mirosław Handke** z zalem skonstatował (nie pierwszy zresztą raz), iż wiele wskazuje na to, że edukacja nie ma szans być poza podziałami politycznymi. Zdaniem ministra świadczy o tym brak dyskusji merytorycznej w pierwszej części posiedzenia komisji. Odnosząc się zaś do dotychczasowej wielkości nakładów na oświatę stwierdził, że jest ona podobna do nakładów ponoszonych w innych państwach Europy Środkowo-Wschodniej. — To,

ZNOWU POWÓDŹ!

W Kotlinie Kłodzkiej znowu powódź! Tym razem wylała Bystrzyca Dusznicka. Niestety, podobnie jak podczas ubiegłorocznego kataklizmu zostało zalanych i zniszczonych wiele placówek oświatowych. W **Szczytnej** ucierniały Szkoły Podstawowe nr 1 i 2, Zasadnicza Szkoła Zawodowa, przedszkole, świetlica. W **Dusznikach** Dom Wczasów Dziecięcych, internat LO i jeden z budynków Szkoły Podstawowej, w **Szalejowie Dolnym i Górnym** — szkoły podstawowe, w **Polanicy** — Szkoła Podstawowa nr 2 i Regionalna Szkoła Turystyczna mieszczące się w jednym budynku. Natomiast w **Kłodzku** woda z kanałów burzowych zalała piwnice Domu Dziecka, w którym niedawno zakończono remont po zeszłorocznej powodzi.

Jak nas poinformował **Zygmunt Nowaczyk**, kurator oświaty w Wałbrzychu, straty są znaczne, gdyż woda zalała wiele urządzeń znajdujących się w piwnicach, m.in. kotłownię i pralnię.

— Jesteśmy przybici, bo jeszcze nie uporaliśmy się ze wszystkimi naprawami po zeszłorocznej powodzi, a już mamy nowe szkody — dodał wałbrzyski kurator.

— Natychmiast wypompowaliśmy wodę z zalanego budynku — mówi **Maria Dąbrowska**, dyrektorka Szkoły Podstawowej w Dusznikach. — Obecnie czekamy na wysuszenie murów i na ekspertyzę budowlaną. Prawdopodobnie trzeba będzie wymienić posadzki. Potrzebne więc będą materiały budowlane, no i przede wszystkim pieniądze. Pozostałe trzy budynki szko-

lne, położone wyżej, zostały zamienione w magazyny darów przesyłanych z całego kraju.

Jako pierwsze z ofertą pomocy dla zalanych placówek oświatowych zgłosiło się Kuratorium Oświaty w Radomiu. Również niektóre gminy m.in. Mragowo w woj. olsztyńskim zaprosiły dzieci powodzią na kolonie.

Wszelkiej pomocy zalanym placówkom oświatowym można udzielać za pośrednictwem kuratorium w Wałbrzychu — tel. (0-74) 26 118.

Niestety i w tym roku powódź spowodowała śmierć dziewięciu osób. Wśród jej ofiar znalazł się przebywający w Dusznikach **Maciej Lewicki**, dyrektor Zespołu Szkół Rolniczych w **Krzyżowicach**, woj. wrocławskie. Najbliższym Kolegi Lewickiego składowy wyraził serdecznego współczucia.

VIS

Z głębokim żalem żegnamy zmarłego nagle
28 sierpnia 1998 r. w wieku 69 lat

redaktora

**ZBIGNIEWA
PAWŁOWSKIEGO**

naszego Szefa i Przyjaciela
kierującego „Głosem Nauczycielskim”
w latach 1978—1990

Uroczystości pogrzebowe odbędą się 5 sierpnia
o godz. 11⁰⁰ w kościele św. Karola Boromeusza
na warszawskich Powązkach

Rodzinie Zmarłego
wyraży serdecznego współczucia
składa zespół „Głosu Nauczycielskiego”

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa.
Telefony: 826-34-20, 828-13-55, 827-66-30. Centrala: 826-10-11, Fax: 826-34-20

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: Wojciech Sierakowski (red. naczelny), Maria Aulich, Halina Drachal (sekr. red.), Teresa Konarska, Danuta Kowalewska-Kujawska, Barbara Kozarska (kier. działu technicznego), Witold Salański, Joanna Skrobisz, Krystyna Strużyna (kier. działu edukacji i wychowania), Henryka Witalewska (kier. działu związkowego i interwencji), Alfred Zieliński (sekr. red.), Barbara Dziedziak (kier. działu administracji), Izabella Żabik (dział kolportażu i ogłoszeń), korekta — Ewa Krześniak, Zofia Rozum. Współpracują: Lechosław Gawrecki, Lidia Jastrzębska, Krzysztof Karulak, Jerzy Korkozowicz, Jerzy Kraśniewski, Wojciech Łączyński, Małgorzata Pomianowska. Nakładem Wydawnictwa ZNP „Głos Nauczycielski”. Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium.

Wszystkim korespondentom przypominamy, że honoraria wypłacane mogą być tylko tym autorom publikacji zamieszczonych w „Głosie”, którzy przysłał nam swoje dane: imię i nazwisko, data i miejsce urodzenia, imiona rodziców, adres zamieszkania, adres właściwego Urzędu Skarbowego, numery PESEL i NIP. Nie nadesłanie powyższych danych, umożliwiających odprowadzenie zaliczki na podatek dochodowy, oznaczać będzie rezygnację z honorarium.

Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam.

Skład i łamanie komputerowe — redakcja. Kierownik fotostadu **Włodzimierz Kozarski**

Druk: Zakłady Graficzne „Tamka” SA. W-wa, ul. Tamka 3

NASZA SONDA

CISZA PRZED...?

Obowiązek przygotowania nauczycieli do wdrażania reformy spoczywa głównie na placówkach doskonalenia. Jak wywiązują się z tego zadania? Jaką ofertę przedstawiły nauczycielom na wakacyjne miesiące?

ZBIGNIEW PIECZYŃSKI, dyrektor Centrum Doradztwa i Doskonalenia Nauczycieli w Szczecinie:

— W czasie wakacji nie prowadzimy żadnych kursów — z jednym małym wyjątkiem. Otóż w skład naszego centrum oprócz ośrodka doskonalenia i biblioteki pedagogicznej wchodzi także XVIII Liceum Ogólnokształcące, którego również jestem dyrektorem. My, nauczyciele tej szkoły, uznaliśmy, że nie mamy co czekać na reformę i już przystąpiliśmy do jej wdrażania na zasadzie pilotażu. Konsekwencją tej decyzji jest nieustanne inwestowanie w siebie. Przez ostatni rok prowadziliśmy WDN, czyli wewnątrzszkolne doskonalenie nauczycieli. Nasza rada pedagogiczna podjęła też uchwałę, że wszyscy — jak jeden mąż — kończymy urlopy 15 sierpnia i przez ostatnie dwa tygodnie wakacji będziemy uczestniczyć w kursie „Zastosowanie komputerów w dydaktyce”, ponieważ mamy szkołę już skomputeryzowaną.

Zatem będziemy pewnie jedyną grupą nauczycieli szkolącą się w czasie letniej przerwy. Ale przecież nic w tym dziwnego. Zgodnie z obowiązującym prawem wakacje są urlopem nauczycielskim. Z drugiej strony, gdyby pieniędzmi na doskonalenie — jak nakazuje zdrowy rozsądek — dysponował pracodawca, a więc dyrektor placówki oświatowej i samorząd, to z pewnością nic nie stałoby na przeszkodzie, aby organizować szkolenia nawet w czasie wakacji. Argumentem byłaby wtedy chęć maksymalnego i racjonalnego wykorzystania funduszu na doskonalenie. A tymczasem pieniędzmi tymi dysponuje kuratorium, które pokrywa nasze potrzeby tylko w skromnej części. Na prowadzenie kursów w czasie roku szkolnego musimy więc sami zarabiać, prowadząc działalność komercyjną. Nie ma więc mowy o zajęciach w czasie wakacji.

DANUTA BOBER, wicedyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego w Poznaniu:

— W czasie wakacji nie organizujemy szkolenia, ale pracy mamy w bród. Pod koniec roku szkolnego przeprowadziliśmy badania kompetencji siódmoklasistów województwa poznańskiego. Traktujemy je jako generalną próbę przed przyszłorocznymi badaniami ósmoklasistów, które zastąpią egzaminy wstępne do szkół ponadpodstawowych. Właśnie analizujemy wyniki tego sprawdzianu. Testy z polskiego i matematyki zdawało łącznie 20 tys. uczniów, zatem mamy do sprawdzenia aż 40 tys. kart egzaminacyjnych. Bardzo się spieszymy, bo wnioski w formie szerszego opracowania chcemy przedstawić dyrektorom szkół ponadpodstawowych już na sierpniowych posiedzeniach rad pedagogicznych.

WOJCIECH MAŁECKI, dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego we Wrocławiu:

— Reforma programowa nie wywróciła naszej działalności do góry nogami. Wprost przeciwnie, usankcjonowała ona strategię dotychczasowej pracy, bowiem już od paru lat staraliśmy się zaszczepiać naszym słuchaczom te koncepcje pracy pedagogicznej, które będą wdrażane w szkołach od 1999 roku. W tym roku w kursach organizowanych przez nasz ośrodek uczestniczyło około 3 tys. nauczycieli. To spora liczba. Byłaby jeszcze większa, gdybyśmy dysponowali większymi możliwościami organizacyjnymi i finansowymi. Ale musimy przyznać, że terminy wakacyjne nie cieszą się zainteresowaniem nauczycieli. Próbowaliśmy nawet organizować zajęcia poza Wrocławiem, w atrakcyjnych miejscowościach wypoczynkowych. Bez odzewu. Wytlumaczenie jest chyba proste. Nauczycieli nie stać na takie formy wyjazdowe. Tylko przez pierwsze dwa tygodnie wakacji trwały u nas jeszcze zajęcia końcowe kursów odbywających się w czasie roku szkolnego, m.in. 270-godzinny kursu terapii pedagogicznej dla nauczycieli nauczania początkowego.

GRAŻYNA TADEUSIEWICZ, dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli w Łodzi:

— W czasie wakacji — na początku i na końcu — swoje warsztaty mają tylko romaniści i angliści. Trwają krótko, po pięć dni, ale są owocne, bo ich uczestnicy wypracowują materiały, z których korzystają potem liczne rzesze nauczycieli. Chęć podnoszenia kwalifikacji przez filologów obcych, nawet w czasie wakacji chyba nie dziwi. Dostają oni wiele intratnych ofert pracy, m.in. w szkołach prywatnych. Inni nauczyciele wolą w lipcu i sierpniu dorabiać na obozach i koloniach. Rokrocznie organizujemy kursy dla kandydatów na kierowników i wychowawców kolonii, które cieszą się nadzwyczajnym powodzeniem. Nie ukrywam, że jest to nasza działalność uboczna, podejmowana w celu zarobienia pieniędzy na organizację kursów związanych już z pracą w szkole. Kuratorium jest w stanie pokryć nasze potrzeby finansowe tylko w jednej czwartej. Pozostałe fundusze musimy zdobyć sami. No cóż, taki jest los chyba wszystkich placówek doskonalenia. Nie znaczy to, że w czasie wakacji nic nie robimy. Właśnie pracujemy wspólnie z pracownikami Uniwersytetu Łódzkiego nad projektem studiów podyplomowych przygotowujących nauczycieli do pracy w reformowanej szkole. Projekt ten mamy przedstawić ministerstwu do 15 sierpnia.

Notował
WITOLD SALANSKI

że są one nie wystarczające, to efekt złe zorganizowanego systemu — powiedział minister. — Dlatego potrzebne są reformy także w sposobie finansowania, aby nakłady na edukację można było lepiej wykorzystywać.

Odnosząc się do zarzutu posła **Aleksandra Łuczaka** (PSL), byłego ministra edukacji, o pogłębianiu różnic edukacyjnych między miastem i wsią minister Handke zapewniał, że reforma ma na celu właśnie wyrównywanie tychże szans i potrzebujących głównie środowiska wiejskie i małomiasteczkowe. — **To jednak czy zostanie wprowadzona zależy w znacznym stopniu od pieniędzy, zaś wzrost nakładów na edukację — od decyzji o przystąpieniu do reformy** — powiedział minister Handke. Pierwszym krokiem do tego jest nowelizacja ustawy o systemie oświaty. Informując posłów o kosztach bezpośrednich i pośrednich podkreślił, że reforma to nie budowa szkół od zera tylko adaptacja obecnej istniejącej bazy oświatowej. W ocenie szefa resortu edukacji wprowadzenie reformy złagodzi także skutki niżu demograficznego, który niesie za sobą redukcję etatów nauczycielskich, czego tak bardzo obawia się ZNP.

Bez znaczenia dla ministra finansów jest natomiast — jak zapewniał minister Handke — około 200-milionowy dług, jaki mają szkoły kuratorskie. Szef resortu zapowiedział także dwie podwyżki płac nauczycielskich w przyszłym roku: jedną „normalną” w kwietniu (taką jak dla całej budżetówki) oraz drugą — motywacyjną, którą zaplanowano na 1 września 1999 r. Przy różnych opracowaniach przez ministerstwo wariantach na tę drugą podwyżkę potrzeba dodatkowo w budżecie edukacji około 600 milionów złotych (jeżeli otrzymaliby ją wszyscy nauczyciele byłoby to około 100 zł, jeśli tylko 1/3 spośród nich, to około 330 zł i w wariantcie lansowanym przez ministra dla 20 proc. nauczycieli — 500 zł).

Minister Handke jeszcze raz zapewnił, że nauczyciele w nowym systemie awansowania nie utracą praw nabytych — nauczyciele mianowani będą takimi nadal. Natomiast drogą negocjacji określić należałoby kryteria awansu nauczycieli-dyplomowanego i profesora oświaty. Poinformował również, iż nie przewiduje się w oświacie osłon socjalnych, ponieważ redukcja etatów — jeśli nastąpi — będzie następstwem odchodzenia nauczycieli na zasłużoną emeryturę.

Podkreślając różnicę w polityce planowania finansów, prowadzonej przez resort edukacji (kilkuletnią) i Mini-

sterstwem Finansów (jednoroczną) minister Handke apelował do ZNP o zaniechanie gier politycznych. — Powodzenie reformy może być za trzydzieści lat sukcesem dzisiejszej opozycji — powiedział minister. Zapewniając przy tym o braku jakichkolwiek własnych ambicji politycznych poza jedną: „zrobienia czegoś według racji”.

Dyskusję rozpoczął Franciszek Potulski zwracając uwagę m.in. na niebezpieczeństwo mówienia o dostosowaniu reformy edukacyjnej do możliwości finansowych państwa i opowiadając się za koniecznością przeprowadzenia jej ponad podziałami politycznymi. Stwierdzając przy tym, iż nadgorliwość posła Marcinkiewicza w pracach nad jej wprowadzeniem jest szkodliwa. Z kolei poseł **Krzysztof Baszczyński (SLD) odrzucając zarzut o politycznym charakterze uwag posłów opozycji do planowanych przez MEN kosztów edukacji (w wysokości 3,16 proc. PKB) powołał się na opinię ekspertów UNESCO, którzy próg śmierci edukacyjnej wyznaczają od wielkości 4 proc. Stąd też zdaniem posła wielkości nakładów na edukację powinny wzrosnąć od 6–7 proc.**

Za wprowadzeniem odpowiedniego zapisu, który umożliwiłby poprawę bazy i wyposażenia gimnazjów opowiedział się m.in. poseł Marcinkiewicz, po to — jak podkreślił — aby nie było różnic pomiędzy tymi szkołami. Odpowiadając zaś na zarzuty pod swoim adresem poinformował, że na zaczepki polityczne nie będzie odpowiadał, a gorliwość uważa za cnotę. Z kolei posłanka Grażyna Staniszevska zwróciła uwagę, iż mówienie publiczne o spec-

jalnych podwyżkach dla nauczycieli w sytuacji, gdy nie ma ku temu regulacji prawnych jest dość niebezpieczne i nieodpowiedzialne. — Dlatego może warto skorzystać ze wzorów brytyjskich, gdzie finansowanie edukacji odbywa się w cyklu trzyletnim — postulowała przewodnicząca komisji. Posłanka **Urszula Wachowska (AWS)** zaproponowała natomiast, aby dyskutować nie tylko o dzieleniu pieniędzy, ale także o ich pozyskiwaniu.

Posiłkując się konkretnymi wyliczeniami poseł Jan Zaciura wnioskował objęcie nauczycieli osłonami socjalnymi, tak jak to ma miejsce w przypadku innych grup zawodowych. Z wyliczeń prezesa ZNP wynika bowiem, iż wprowadzenie nowej sieci szkół spowodować może zwolnienie od 30 do 40 tysięcy nauczycieli. W dyskusji wrócono także do propozycji zawarcia paktu dla edukacji zaproponowanego swego czasu przez ZNP, w którym to m.in. wyraźnie można byłoby zapisać, iż w roku przyszłym nie będzie zwolnień wśród nauczycieli.

Również posłanka **Teresa Jasztal (SLD)** zwróciła uwagę na to, iż przejście na emeryturę po 30 latach jest przywilejem nauczycieli, gdy tymczasem z symulacji przeprowadzonej przez MEN w dwóch województwach wynika, że po wprowadzeniu nowej sieci szkół niemało spośród nich musiałoby przejść na emeryturę. Zdaniem posłanki nie wóży dobrze wychowaniu także zapowiadane przez ministra edukacji łączenie gimnazjów z liceami, przebywanie pod jednym dachem trzynastolatków z młodzieżą dorosłą — dziewiętnastoletnią.

OCZEKIWANY PRZEŁOM

22 lipca doszło do kompromisu SLD z AWS i UW, co w efekcie pozwoliło na skierowanie ustawy o systemie oświaty do Sejmu i przyjęcie jej 25 lipca br.

Prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego, poseł Jan Zaciura, z satysfakcją odniósł się w czasie debaty parlamentarnej do tych zapisów ustawy, o które tak usilnie i konsekwentnie zabiegali posłowie SLD. Są wśród nich m.in. **zapisy gwarantujące niezbędny poziom środków na utrzymanie placówek, realizację zadań oświatowych, wynagrodzenia nauczycieli oraz prawa i obowiązki nauczycieli publicznych przedszkoli i szkół, o których mowa w Kartie Nauczyciela. Wzmocniono również zapisy o nadzorze pedagogicznym i kompetencjach kuratora**

oświaty — zamiast opiniowania projektów oświatowych opracowanych przez samorządy będzie wyrażał (lub nie) zgodę na ich realizację. **Na dotychczasowym poziomie pozostawiono zasady finansowania szkół prywatnych i społecznych. Wykreślono natomiast z rządowego projektu termin wprowadzenia nowego ustroju szkolnego,** odsyłając decyzję w tej sprawie do innej ustawy i tym samym niejako go „zamrażając”.

Warto także odnotować, że w swym sejmowym wystąpieniu minister Mirosław Handke pozytywnie ustosunkował się do postulatu ZNP dotyczącego zawarcia paktu społecznego na rzecz reformowania oświaty.

KRYSTYNA STRUŻYNA

SIEĆ BEZROBOTNYCH?

Szczegółowa ministerialna analiza proponowanej sieci szkół dwóch województw: wrocławskiego i białostockiego (w odniesieniu do roku 2001, kiedy to funkcjonować będzie pełna struktura gimnazjum) nie nastraja zbyt optymistycznie. **Z ankiet nadesłanych do ministerstwa, a wypełnionych przez 40 gmin województwa wrocławskiego i 55 białostockiego wynika, że za 2 lata będzie musiało pożegnać się ze szkołą około 2000 nauczycieli.**

W województwie wrocławskim zmniejszy się w tym czasie o 4 proc. liczba dzieci w szkołach, a w białostockim będzie ich nieznacznie więcej — o 0,1 proc. Z planów gmin w tych województwach wynika, że w woj. wrocławskim do ich dyspozycji będzie o 18 proc. szkół podstawowych i gimnazjów więcej niż obecnie, w białostockim zaś o 20 proc. więcej. W efektywnościowym natomiast wariantcie planowania (który został opracowany w przypadku, gdy w gimnazjum planuje się mniej niż 150 uczniów) proporcje te przedstawiają się zgoła inaczej. I tak w pierwszym z województw liczba szkół zwiększy się o 1 proc. w stosunku do stanu obecnego, a w białostockim — o 7 proc. Jednak przy obu wariantach — gminnym i efektywnościowym — przewiduje się zmniejszenie

liczby zatrudnionych nauczycieli: w województwie wrocławskim o około 1222–1585, natomiast w województwie białostockim o 472–868.

W obu województwach mniej także potrzeba będzie dyrektorów. Z planów gmin wynika, że w województwie wrocławskim o 1 proc., a przy wariantcie efektywnościowym o 17 proc. (104 etaty). W województwie białostockim gminy planują zwiększenie etatów dyrektorskich o 6 proc. (25 etatów), natomiast w wariantcie efektywnościowym przewiduje się ich zmniejszenie o 13 proc., co oznacza redukcję o 53 etaty.

Z analizy sieci szkolnej tych dwóch bardzo zróżnicowanych pod wieloma względami województw wynika, że szkoła podstawowa średnio liczyć będzie 259 uczniów (w wariantcie efektywnościowym 308), a w gimnazjum uczyć się będzie przeciętnie 303 uczniów (w drugim wariantcie 407). Średnio w każdej klasie byłoby ich nie więcej niż 26.

Jeszcze jedno istotne spostrzeżenie — otóż **roczne koszty dowożenia jednego ucznia do szkoły**, jak wynika z analizy sieci szkół, w obydwu województwach kształtować się będą w granicach **od 100 do 1007 złotych.**

Zagrożenia dla nauczycieli wynikają ró-

wnież z **analizy wprowadzenia nowej sieci szkolnej w województwie bielsko-bialskim** (materiał przygotował tamtejszy Zarząd Okręgu ZNP). Tylko w dwóch gminach **Tomice i Ujszy** pracę stracić może 29 nauczycieli. Przyjmując, iż w każdej szkole podstawowej trzeba będzie zredukować 5 etatów, a z punktami filialnymi 8, to w sumie po likwidacji 44 punktów filialnych i stracie 875 etatów w 175 szkołach liczba nauczycieli do zwolnienia wynosić będzie 1007. Jeśli połowa z nich znajdzie zatrudnienie w gimnazjach, to liczba nauczycieli, którzy będą musieli **pożegnać się ze szkołą w gminach wiejskich wyniesie 496.**

Ilu nauczycieli trzeba będzie zwolnić po wprowadzeniu gimnazjów wiadomo będzie wówczas, kiedy MEN przedstawi pełną analizę ankiet rozestanych kilka miesięcy temu do wszystkich gmin w Polsce dotyczących symulacji sieci szkół. Miejmy nadzieję, że do tego czasu podjęte zostaną działania MEN i parlamentarzystów mające na celu objęcie nauczycieli osłoną socjalną. Potrzebę taką dostrzegają autorzy ministerialnej analizy i, co warto podkreślić, od kilku miesięcy domagają się jej związkowcy z ZNP. Warto jednak, aby w tej sprawie jednym głosem mówili także członkowie ścisłego kierownictwa MEN.

KS



Wybory w okręgach: GDAŃSK, PRZEMYŚL

O MINIONEJ KADENCJI:

RYSZARD ZAGŁOBA,
Oddział Gdański:

— Udało się obronić Kartę i dokonać satysfakcjonujących środowisko podziałów funduszy socjalnych. Związek załatwił też wiele spraw indywidualnych swoich członków. Przekonaliśmy się przy tych okazjach, że nauczyciel powinien być pracownikiem państwowym, niezależnym od urzędnika wybranego na 4 lata przez określoną opcję polityczną. Nie wypracowaliśmy jednak dobrej koncepcji przekazywania informacji od ogniska do Zarządu Głównego i odwrotnie. Niekiedy byliśmy bierni — na przykład nasi przedstawiciele w komisjach konkursowych wybierających dyrektorów szkół zbyt często ograniczali swą rolę do oddania głosu nie przeprowadzając rozmów z kandydatami i nie kontaktując się ze środowiskiem danej szkoły. Nie zawsze też dobra współpraca z samorządami oznaczała ustawienie szkół na właściwym miejscu w hierarchii potrzeb środowisk lokalnych.

BOŻENA ELIMER

Oddział w gminie Szemut:

— Osiągnięciem jest to, że dyrektorzy szkół zaczęli szanować prezesa ognisk w swoich placówkach. Szkoda tylko, że góra niewiele wiedziała o tym co się działo na dole. Działalność koncentrowała się więc w ogniskach, wspomagana szkoleniami organizowanymi przez oddziały i okręg — było ich jednak zbyt mało w stosunku do potrzeb. Trzeba się więc zastanowić nad przebudową struktury nie tylko samych ogniw, ale także więzi między nimi na drodze od ogniska do Zarządu Głównego.

Przynależność do Związku Nauczycielstwa Polskiego wymaga dziś cywilnej odwagi. Mimo to mijająca kadencja przyniosła umocnienie pozycji Związku, z którym aktualnie liczą się wszystkie znaczące ugrupowania mające wpływ na życie województwa — mówili delegaci.

RÓBMY SVOJE

Jednak dochodziliśmy do porozumienia, ponieważ nasz Związek nie kierował się nigdy względami pozamerytorycznymi. Macie wielu doświadczonych, znających oświatę ludzi, a z takimi zawsze można się dogadać. Po prostu potraficie jako organizacja myśleć o przyszłości, a to oświacie jest bardzo potrzebne.

Sprawozdanie ustępującego Zarządu Okręgu podsumowujące mijającą kadencję, stało się podstawą dyskusji o przyszłości polskiej oświaty i roli, jaką powinien odegrać w niej Związek o zmianach w strukturze organizacji, jakie staną się konieczne po reformie administracyjnej. Dyskutanci należeli szczególnie do tworzenia ognisk. — To na nich ZNP powinien oprzeć swoje działanie — powiedział **Stanisław Kubica** z Gdyni. — Przecież właśnie w ogniskach broni my swoich członków i dlatego przychodzą tam z prośbą o pomoc także koledzy spoza Związku. A potem zostają z nami. **Ryszard Zagłoba** z Gdańska podkreślił, że w przyszłej kadencji więcej uwagi należy poświęcić tworzeniu i umacnianiu więzi między ogniskami a zarządami oddziałów. Będzie to miało szczególne znaczenie w sytuacji, gdy w nowo powołanych powiatach powstawać będą oddziały, które połączą ogniska z kilku gmin. Nie możemy też udawać, że w oświacie nie funkcjonują inne związki zawodowe. Nawiazywanie kontaktów proponował rozpocząć od Stowarzyszenia Dyrektorów Szkół w Polsce.

Trzeba dziś mieć wiele odwagi cywilnej, żeby być członkiem ZNP — mówiono na gdańskiej konferencji. Nie znaczy to oczywiście, że posia-

Prezesem Zarządu Okręgu została **Irena Lipowy**. Na członków Zarządu Głównego wybrano **Irenę Lipow** oraz **Mieczysława Kuhna**. Delegatami na Zjazd Krajowy zostali: **Zofia Bobrowska**, **Stanisława Gawłowska**, **Mieczysław Kuhn**, **Irena Lipowy**, **Stanisław Miłosz**, **Ewa Pacek**, **Teresa Tyl** oraz **Ryszard Zagłoba**.

dacze legitymacji związkowych ukrywają je w szufladach. Niektórzy z nich, posiadając rekomendacje ZNP, pełnili obowiązki radnych w samorządach z sejmikiem wojewódzkim włącznie. Były jednak także przykłady nieobecności nauczycieli w radach gmin. Zdaniem gdańskich delegatów powinno się to zmienić w kolejnej kadencji, którą rozpoczną październikowe wybory. W Gdańsku nie było jednak jednomyślności, w kwestii sposobów zaistnienia w nich Związku. Różne były głosy na temat sposobu uczestniczenia Związku w kampanii, która je poprzedzi. Reprezentująca Wejherowo **Stanisława Gawłowska**, przekazała opinię swojego oddziału, że wielość poglądów członków ZNP powinna wykluczyć wszelkie przedwyborcze sojusze z partiami politycznymi. Związek jest na tyle silny, że może przemawiać własnym głosem — twierdzili niektórzy delegaci. Ale nierzadko również padały zdania odwrotne, podkreślające konieczność pozostawiania w sojuszach dających Związkowi także większą siłę przebicia. Sojusze, porozumienia to precyzowanie profilu, a jako organizacja powinniśmy mieć przecież swoje określone oblicze — argumentowała **Teresa Tyl** z Gdańska.

Wiele miejsca delegaci poświęcili sprawom reformy systemu edukacji. Nie jesteśmy przeciw — mówili — chcemy jednak, aby nasz głos w dyskusji o założeniach proponowanych zmian i metodach ich realizacji nie był głosem wołającego na puszczy. Tymczasem media „specjalizują się” głównie w atakowaniu nauczycieli, wyraźnie nie dostrzegając pracy i pocucia odpowiedzialności ich znakomitej większości, dzięki której polska oświata jeszcze się trzyma — zauważyła **Irena Kubicka** z Sopotu. Inni delegaci pytali, skąd bierze się taki jednostronny obraz oświaty i Związku w środkach przekazu? I dlaczego jakoś nikt nie ma ochoty postawić się w roli nauczycieli...

Mimo goryczy, bardzo wyraźnej w wielu wystąpieniach oceniających odbiór samego ZNP oraz całego środowiska nauczycielskiego, gdańscy delegaci twierdzą, że po prostu trzeba robić

swoje. Ale nawet będąc na cenzurowanym, nie można bezkrytycznie przyjmować wszystkich propozycji MEN oraz grzecznie siedzieć cicho, godząc się na niekorzystne dla szkoły i nauczycieli zmiany w przepisach oświatowych. — Nie wolno nam milczeć, kiedy tyle także niewiadomego w oświacie się dzieje — powiedziała **Irena Lipowy**. — Naszym związkowym obowiązkiem jest być wszędzie tam, gdzie w sprawach uczniów, szkoły, czy nauczycieli powinien być słyszany nasz głos od najmniejszej gminy po MEN. Porozumienie w ważnych sprawach jest zawsze możliwe, jeśli zainteresowani mają dobrą wolę oraz chcą się konstruktywnie różnić pamiętając, że nawet najdalej idący kompromis ma jednak granice.

MARIA AULICH

CO DALEJ?

JAN DEJA,
Oddział w Starej Kiszewie:

— Czekają nas przebudowa struktury Związku, część kompetencji obecnych okręgów przejmą oddziały powiatowe. Od nas samych będzie zależeć, czy władze będą się liczyć ze Związkiem. W gminach właściwie nie ma znaczenia przynależność do ugrupowań politycznych — ważni są ludzie, którzy się przecież wszyscy znają. Twórzmy więc grupy swoich kandydatów na radnych. Musimy mieć w samorządach przedstawicieli reprezentujących interesy oświaty. Płytkie na razie założenia reformy każą nam stawiać pytania o system doskonalenia i kształcenia nauczycieli, o zamierzenia wobec szkolnictwa specjalnego i przedszkoli. I o pieniądze, które pozwolą na wybudowanie w Starej Kiszewie szkoły, gdzie można będzie zorganizować gimnazjum, bo już teraz wynajmowane są pomieszczenia od parafii.

KRYSZYNA MARCINKOWSKA,
wiceprzewodnicząca Okręgowej Sekcji Poradnictwa Wychowawczo-Zawodowego:

— Ze zmianami programowymi w szkołach poradzimy sobie, ale rewolucja strukturalna w oświacie jest niemożliwa bez pieniędzy. Nie bójmy się o tym dyskutować, przecież nasze protesty dotyczące statusu nauczyciela zostały już uwzględnione. Walcząc o warunki pracy i płace nauczycieli, nie możemy tracić z pola widzenia kulturotwórczej roli ZNP. Polega ona także na działaniach integrujących środowisko, warto więc sięgnąć do bogatej w tym zakresie tradycji ZNP.

O MINIONEJ KADENCJI:

BOGUMIŁA KOKOCKA — Zarząd Oddziału Chłopice:

— Ta kadencja była bardzo trudna, niemniej jednak bardzo pracowita. Nie udało się nam wypracować zbiorowych układów pracy. Zaledwie kilka samorządów w naszym województwie ma takie układy. Co się udało? Przede wszystkim pedagogizacja nauczycieli w zakresie prawa oświatowego i prawa pracy. Niestety, jak się okazało, niejednokrotnie pracodawcom nie zależy na tym, by ich pracownicy znali swoje uprawnienia. Propagowaniem prawa zajął się więc z powodzeniem Związek.

WIESŁAWA WINIARSKA — Zarząd Oddziału w Przemyślu:

— Nie była to łatwa kadencja. Nie udało się nam rozwiązać wielu spraw — mówię tu o oddziale w Przemyślu. Wciąż trwają starania o zwrot budynku, który był kiedyś Domem Nauczyciela (obecnie sprawa trafiła do Trybunału Sprawiedliwości w Strasburgu). Co się udało? Dzięki interwencji Związku udało się utrzymać przemyskie państwowe przedszkola, które Zarząd Miasta chciał zamienić w placówki społeczno-prywatne.

Na odbywającą się w Jarosławiu konferencję sprawozdawczo-wyborczą okręgu przemyskiego przybyło 76 delegatów. Reprezentowali oni ponad pięć tysięcy związkowców zrzeszonych w prawie 300 ogniskach. ZNP jest najliczniejszym oświatowym związkiem zawodowym działającym w Przemyślu. I co warto podkreślić, jego szeregi wciąż zasilają nowi członkowie — młodzi, dopiero wchodzący do zawodu nauczyciele.

To bardzo korzystne zjawisko, tym bardziej że jak podkreślali delegaci, w Polsce pracownicy długo jeszcze szukać będą oparcia w związkach zawodowych, te zaś dzięki nowym członkom rosnąć będą w siłę, gdyż podstawowym ich

Polska szkoła cicho i powoli upada, choć — jak przystało na dobrze wychowaną oświatę — twierdzi, że wszystko jest w porządku — alarmowali delegaci jarosławskiej konferencji.

JEDNOŚĆ PRZED WSZYSTKIM

kapitałem są właśnie ludzie.

Głównym tematem dyskusji, który wracał na jarosławskiej konferencji w prawie każdej wypowiedzi, była reforma oświaty i związane z nią obawy. Przemyscy nauczyciele pracujący najczęściej w małych wiejskich szkołach — bo tych jest najwięcej na tym terenie, niepokoją się o miejsca pracy, o dalszy los swoich placówek, o karierę edukacyjną uczniów, pochodzących często z biednych, wiejskich rodzin.

Reformy w naszej oświacie trwają ciągle — mówił **Janusz Jaguszyn** — prezes Zarządu Oddziału w Przemyślu. Często cierpi na tym młodzież, która — mam wrażenie — zaczyna być nie podmiotem, ale jedynie dodatkiem do szkoły. Władze fundują nam spektakl pt. „Oświata Show”, próbując zrobić rewolucję, podczas gdy dyrektorom brakuje na środki czystości. Przemiany są potrzebne. Nie jesteśmy przeciwni nowemu, chcemy jednak reformy dobrze przygotowanej. Tymczasem wola zmian bierze górę nad ich jakością.

Zaczynająca się kadencja, zdaniem wielu uczestników konferencji, będzie bardzo trudna, ale od postawy Związku zależy wiele. Jego siła zaś tkwi w wewnętrznej integracji.

Prezesem Zarządu Okręgu ZNP w Przemyślu oraz członkiem Zarządu Głównego ponownie został **Stanisław Kłak**. Mandaty delegatów na Zjazd Krajowy otrzymali: **Dominik Domagała**, **Jan Makiel** i **Bronisław Drozd**.

— Znajdujemy się w ważnym momencie dziejów — przekonywał **Ryszard Urban**, prezes Zarządu Oddziału w Horyńcu. Ważnym dla środowiska oświatowego, dla całego społeczeństwa. Ale zmiany niosą ze sobą niepokój. Dlatego ZNP powinno być mocną i jednolitą organizacją, która w ważnych chwilach potrafi stanąć na wysokości zadania.

Jedność potrzebna jest nie tylko Związkowi. Potrzebuje jej cała oświata po to, by nikt nie wykorzystywał szkoły i nauczycieli do rozgrywek politycznych.

— To od nas zależy, jak będzie wyglądać oświata w gminach, we wsiach i miasteczkach — z mocą podkreślała **Maria Płas** z Rożwienicy. Dlatego nie mogą dzielić naszej szkoły żadne polityczne spory. Nieważne, z prawicy czy z lewicy — wszyscy jesteśmy nauczycielami.

Niestety, nie słyszał tego pierwszy nauczyciel woj. przemyskiego. A szkoda! Nie skorzystał jednak z zaproszenia na konferencję. Ani on, ani nikt z kuratorium. Delegaci przyjęli to jako lekceważenie Związku. Uczestnicy konferencji wystosowali także oficjalny protest w związku ze sposobem odwołania ze stanowiska wicekurator **Krystyny Meinhardt** oraz **Mirosława Karapyty** — kierownika Zamiejskiego Oddziału Kuratorium w Lubaczowie. Podejmowanie decyzji o zwolnieniu tuż przed zakończeniem roku było — zdaniem delegatów — przejawem braku poszanowania godności ludzkiej oraz upolitycznienia stanowisk w oświacie.

Obradom jarosławskiej konferencji przysłuchiwali się zaproszeni goście, m.in. **Zbigniew Ma-**

zurek, przewodniczący Rady Wojewódzkiej OPZZ, **Franciszek Grabowski**, wiceprezydent Jarosławia, **Zdzisław Wołoszyn**, dyrektor ODN w Przemyślu. Zarząd Główny ZNP reprezentowała wiceprezes **Bożena Dunajska**.

ANNA WOJCIECHOWSKA

CO DALEJ?

JAN MAKIEL — prezes Zarządu Oddziału Lubaczów:

— Przede wszystkim musimy dopilnować, żeby reforma oświaty nie doprowadziła do chaosu. Na naszym terenie są małe szkołyki podstawowe, liczące 70—100 uczniów. Jeżeli odejdą stamtąd siódme i ósme klasy, zostanie niewiele dzieciaków. Są obawy, że gremia decydujące o „być albo nie być” szkół, mogą pokusić się o likwidowanie tych placówek. Związek powinien więc stać na straży interesów nauczycieli i uczniów tych szkół.

Nie da się ukryć, że nasze województwo jest biedne. Wójtowie gmin nie chcą dokładać do oświaty żadnych pieniędzy ponad otrzymane subwencje. Często nawet dowóz dzieci do szkół finansują z tego źródła. Musimy zatem stanąć do wyborów samorządowych i wzmocnić lobby oświatowe na tym szczeblu.

PIOTR ŁOJKO — wiceprezes Zarządu Oddziału Przeworsk:

— Co na przyszłość? Większa dbałość o uczniów. Powinno to polegać np. na pomocy uczniom biednym, choćby poprzez zbierkę używanych podręczników. Członkowie Związku mogliby także poprowadzić dodatkowe zajęcia. Ja jestem nauczycielem szkoły średniej i widzę, jak ogromna różnica dzieli dzieci ze szkół wiejskich i miejskich. Trzeba pomóc tym słabszym w nadrobieniu zaległości, szczególnie dziś, gdy placówek nie stać na finansowanie zajęć pozalekcyjnych.

Jeśli zaś chodzi o działalność czysto związkową, to myślę, że należy kontynuować dotychczasową pracę, ograniczając jednak nieco działalność polityczną Związku.

Z KRYSYNA WOŹNIAK, przewodniczącą Sekcji Wychowania Przedszkolnego przy ZG ZNP, rozmawia Iza Kujawska

— W sprawozdaniu z działalności sekcji w minionej kadencji stwierdziliście, że był to czas wyjątkowej aktywności. Na czym zatem koncentrowała się Wasza praca i jakie są tego efekty?

— Przede wszystkim toczyliśmy boje o status nauczyciela państwowego dla wszystkich nauczycieli wychowania przedszkolnego. Przypomnę, że zwracaliśmy się z tą sprawą do parlamentu i Rzecznika Praw Obywatelskich, który poparł nasze stanowisko. W referendum przeprowadzonym w 1995 r. w 43 okręgach ZNP nauczyciele również podtrzymali nasz postulat. Opinie te umocniły nas w przekonaniu, że warto dalej walczyć o tę sprawę.

Sporo energii kosztowało też przeciwstawienie się zakusom samorządów, które chciały uznać nas za pracowników samorządowych i tym samym pozbawić praw wynikających z Karty Nauczyciela. Na szczęście udało się obronić nasz status zawodowy. Byliśmy i jesteśmy nadal w Karcie. Co więcej — przy ostatniej jej nowelizacji otrzymaliśmy prawo do 7 tygodni urlopu wypoczynkowego, o co konsekwentnie walczyliśmy.

Nie udało się jednak, mimo uporczywych starań sekcji, doprowadzić do pozytywnych rozstrzygnięć w kilku niezmiennie ważnych sprawach. W ustawie o systemie oświaty w dalszym ciągu nie ma zapisu o tym, że wychowanie przedszkolne jest pierwszym stopniem systemu edukacji narodowej. Nie został też wprowadzony w życie nasz postulat (zgłaszany od 1991 r.) o obowiązku rocznego, realizowanego w przedszkolu, przygotowania dziecka 6-letniego do podjęcia nauki w szkole oraz objęcia wszystkich 4- i 5-latków obowiązkiem przedszkolnym.

— Niektórzy zarzucają wam, że te postulaty to głównie troska o miejsca pracy...

— A w jaki inny i lepszy sposób można zagwarantować równy start wszystkim dzieciom, w tym wiejskim i zaniedbanym wychowawczo? Nie bez powodu przedszkole uznawane jest w świecie za pierwszy, bardzo ważny szczebel oświaty.

— Dlaczego Pani zdaniem polski sześciolatek nie może pójść do szkoły? Czyżby był mniej sprawny intelektualnie od swoich kolegów w krajach zachodnich?

Przecież w większości z nich edukacja szkolna rozpoczyna się właśnie w tym wieku.

— W przeciwieństwie do tych państw, polska szkoła podstawowa nie jest przygotowana ani pod względem bazy, ani kadry do przyjęcia 6-latka. Potwierdzają to zresztą sami nauczyciele, jak również specjaliści z poradni pedagogiczno-psychologicznych. Dlatego uważamy, że dopóki nasze szkoły nie będą miały pieniędzy na stworzenie

ZOSTALIŚMY W KARCIE

odpowiednich warunków dla tej grupy dzieci, powinny one pozostać w przedszkolu. Na razie bowiem tylko te placówki dysponują odpowiednim wyposażeniem i przygotowanym do pracy z 6-latkiem zespołem pracowników.

Nie bez znaczenia jest tu również fakt, że coraz więcej jest odroczeń 7-letnich dzieci od obowiązku szkolnego. A przyczyny tego są różne — zaniedbania wychowawcze, nerwice, wady fizyczne. Wszystko to utrudnia szkolny start. Na szczęście MEN — mamy nadzieję, że również na skutek naszych argumentów, na razie odstąpił od koncepcji rozpoczynania nauki w szkołach podstawowych od lat sześciu.

— Minister Handke zapowiedział reformę edukacji od przedszkola po uniwersytety...

— Zgadza się z ministrem, że reformowanie oświaty powinno zaczynać się od przedszkoli. Nie wiem jednak jak to będzie wyglądało w praktyce. Projekty podstaw programowych dopiero niedawno otrzymaliśmy

do konsultacji. Przejrzałam ten materiał na razie dosyć pobieżnie, ale wydaje mi się, że jest sensowny. Sądzę, że nauczyciele pracujący z grupami przedszkolnymi w sposób nowatorski, korzystający z najnowszych osiągnięć pedagogiki, nie będą mieli z tym kłopotów. Bez większego trudu dopasują odpowiednie treści do haseł. Pozostali, szczególnie z niewielkim stażem pracy, mogą mieć problemy. Te osoby powinny otrzymać pomoc metodyków, mieć większe możliwości uczestniczenia w różnego rodzaju warsztatach. Będzie to również zadanie dla sekcji.

— Na tegorocznych targach edukacyjnych w Warszawie dużym zainteresowaniem nauczycielek przedszkoli cieszyły

się nowości wydawnicze, szczególnie z zakresu niekonwencjonalnych metod pracy z przedszkolakami. Czy sekcja pomaga im w zdobywaniu najnowszej wiedzy w tej dziedzinie?

— Zawsze kładliśmy duży nacisk na innowację w wychowaniu przedszkolnym. Temu zagadnieniu poświęconych było kilka spotkań i seminariów. W tym roku założyliśmy „bank” metodyczny — w którym gromadzimy najciekawsze pomysły do pracy z dziećmi. Mam nadzieję, że w nowej kadencji wzbogaci się on o kolejne propozycje. Z czasem będziemy chcieli przekazać ten sprawdzony w praktyce materiał WSP ZNP do wykorzystania na zajęciach ze studentami.

— Nauczyciele, w tym przedszkoli, skarżą się, że wszelkie formy doskonalenia mocno uderzają ich po kieszeni, nie mówiąc już o uzupełnieniu wykształcenia na kierunkach uniwersyteckich.

— Niestety, jesteśmy w gorszej sytuacji niż nasi koledzy w szkołach. Składane przez

nas w kuratorium podania o stypendium są odrzucane w pierwszej kolejności. Studiujące osoby nie mają z tego tytułu żadnych ulg, ani urlopów, ani zwrotu kosztów dojazdu, noclegów itp. Mimo to, co chciałabym szczególnie podkreślić, wiele z nas podejmuje i kończy studia magisterskie, zdobywa stopnie specjalizacji zawodowej.

— Czy to prawda, że również samorządy nie są zainteresowane łożeniem pieniędzy na doksztalcanie pracowników przedszkoli?

— Niestety, poza małymi wyjątkami nauczyciele przedszkola kształcą się na własny koszt. Tymczasem w proponowanej przez nowe kierownictwo MEN tabeli awansów stawia się bardzo wysokie wymagania, jeśli chodzi o wykształcenie. Będziemy więc domagać się stworzenia dla nauczycielek przedszkoli funduszu stypendialnego na doksztalcanie.

— Oceniając poprzednią kadencję powiedziała Pani, że zmiana regulaminu działalności sekcji związkowych utrudniła pracę tak sekcji krajowej, jak i okręgowych.

— Brak zebranych plenarnych rzeczywiście w sposób istotny utrudnił utrzymywanie dobrego kontaktu, a przede wszystkim sprawnego przepływu informacji pomiędzy Zarządem Głównym a sekcjami okręgowymi. Nie otrzymywały one we właściwym czasie ważnych informacji, co paraliżowało ich pracę.

Również Sekcja Krajowa została odcięta od rzetelnej informacji o działalności sekcji wojewódzkich. W tej sytuacji wystąpiliśmy z propozycją powrotu do zebranych plenarnych, a także o uznanie naszej sekcji za związkową. Będziemy też apelować — co zresztą stale czynimy — o zwiększenie zainteresowania Zarządu Głównego naszymi problemami.

— To, czy sekcja pracuje skutecznie, zależy jednak najczęściej od operatywności i zaangażowania jej członków...

— Tak, ma pani rację. Dlatego cieszy mnie i napawa optymizmem, że w nowym 15-osobowym zarządzie znalazły się osoby, które same zgłaszały swoje kandydatury. A to oznacza, że świadomie podjęły taką decyzję. Zaimponowały mi znajomością problematyki, którą będziemy się zajmować. Liczę więc na to, że w nowej kadencji uda nam się zrealizować tak nowe, jak i stare postulaty.

NIEPRZYSTOSOWANY

ZE STR. 1

„na oku”. Pozwalaliśmy mu np. przenosić terminy klasówek, do każdego niezaliczonego materiału mógł podchodzić wiele razy...

Kiedy jednak pytam, czy w związku z tą sytuacją szkoła opracowała jakiś program nauki dla nowego ucznia, spisała reguły postępowania z dzieckiem trudnym, to okazało się, że nie. A zatem uprzedzanie było tylko słowne. A to zgodnie z przepisami MEN, niestety, za mało. Zarządzenie Ministra Edukacji Narodowej z 24 września 1992 r. w sprawie zasad oceniania, klasyfikowania i promowania uczniów, wyraża się bowiem jednoznacznie w tej kwestii: „...nauczyciel szkoły może na podstawie pisemnej opinii poradni psychologiczno-pedagogicznej(...), obniżyć wymagania programowe(...), w stosunku do ucznia, u którego stwierdzono deficyty rozwoju(...)”. Obniżenie progu wymagań nie polega jednak na słownych uzgodnieniach, ale powinno mieć poparcie w dokumentacji. W przeciwnym razie grozi to takimi przykrymi konsekwencjami i niedopowiedzeniami, jak w tym przypadku.

Lista oskarżeń, które wysuwa matka chłopca wobec dyrektora i nauczycieli IV liceum na tym się jednak nie zamyka. Henryka Blajerska twierdzi np., że dyrektor szkoły poprzez panią Sakowicz proponował jej, że „jeżeli weźmie swojego syna z jego ogólniaka, to załatwi mu promocję do następnej klasy”.

Nic takiego nigdy nie powiedziałam — oburza się Zdzisław Niewiadomski.

Także wychowawczyni chłopca nie przypominają sobie takiej rozmowy. Zdecydowanie twierdzi, że nie przekazywała też żadnych tego typu wiadomości od dyrektora. Ale druga strona, czyli pani Blajerska ma inny argument.

„Oświadczam, że w dniu (...) byłam w domu pani Henryki Blajerskiej, gdy około godziny 14.00 przysłała wychowawczyni syna pani Blajerskiej. Byłam też świadkiem rozmowy wychowawczyni syna i pani Blajerskiej, w której nauczycielka oświadczyła, że dyrektor szkoły daje synowi promocję pod warunkiem, że odejdzie ze szkoły...” — twierdzi w swym pisemnym oświadczeniu kobieta, która zastrzegła jednak zachowanie anonimowości. Dysponuję jej oświadczeniem z podpisem, datą i numerem dowodu osobistego.

Kuratorium oświaty, do którego w końcu trafiła sprawa Piotra,

w sposobie oceniania ucznia dopatrzyło się jednak nieprawidłowości. Na miesiąc przed wystawieniem końcowej oceny uczeń bowiem ma prawo wiedzieć z jakich przedmiotów jest zagrożony. W tym przypadku nie wspomniano, jak twierdzi zresztą sama wychowawczyni Piotra, o zagrożeniu z historii. W tej sytuacji nauczyciel powinien dokonać ponownej klasyfikacji i jeszcze raz przepytwać takiego ucznia. Na liście z ocenami nie uwzględniono zagrożenia niedostatecznym z historii, co zgodnie z rozporządzeniem Ministra Edukacji Narodowej z 24 września 1992 r. równoznaczne jest z powinnością przeprowadzenia powtórnego egzaminu zaliczającego, ponieważ: „o przewidywanym zagrożeniu należy poinformować ucznia i jego rodzica na miesiąc przed zakończeniem okresu rocznych zajęć...” W tym wypadku szkoła nie dopełniła tego przepisu.

— Jeśli wynik egzaminu z historii byłby pozytywny, Piotrowi przysługuje prawo do zdawania — na wniosek jego własny lub rodzica — egzaminów sprawdzających z tych dwóch pozostałych przedmiotów, czyli z angielskiego i niemieckiego — objaśnia pani Lucyna Janaszczyk, starszy wzytator ds. Liceów Ogólnokształ-

cących kaliskiego Kuratorium Oświaty.

— Egzaminu powinny odbywać się w IV LO u nauczycieli prowadzących te zajęcia. Jeśli jednak i tym razem powinęłaby mu się noga, to może zakwestionować wyniki egzaminów i odwołać się do nas, z prośbą o przeprowadzenie egzaminów ponownych — dodaje pani wzytator.

Warto jednak powiedzieć, że te sprawdziany wiedzy nie są już obligatoryjne. Mogłyby nastąpić tylko w tym przypadku gdyby w takich poprawkowych egzaminach przeprowadzonych w szkole znaleziono jakieś uchybienia formalno-prawne, dowiadując się w kuratorium. Jakby nie patrzeć w pewnym sensie jest to otwarcie drogi do kolejnego sporu.

*

— Opisany przypadek jest — niestety — typowy dla polskiej szkoły średniej. Nauczyciele niechętnie radzą sobie w sytuacjach typowych, z przeciętnymi uczniami, natomiast beznadziejnie rozkładają ręce, gdy trafiają na ucznia odbiegającego od przeciętności, z zachowaniami nietypowymi. Piotrek niewątpliwie wymaga indywidualnego traktowania. Potrzebuje zaufania osoby, która by go poprowadziła, do której miałby dostęp w każdej chwili, a która — co najważniejsze — opracowałaby dla niego specjalny program działania. Taką rolę mogłaby ode-

grać właśnie wychowawczyni klasy.

Niestety, przeciętny nauczyciel musi opiekować się dodatkowo dwudziestoma kilkoma innymi uczniami. Ogranicza to więc możliwość indywidualnego traktowania któregośkolwiek z podopiecznych. Z drugiej jednak strony istnieją przecież szkoły, które pomimo takich trudności radzą sobie z uczniami nietypowymi — komentuje jeden z nauczycieli akademickich Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, wieloletni doświadczony pedagog, specjalista od spraw oświatowych. Wykładowca zastrzegł sobie 100 proc. anonimowości, ponieważ sam ma dzieci w szkole średniej w Kaliszu.

Piotr Blajerski wciąż wędruje w świecie własnych myśli. Czy wiadomość o dobrym zakończeniu sprawy, w ogóle do niego dociera? Czy zdobędzie się na kolejny trud podjęcia walki? Właśnie dziś waży się jego przyszłość. O ironio, czy tylko dlatego, że jest inny, nieprzystosowany...?

Jeśli pod koniec sierpnia przystąpi w szkole do powtórnego egzaminu z historii i mu się powiedzie, kuratorium wyrazi zgodę na egzamin komisyjny z j. angielskiego i niemieckiego. Jest to dla chłopca ostatnia szansa. Matka wierzy, że wszystko się uda. Tylko, że... Piotr leży wciąż w łóżku. Bez słowa, niemo wpatrzony w sufit.

HENRYK M. GAWRECKI



WAKACJE '98

W czasie roku szkolnego rodzicom brakuje czasu na wspólne z dziećmi oglądanie świata i obcowanie z przyrodą. Starają się więc nadrobić to podczas wakacji. A dla chłopców nie ma przecież lepszej frajdy, jak złowienie przy boku nauczyciela-ojca pierwszej uklejk.

— Na kempingu w Zgonie, nad malowniczym Jeziolem Mokrym (Pojezierze Mrągowskie) możemy być tylko z dziećmi i naturą, która jest tu wyjątkowo urzekająca — twierdzą państwo Zakrzewscy z Częstochowy. To przecież tereny Puszczy Piskiej.

Przyjeżdżają tu z córką i synem od wielu lat. Początkowo z namiotem, a od 2 lat czteroosobową przyczepą kempingową. Stoi na polu namiotowym praktycznie przez całe lato, a zmieniają się tylko dorośli, doglądający dzieci. Korzystają z niej również znajomi i ich latorośle.

— Teraz, kiedy wiedzie nam się lepiej, stać nas na tzw. zorganizowane wczasy czy kolonie dla dzieci. Jednak pierwsza próba wysłania Tomka i Kasi na obóz, kosztowała ich sporo łez. Od tego czasu lato spędzamy razem i zawsze na łonie natury — tłumaczy pani Anna, nauczycielka z zawodu. Przed urodzeniem syna uczyła w młodszych klasach. Po urlopie macierzyńskim nie znalazła już pracy w szkole. Pomaga mężowi w prowadzeniu firmy usługowej. Niedawno ukończyła kurs komputerowej księgowości i zamierza poszukać pracy w nowym fachu.

— Zgon, wbrew swej nazwie, to doskonałe miejsce na rekreację i regenerację sił witalnych — wtrąca mąż, zapalony wędkarz. — Zieleni, tlen i wody mamy pod dostatkiem. Jeziolem Mokrym można dopłynąć do Wielkich Jezior. No, ale takie długie wyprawy zostawiamy profesjonalistom. Nas zadowalały krótkie eskapady kajakowe i na rowerach. Samochodu staramy się używać jak najrzadziej. Próbujemy tu uczyć dzieci zdrowego stylu życia — jak to się dziś mówi — i przy okazji różnych „mądrości”. Sądję, że to, co rodzice przekażą swojemu potomstwu, jest jak dobre konto w banku, które procentuje potem przez całe życie.

Urok takiego spędzania wakacji polega również na tym, że rodzina jest w komplecie, ale zarazem nikt nie narzuca nikomu swojego towarzystwa. Każdy ma swój kawałek miejsca pod niebem i może też dowolnie dysponować swoim czasem.

— Tu najlepiej widać, jak po każdym roku szkolnym zmieniają się nasze dzieci, na ile podrosły, zmężniały i zmądrzały. Jakie mają

nowe zainteresowania. Odkryłam niedawno, że Kasia lubi poezję i czyta na kempingu... szkolne lektury, do czego w domu trudno ją zapędzić. W tej scenarii ani nauka, ani gotowanie nie jest uciążliwe — opowiada pani Anna. — Jedno z nas przyniesie wodę, drugie umyje naczynia, trzecie wyniesie śmieci. — Najczęściej robię to ja — wtrąca Tomek — wtedy lubię ścigać się ze swoim psem, który jest przezabawny. A na kolonie nie mógłbym go zabrać... I nie mógłbym popłynąć z tatą łódką do Spychowa. — Ale to nie jest Spychów Juranda — wyjaśnia 14-letnia Kasia, która jest „fanką” autora „Krzyżaków”. — Ale musi tu być gdzieś niedaleko — może koło Spychówka — zastanawia się.

Te piękne okolice to okazja do poznania historii — tej najnowszej, np. kiedy ogląda się kwaterę Hitlera w niedalekim Kętrzynie, i tej sprzęd wieków, przypominającej, że tejsze tereny zamieszkiwali Prusowie i Krzyżacy.

KWIATKO I DZIEWANNA

Słynące dziś z pikników muzyki country Mrągowo — gród otoczony jeziorami — założył Wielki Mistrz Krzyżacki — Konrad von Jungingen. (Do 1948 r. miasto nazywało się Ządzbork. Obecną nazwę otrzymało na cześć obrońcy polskiego języka na tych ziemiach — Krzysztofa Celestyna Mrogi-Mrągowskiego).

— Niewielkie miasto Szczytno, do którego lubimy też zaglądać, chlubi się swoją polskością — mówi pani Anna. — Tu bowiem już w XVII wieku — o czym dowiedzieliśmy się w miejscowym muzeum — w spisie mieszkańców tego pruskiego grodu widniały imiona polskich osadników: Kwiatko, Gniewomir, Świętosław. — To takie urokliwe staropolskie imiona, jaka szkoda, że dziś się ich nie używa — zauważa z żalem moja rozmówczyni.

— A w pobliskim Rucianem-Nidzie, gdzie spotykają się żeglarze — dodaje Tomek — można w porcie podziwiać różnej wielkości jachty — chciałbym mieć kiedyś takie cacko.

W okolicach Zgonu można też urządzać poglądowe lekcje botaniki — poznawać w sposób bezpośredni bogactwo polskich łąk.

— Znamy dziś głównie nazwy ciętych kwiatów, które kupujemy w kwiatarniach z różnych okazji — mówi pani Anna. — Zabieram córkę na pobliskie kwitnące pola i z książką w rękę „Jaki to kwiat?”, uczymy się rozpoznawać zioła i kwiaty. Już nie mylimy polnej goryczy z gorycznikiem pospolitym, a dziewczyny z krwawnikiem. Potrafimy rozpoznać dobrórkę, której nasiona roznoszą mrówki.

Niektóre zioła suszymy i zabieramy do domu. Teraz szykują się do kwitnienia wrzosi... A w przerwach urządzamy sobie babskie pogawędki, bo przecież z dorastającą córką jest o czym porozmawiać.

Spacerując łąkami łatwo natknąć się na przechadzającego się z gracją bociana, posłuchać gawędulskiego ptactwa, zobaczyć wóz konny z prawdziwą furą siana. — Z łabędziami już od dawna jesteśmy w przyjaźni — wtrąca Tomek. — Gdy płyniemy z tatą łódką po sitowie na wielkanocne pisanki — kręcą się wokół nas i proszą o chleb.

— Panowie najbardziej lubią wypady na ryby, bo to przecież prawdziwie męskie zajęcie — twierdzi pan Adam. Ucząc syna sztuki wędkowania przy okazji wkłada mu to i owo do głowy. Kiedy syn był mniejszy, przywiązywał do kija sznurek z haczykiem i próbował łowić ryby — teraz ma własną prawdziwą wędkę. — Początki nie były łatwe — przyznaje chło-

piec. Żyłka z haczykiem i przynętą zamiast w jeziorze, ładowała na pobliskim drzewie. Pierwszą zdobyczą Tomka była mała uklejka. Teraz wrzuca je z powrotem do wody, a zostawia tylko większe okonie i płotki. — Mama krzyczy, że dość już ma smażenia, ale potem patroszy je i nawet opieka na grillu — mówi chłopiec.

Na wędkowanie Tomek chodzi z nowym kolegą. Piotrek jest tu z bratem i ojcem. Mieszkają w dwóch małych namiotach typu „Igloo”.

Nieczęsty to widok, gdy ojciec spędza wakacje tylko z synami. Mieszkają w Ostrołęce. — Ponieważ mamy własny sklep, to ktoś musi w nim pracować — opowiada pan Wiesław. Żona uznała, że my, mężczyźni, powinniśmy poobcować tylko ze sobą. Przywiozła nas tu i zostawiła, zabierając samochód. Nasz ekwipunek — to trzy kubki, trzy talerze, trzy małe wędkarskie stołeczki. Nie mamy nawet grilla. — Macie żyć po spartańsku, przy ognisku — powiedziała na odchodne. — Sama pokazała, jak należy go rozpałić, a robi to doskonale — była przecież harcerką — mówi z dumą Arek.

I jest nam tu świetnie — dodaje — w męskim towarzystwie i bez gumowego ucha mamy — możemy pogadać o wszystkim — i o piwie, i o papierosach, i o dyskotekach...

A ognisko — to ważna sprawa. Tworzy wspólnotę młodych i starych. Rozpalają go nad samym brzegiem. Również dla tych, co jeszcze na jeziorze...

DANUTA KOWALEWSKA

NATURA MOICH OKOLIC

No, i mamy już podsumowanie III Ogólnopolskiego Konkursu Plastyczno-Literacko-Fotograficznego pt.: „Natura moich okolic” — Świebodzin — Zielona Góra '98. I po raz trzeci w centrum uwagi twórczych nauczycieli, pracowników oświaty i tych co chcieli, znalazły się Zielona Góra, Świebodzin i Łagów Lubuski. Z całego kraju 72 artystów nadesłało swoje prace: plastycznych — 93, literackich — 120 i fotograficznych — 38.

— I tak, jak „nic dwa razy się nie zdarza...” cytując naszą noblistkę, tak konkurs i plener jest ciągle „żywą materią”. Ciągłe podlega modernizacjom, poprawkom i zmianom.

W bieżącym roku w konkursie wzięły udział takie ogólnopolskie sławy, jak: Czesław WOŚ z Ostrowa Wlkp. — współtwórca międzynarodowych biennali ex librisu i małej grafiki, Krystyna FURTAK — historyk sztuki z Lubartowa, członkini ZLP w Lublinie, Swietłana OWCZARSKA — wytrawna poetka i jak się okazało wspaniały fotograf, Edward PRZEBIERACZ z Gliwic — szef oficyny wydawniczej.

To nobilituje tę imprezę i potwierdza słusność organizowania tego konkursu i tego pleneru. W tym roku przyjechali zdobywcy nagród i wyróżnień w konkursie. Była więc laureatka I nagrody w dziedzinie malarstwa (grafiki) Joanna Malcer z Gdańska-Oliwy, Halina Skindzier z Lubuska, laureatka II nagrody w dziedzinie haftu oraz wyróżnione za piękne hafty Krystyna Bardelas z Przelaz i Janina Sołtys z Lubuska. Wśród bardzo bogatego programu pleneru była m.in. wycieczka autokarowa do Zielonej Góry ze zwiedzaniem pięknych zabytków tego miasta, wernisaż nagrodzonych i wyróżnionych prac w konkursie w galerii Domu Kultury w Łagowie, wieczory autorskie Krystyny Sylwestrak z Gdańska, Krystyny Furtak z Lubartowa i Marty Szymkow z Gdyni oraz ognisko z loterią fantową na zakończenie pleneru.

Uczestnicy pleneru podzieleni na trzy grupy (literacka, plastyczna i fotograficzna) odbyli także zajęcia warsztatowe pod kierunkiem artystów Leopolda Kolbiarza i Leszka Frey-Witkowskiego, poetki Krystyny Furtak i fotografa Piotra Więclawskiego. Pokłosiem zajęć stały się obrazy, szkice i wiersze.

Kiedy rok temu uczestnicy pleneru mówili sobie do zobaczenia, nie sądzili chyba, że nastąpi to tak szybko. Wszyscy podkreślali serdeczną, koleżeńską i twórczą atmosferę. Niezwykły, urokliwy łagowski pejzaż rodził nowe pomysły, dzieła i... pragnienia, by za rok przyjechać tu ponownie.

BOŻENA MANIA
wiceprezes
Zarządu Okręgu ZNP
w Zielonej Górze

Obserwacje

Ujrzyć Paryż i... zasnąć

Pani Nina B. cały rok zbierała pieniądze na wakacyjną przygodę z Paryżem. Aby się nie dać nabić w butelkę tuż przed wpłaceniem drugiej raty postanowiła zadać organizatorowi szereg pytań o warunki i komfort wycieczki. Miła reprezentantka biura podróży z uśmiechem odpowiadała na jej pytania — wszystko miało być na najwyższym poziomie, a pilot nawet rewelacyjny!

Tuż przed odjazdem właściciel biura rozdał uczestnikom nowy program wycieczki tłumacząc, że „został on znowelizowany przez pilota, a także nieco rozszerzony”. Na dyskusję nie było czasu, gdyż należało zasiąść w autokarze na oznaczonych miejscach według kolejności wpłat. Piętrowy autokar na górze ma miejsca dla pasażerów, na dole barek i stoliki z fotelami. Już na pierwszy rzut oka widać było, że ludzi jest za dużo, a miejsc za mało. Na 45 miejscach poupychano 70

osób. Tych, którzy wpłacili pierwsi organizator usadził na parterze przy stolikach barowych! Również Ninę B. Niektórzy zaczęli protestować, ale pozostali szybko ich uciszeli twierdząc, że zachowują się jak „zmęczeni malkontenci. Także pani Nina podeszła do tego filozoficznie uważając, że sytuacji idealnych nie ma.

Już w Poznaniu kierowca wpadł w „nieprzewidziane kłopoty” i przez 2,5 godziny krążył po mieście. Kiedy szczęśliwie dotarł do granicy okazało się, że znów nie sprzyja mu szczęście, bo na skutek „przyhamowań granicznych” wycieczkowicze musieli spać w autokarze jeszcze na rodzimej ziemi, czyli w Świecku. Mimo takiej nocy wesoło jechali przez Niemcy i Francję, opanowując do perfekcji zdobywanie toalet zdyscyplinowanymi grupami (rodziny były bezpardonowo rozłączane). Horror rozpoczął się na peryferiach Paryża, gdzie kierowca usiłował

znaleźć hotel, w którym grupa miała zamieszkać. Hotele tej i innych sieci usytuowane są zwykle przy zjazdach z autostrady i bardzo dobrze oznakowane. Dopiero nad ranem poszukiwania zostały zwyciężone sukcesem. Grupa znękana, ale szczęśliwa, że jest już wreszcie w stolicy Europy postanowiła w ekspresowym trybie się odświeżyć i zjeść śniadanie kontynentalne, czyli bagietkę z dżemem oraz kakao. Po czym pełna zapału znów wskoczyła do autokaru, aby ujrzyć Paryż i... zasnąć.

Zwłaszcza panowie nie radzili sobie z tempem realizacji programu. Przewodnik ustawiał grupę przed podziwianym obiektem i coś wykrzykiwał, ale co — słyszeli tylko ci, którzy zdolali się do niego precyzyjnie.

Popołudnie dnia pierwszego pilot poświęcił na poszukiwanie restauracji z zamówioną obiado-kolacją. Gdy ją wreszcie znalazł nikt już nie

miał apetytu, w dodatku dania były zimne, bowiem restaurator stracił nadzieję, że grupa kiedyś przybędzie.

Rano dowiedzieli się, że muszą zmienić hotel, bo polski organizator pomylił terminy i grupy więc zimna kolacja musiała im wystarczyć również za śniadanie. Po tych przenosinach niektórzy zaczęli marzyć już tylko o szczęśliwym powrocie do kraju. Co prawda kilka punktów z programu wypadło, ale na to już nikt nie zwracał uwagi, zwłaszcza że pilot wpadł w dołek i miał za złe tym, którzy są niezadowoleni i popadają w nerwowość. Także w drodze powrotnej nie obyło się bez poszukiwania przez całą noc hotelu w Czechach, którego notabene nie znaleźli, podobno Czech samodzielnie zmienił miejscowość noclegową.

Po szczęśliwym przekroczeniu ojczyznej granicy kilku niezadowolonych natychmiast rzuciło się do telefonu, aby na gorąco przekazać wła-

ścicielowi biura co o nim myślą. Niestety, był on nieobecny. Po kilku dniach emocje opadły, niektórzy machnęli ręką. Pani Nina opisała jednak cały przebieg zajścia zwanego wycieczką.

Otrzymała odpowiedź zdziwiła ją nie mniej niż przebieg paryskiej eskapady.

Właściciel biura podróży informował, iż „choć wystąpiły pewne trudności, m.in. z tej przyczyny, że pilot miał zbyt liczną grupę i nie można było przewidzieć takich kłopotów, jak korki i przyhamowania graniczne, to jednak ogólnie należy stwierdzić, że zwiedzono dużo, a także, mimo wystąpienia z przyczyn obiektywnych trudności, co spowodowało intensyfikację czasu realizacji programu — w konsekwencji osiągnięto zamierzony rezultat!”

Jaki — nad tym zastanawia się pani Nina do dziś. Postanowiła też, że nie da się już nigdy zwieść uśmiechom i entuzjazmowi właścicieli biur. To fachowcy!

TERESA KONARSKA



Słynny warszawski „Kasprzak” ma już 50 lat. W tym czasie wykształcił ponad 12 tys. absolwentów. Część z nich na stałe związała swoje losy ze szkołą, wróciła tu bowiem z dyplomami uczelni, by wprowadzać w tajniki techniki radiowo-telewizyjnej, a dziś — komputerowej, nowe pokolenie młodzieży.

Byli uczniowie Zespołu Szkół Elektrycznych im. Marcina Kasprzaka są cenionymi na rynku pracy fachowcami, gdyż świadectwo tej szkoły jest równoznaczne ze znakiem jakości. Wśród absolwentów są profesorowie uczelni, dyrektorzy ministerialnych departamentów, piloci, oficerowie, dziennikarze, osoby budowne. Wielu z nich nadal utrzymuje kontakt ze swą Alma Mater.

Uroczystość jubileuszową (tuż przed końcem roku szkolnego) prowadził absolwent Janusz Pobóg-Goszczyński, artysta warszawskiej estrady, występujący u boku Hanksa Bielickiej. Zaproszeni byli uczniowie, a wśród nich burmistrz Bemowa — Witold Włodczyk, dzielili się swoimi wspomnieniami z ławy szkolnej. Wszyscy podkreślali, że to, czego się tu nauczyli, w sposób istotny zaważyło na ich życiu. Ze wzruszeniem mówili o swoich nauczycielach, którzy zaszczepili im poczucie odpowiedzialności, dyscypliny, systematyczności, potrzebę służby społecznej, szacunek do wartości uniwersalnych. Hasło „Ojczyźnie swojej służymy pracą” nie było jedynie pustym słowem.

Szkoła była organizowana w 1948 roku w zrujnowanej Warszawie, w zniszczonym działaniach wojennymi budynku fabrycznym Zakładów Wytwórczych Materiałów Teletechnicznych. Uczniowie musieli więc sami remontować pomieszczenia, urządzać pracownie, reperować wyciągane z ruin miasta maszyny.

Przez pół wieku placówka wielokrotnie zmieniała swoją nazwę, jak również siedzibę. Zmieniał się też profil kształcenia, co znajdowało wyraz również na szkolnych sztandarach.

Na najnowszym, trzecim już sztandarze, ufundowanym przez Radę Rodziców z okazji jubileuszu, widnieje komputer — znak czasu. Pierwsza nazwa placówki to Państwowe Gimnazjum Przemysłowe Telekomunikacyjne i Liceum Przemysłu Telekomunikacyjnego. Po przenosinach w 1955 r. do własnego budynku przy ul. Kasprzaka na warszawskiej Woli, nadała jej nazwę Technikum Radiowe im. M. Kasprzaka. Przez wiele lat szkoła funkcjonowała też jako Elektryczno-Mechaniczne Zakłady Naukowe. Od 1994 r. nosi nazwę Zespół Szkół Elektrycznych im. M. Kasprzaka i kształci młodzież w zawodzie technik elektronik z wykorzystaniem programów szerokoprofilowych. W jego skład wchodzi utworzone 2 lata temu Liceum Ogólnokształcące o profilu informatycznym. Obecnie w 32 oddziałach uczy się ponad 1000 chłopców i dziewcząt. Pracuje z nimi 82 nauczycieli.

Drużyna lat 70. — to dynamiczny okres rozwoju placówki, co niewątpliwie było efektem współpracy z zakładami Kasprzaka, a później Unitra Polkolor. Nie tylko wspierały placówkę materialnie. Tu młodzież zdobywała pierwsze doświadczenia zawodowe. Z dostarczonych przez nie części uczniowie montowali m.in. historyczne już dziś radioodbiorniki „Agi”, „Syreny”, „Stolice”...

Upadek zakładów „Kasprzaka”, brak miejsc pracy dla techników o specjalności radiotechnika i telewizja postawił dyrekcję szkoły przed koniecznością wprowadzenia nowych, poszukiwanych na rynku specjalności. Trzeba było znaleźć środki na zorganizowanie nowych pracowni: podstaw techniki komputerowej, systemów mikroprocesorowych, oprogramowania komputerowego. Powstała też lokalna sieć komputerowa. Młodzież ma możliwość korzystania z Internetu.

Cały czas staraliśmy się unowocześniać również warsztaty szkolne — podkreśla dyrektor **Stanisław Kowalski** — których zadaniem jest przecież jak najlepsze wyposażenie ucznia w praktyczne umiejętności. Ale nie da się tego zrobić bez środków, a te musi wypracować sam warsztat.

Dlatego kierownicy warsztatów przyjmują prace zarobkowe nie zawsze zgodne z kierunkiem kształcenia młodzieży.

Jesteśmy jednostką samofinansującą się — uzupełnia **Krzysztof Ślusarczyk** — z-ca kierownika warsztatów szkolnych. Oprócz realizacji programu kształcenia musimy, niestety, również zarabiać. Mimo tych problemów staramy się szybko reagować na zmieniające się potrzeby na rynku pracy. Chodzi o to, aby wyposażyć młodych ludzi w takie umiejętności, aby nie tylko byli dobrymi fachowcami, ale również umieli siebie zaprezentować. Od dwóch lat uczę podstaw organizacji pracy. Przedmiot ten ma pomóc uczniom zaznajomić się z nowymi realiami rynku pracy. Jestem absolwentem tej szkoły. Lubię pracę z młodzieżą, szcze-

wska. Młodzież tej szkoły była organizatorem Pierwszego Warszawskiego Sejmiku Uczniowskiego z okazji obradującego w 1986 r. w stolicy Światowego Kongresu Intelktualistów. — Dla nas było ogromnym zaszczytem dostać się do tej szkoły — podkreśla absolwent i nauczyciel **Krzysztof Kozera**.

W tej szkole zawsze najważniejsze było utrzymanie wysokiego poziomu wiedzy i umiejętności uczniów — mówi dyrektor. — Potwierdzeniem jakości naszej pracy był i jest wysoki procent absolwentów kontynuujących naukę w wyższych uczelniach i pochlebne opinie zakładów pracy o przygotowaniu zawodowym naszej młodzieży. Stałą troską szkoły stanowiły bowiem programy nauczania, w szczególności przedmiotów zawodowych. Co kilka lat staraliśmy się je unowocześniać. Ale o jakości kształcenia decydują nie tylko dobrze wyposażone gabinety i choćby najlepsze programy — ale przede wszystkim nauczyciele, pasjonaci zawodu. Można zaplanować wspaniałą reformę edukacji, jak np. minister Handke, ale nie powiedzie się ona bez odpowiedniej kadry pedagogicznej.

Tymczasem o dobrą kadrę jest dziś coraz trudniej, bo młodzi, dobrze wy-

TO JUŻ PIĘĆDZIESIĄTKA...

gólnie pasjonatami w jakiejś dziedzinie — a takich jest u nas niemało. Cieszy mnie, gdy przychodzą do mnie moi byli uczniowie, aby pochwalić się swoimi sukcesami.

Wiele firm niemal z zamkniętymi oczami przyjmuje naszych absolwentów — uzupełnia **Andrzej Gromek**, który już ponad 30 lat pracuje w ZSE. — Nasz uczeń nie tylko umie naprawić radioodbiornik, czy inny mechanizm, ale również bez problemu pracuje z komputerem i potrafi szybko się przestawić na inną specjalność. Duży nacisk kładziemy bowiem na umiejętności adaptacyjne.

Każdy dzień szkolny — podkreśla dyrektor — to z jednej strony trud i wysiłek nauczycieli, którzy chcą jak najlepiej przekazać swoim wychowankom wiedzę i umiejętności, wykształcić w nich postawy twórcze, przygotować ich do godnego życia, z drugiej zaś to ogromny trud i praca samej młodzieży, to przecież ich sukcesy składają się na dobre imię szkoły. A od kilku lat placówka jest członkiem Stowarzyszenia Szkół Twórczych.

U nas żaden przedmiot nie jest nudny ani przykry — mówią uczniowie. — Nauczyciele są życzliwi i wyrozumiali, choć wymagający. Do pana dyrektora można pójść z każdym problemem i nigdy nikogo nie odprawi z kwitkiem. Przychodzimy do szkoły z przyjemnością, bez stresu.

I są tego efekty, uczniowie startują z powodzeniem w różnych konkursach, olimpiadach m.in. w międzynarodowym konkursie matematycznym „Kangur”. Wysokie noty otrzymują w Turnieju Wiedzy i Wynalazczości, w Olimpiadzie Technicznej, Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym. W szkole duże znaczenie przywiązuje się do nauki języków obcych — uczniowie z coraz lepszym skutkiem próbują swoich sił w olimpiadzie języka angielskiego. Nauczycieli cieszy, że coraz więcej młodzieży wychodzi poza etap eliminacji szkolnych. „Kasprzak” należy do elitarnego grona szkół, które zostały zaproszone na zebranie założycielskie Stowarzyszenia „Polonia est crescendo”, która będzie wspierać młode talenty.

W Zespole bardzo aktywnie działa samorząd, jest radiowęzeł, gazetka uczni-

kształcenia, szukają pracy poza oświatą. Miałem przypadki porzucenia pracy w ciągu roku szkolnego przez informatyka i anglistę. Żeby zatrzymać poszukiwanych specjalistów dyrektor musi czasem łamać przepisy, aby móc im więcej zapłacić.

Stanisław Kowalski, po 44 latach pracy w ZSZ i 16 latach dyrektorowania, postanowił w tym roku przejść na emeryturę (choć jego nominacja jeszcze nie wygasła) i przekazać pałeczkę swojej byłej uczennicy, nauczycielce matematyki — **Renacie Bublewicz** (wygrała konkurs na dyrektora i od września obejmie kierowanie placówką). — Mam nadzieję, że pod jej batutą szkoła zyska — podkreśla. — Moja rola jako dyrektora — tak ją rozumiałem — polegała na tworzeniu takich warunków w placówce, aby nauczyciele mogli efektywnie pracować. Niezwykle ważna była też troska o dobrą atmosferę. Niczego nie starałem się narzucać kolegom. Uważałem, że wszelkie decyzje dyrektora mają sens tylko wówczas, jeśli zostaną zaakceptowane przez grono. Zawsze liczyłem się z jego zdaniem.

O Stanisławie Kowalskim, czwartym dyrektorku ZSZ, mówi się, że jest świetnym fachowcem, dobrym psychologiem, z wervą prowadził szkołę. Wszyscy moi rozmówcy zwracają uwagę na jego wyjątkowyтакт, opanowanie, rzeczowość i równocześnie wrażliwość. Znany jest również z recytatorskich talentów. Sypie też, jak z rękawa, sentencjami po łacinie. A to nie takie częste u osób z wykształceniem technicznym.

Nowa pani dyrektor Renata Bublewicz, zapewnia, że postara się równie godnie, jak jej poprzednik, reprezentować barwy szkoły i troszczyć się o jej dobre imię. Zdaje sobie sprawę, że wprowadzenie szkoły w trzecie tysiąclecie jest ogromną odpowiedzialnością, ale zarazem i ogromnym sprawdzianem dla jej umiejętności dyrektorsko-menedżerskich. Chciałaby uczynić placówkę jeszcze bardziej przyjazną uczniowi, otwartą na innowacje pedagogiczne, taką, w której nauczyciele z przyjemnością będą pracować, a młodzi uczyć się.

POPRAWNIE PO POLSKU

JERZY PODRACKI



POWINIENIEŚ TO PRZECZYTAĆ

Z przymiotnikami mamy w naszym języku znacznie mniej kłopotów poprawnościowych niż na przykład z rzeczownikami, czasownikami czy liczebnikami. Duży stopień regularności charakteryzuje przede wszystkim odmianę tej części mowy. Jednakże oceny normatywnej wymaga użycie tzw. prostych (krótkich) postaci przymiotników w. Są to formy przydatkowe, występujące jako oboczne z formami złożonymi w kilkunastu pozycjach słownikowych, np.:

ciekawy — ciekaw	godny — godzien
gotowy — gotów	łaskawy — łaskaw
pełny — pełen	pewny — pewien
wesoły — wesół	zdrowy — zdrow

Kilka przymiotników ma tę postać jako wyłączną: *rad, wart, kłopot*.

Wyodrębnienie tych krótkich form możliwe jest dzisiaj tylko w mianowniku liczby pojedynczej rodzaju męskiego. W pozostałych przypadkach i rodzajach przybierają one formy analogiczne do tych, które są właściwe przymiotnikom złożonym.¹ Porównajmy:

zdrowy — zdrowego, zdrowemu itd.
zdrów — zdrowego, zdrowemu itd.
zdrowa — zdrowej, zdrowej itd.

Te krótsze formy przymiotników używane są tylko w funkcji orzecznika (tzn. jako część orzeczenia imiennego), nigdy w funkcji typowej przydawki przymiotnej, np.:

Bądź wesół. Jestem wesół. Jesteś zdrow. — funkcja orzecznika

wesoły uczeń, zdrowy chłopiec — funkcja przydawki

Czasem użycie jednej z tych dwóch form przymiotnika łączy się z różnicą znaczeniową,² np.:

godny człowiek — to 'dostojny, poważany', ale:
On jest godzien (godny) pochwały;
pewny człowiek — to 'taki, na którym można polegać', ale:
On jest pewny (pewien) czegoś. = 'ma pewność';
ciekawy człowiek — to 'interesujący się czymś a. budzący zaciekawienie', ale:
Jestem ciekaw czegoś.

W kolejnych odcinkach Poradnika omówię najciekawsze i najtrudniejsze krótkie formy przymiotników. Dziś piszę o użyciu słów *powinien* i *winien* w funkcji czasownikowej, tj. w znaczeniu 'ma obowiązek (coś zrobić), należy do kogoś zrobienie czegoś'.³

Wyraz **powinien** jest z pochodzenia przymiotnikiem prostym, ale obecnie pełni funkcję czasownika — występuje w zdaniu jako orzeczenie (czy też jako część orzeczenia złożonego) — w połączeniu z bezokolicznikiem np.:

— Dzieci powinny (nie zaś: powinny) słuchać rodziców.
— Powinniśmy kochać bliźnich.
— Powinien był się ze mną porozumieć, zanim wyjechał.
— Powinna by już przysięść.

Ten nietypowy czasownik niedokonany ma formy rodzajowe — w lp. *Powinien, powinna, powinno*; w lm. *powinni, powinny* (nie zaś: *powinno*). Występuje także z końcówkami osobowymi, pisanymi łącznie („trudny” akcent zaznaczam wygrubieniem):

powiniennem, powinam; powinieneś, powinnaś; **powiniński**, **powinińście** oraz w połączeniu z *by, był*, pisanym osobno:

powinien by, powinien był; powiniennem był, powinam była.

W tej samej funkcji (i znaczeniu) występuje również wyraz **winien** — winien robić coś — lecz ma on obecnie zabarwienie stylistyczne: książkowe, urzędowe, np.:

— Obywatel winien szanować władzę (lepiej więc: *powinien*).
— Winniście to zrozumieć.
— Sąsiadki winny (nie zaś: *winne*) mi zwrócić dług.
Stosujemy to słowo tak jak *powinien*, np.: winiennem, winnam, winienez, winnaś, winien, winna; **winniński**, **winnińście**; winiennem by, winnam by.

Jednakże inaczej używamy wyrazów: *winny (winien)* jako przymiotników! O tym w następnym odcinku Poradnika.

¹ Por. D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, *Kultura języka polskiego*, Warszawa 1971, s. 253–254.

² Por. *Słownik poprawnej polszczyzny*, pod red. W. Doroszewskiego, Warszawa 1973, s. 607.

³ Opiaram się tu na cytowanym wyżej *Słowniku poprawnej polszczyzny* oraz na *Słowniku języka polskiego*, pod red. W. Doroszewskiego.



Oświata nie może być tylko dla dzieci rodziców o bogatych kontach bankowych i pozostawać wyłącznie prywatną sprawą obywatela.

Niedocenienie przez nas problematyki oświatowo-wychowawczej sterowanej koncepcyjnie przez demokratycznie rządzone państwo może zepchnąć nas do roli pariasów zamożnej, doświadczonej, umiejącej liczyć i przewidywać Europy. Staniemy wobec silnej konkurencji na wszystkich kierunkach naszej i naszych kontrahentów działalności. Musimy wyjść z niej nie jako pokonani, ale jako ludzie ze zdrowym poczuciem swej godności.

Skutki takiego poglądu w okresie II Rzeczypospolitej przeżył autor niniejszego artykułu (i przedstawił je w publikacji książkowej pt. „Fenomen Koziorożca”). Do dnia dzisiejszego pozostał u niego uraz psychiczny na tle zauważenia go przez II Rzeczpospolitą dopiero 23 marca 1939 roku, w czasie wstępnej mobilizacji przez 34 p.p. w Białej Podlaskiej, gdy trzeba było oddać go do dyspozycji obronności kraju. Wcześniejsze zainteresowanie ze strony państwa jego osobą jako dzieckiem, młodzieńcem, uczniem, sierotą, równe było zeru. Wcześniejsze życie, wykształcenie pozostawało w świadomości społecznej jego osobistą, prywatną sprawą. Miało mu wystarczyć konstytucyjne, formalne prawo równości w dostępie do oświaty, jej poziom. Gdyby nie pomoc ludzi dobrej woli, wspaniałych nauczycieli Szkoły Podstawowej w Kosienicach (Maria i Franciszek Grygusiowie), Seminarium Nauczycielskiego w Przemysłu i dyrektora Seminarium Koedukacyjnego Jana Gerlacha we Lwowie, autor niniejszego artykułu pozostałby chyba parobkiem we włościach pana Ustrzyckiego w Ciemierzowicach k. Przemysła.

Los oświatowy autora nie był zresztą jego wyjątkowym losem. Taki los dzieliło wiele dzieci, małych, zwłaszcza ubogich, wsi Małopolski Wschodniej, Południowej, Podlasia, Wołynia i Wileńszczyzny. Mimo poczucia społecznej krzywdy, wykonał on swój obowiązek wobec ojczyzny, podobnie zresztą jak jego wiejscy rówieśnicy, na piątkę w Szkole Podchorążych przy 19 p.p. we Lwowie, w walkach na Pomorzu, przeżył „rozkosz” niemieckich obozów jenieckich, organizował oświatę dla dzieci polskich wysiedlonych do Niemiec na przymusowe roboty typu niewolniczego.

Wszystko to zrodziło niepodważalne, w jego mniemaniu przekonanie, że ani **zdrowie**, ani **oświata** nie mogą pozostawać wyłącznie prywatną sprawą człowieka, obywatela **państwa**. Akceptacji tego poglądu domaga się

od nas głęboko pojęty patriotyzm. Z narodem fizycznych cherlaków, analfabetów w szerokim tego słowa znaczeniu, nikt w Europie ani poza nią liczył się nie będzie. Jeśli zaś tak, to i problematyka zdrowotna i oświatowa musi obejmować na równi wszystkie warstwy społeczne, a więc i naszą polską wieś. Musi mieć realny charakter powszechny. Nie może być tylko prywatną sprawą obywatela, jak to bywało za czasów II Rzeczypospolitej, do której często wraca się u nas myślą jako wzorca ustrojowego, konstytucyjnego, społecznego, patriotycznego.

Czasy patriotyzmu szabelkowego, na szczęście, mijają. Nadchodzi okres

o to koncepcja wstępna reformy systemu edukacji, ogłoszona w broszurze MEN ze stycznia 1998 r. sugeruje bezbłędną z punktu widzenia psychologii rozwojowej i pedagogiki wieku dziecięcego zwłaszcza tezę, że „Ze względu na swe zadanie szkoła podstawowa powinna być ulokowana możliwie blisko miejsca zamieszkania dziecka, zaś rodzice muszą mieć decydujący wpływ na jej pracę”. Praktycznie zaś dla zagorzałych zwolenników tego poglądu, należałoby w bardzo wielu przypadkach przystąpić na wsi do burzenia sieci szkół gminnych, powstałych w okresie ostatniej reformy. Zlikwidowano wówczas na wsiach jednoklasówki, uruchomiono dowożenie dzieci na koszt państwa do szkół wyżej zorganizowanych, najczęściej w obrębie gmin. Wprowadzono specjalizację kwalifikacyjną nauczycieli klas młodszych

kół wioskach, szukających rozwiązań problemów oświatowych przez gloryfikację jednoklasówek, jędrzejewiczowskiej spuścizny lat trzydziestych. Kto wie czy nie do tego zmierza też system kształcenia nauczycieli, „omnibusów” wiedzy i umiejętności pedagogicznych, proponowany przez ministra edukacji narodowej? Wiadomo przecież, jaki będzie skutek takiego kształcenia ucznia i jego nauczyciela. Liczba opanowanych przez niego przedmiotów odbija się na gorszej jakości procesu dydaktycznego, a więc i na wynikach nauczania. Wychowankowie tych szkółek nie osiągną optymalnej ilości punktów przy kontroli wyników nauczania. Co prawda minister M. Handke zapewnia, że kontrola taka nie będzie miała charakteru selekcyjnego. Będzie tylko „ustaleniem poziomu wiedzy i umiejętności (kompetencji) uczniów i ich pre-

no na naszej polskiej, a więc i wiejskiej ziemi. Dziecko wiejskie może i powinno w życiu swoim zdobyć osobistą i społeczną pozycję na miarę swych predyspozycji wrodzonych, swej pracy na miarę swego rozwoju, wspartego przez szkołę, nauczyciela, rodziców, władzę samorządowo-terytorialną i państwową, przez wybranych przedstawicieli w osobach posłów, senatorów. Nie szczędźmy mu swej pomocy. Inwestujmy weń na skalę swych optymalnych możliwości.

Nie możemy, nie wolno nam zmarnować żadnego talentu, żadnego Janika Muzykanta, żadnych twórczych zdolności dziecka wsi polskiej. Zapalmy mu zielone światła na wszystkich możliwych poziomach kształcenia przez pomoc socjalną gmin, samorządów terytorialnych, państwa, przez dotacje na dojazdy do szkół, przez zapewnienie miejsc w internatach szkolnych, domach akademickich, jeśli zajdzie taka potrzeba, przez zwrotne w przyszłości, bezprocentowe pożyczki, przez typowanie na zagraniczne studia specjalistyczne także wiejskiej, szczególnie uzdolnionej młodzieży.

Jak na razie nie mamy jeszcze pełnego obrazu projektu programu proponowanego przez MEN. Ogólnie jedynie wiemy, że zrezygnujemy w nim z przesadnego obciążania pamięci ucznia, z treści nie związanych z życiem, z wiedzy typu encyklopedycznego. Preferować będziemy aktywność poznawczą, instrumentalną, społeczną ucznia. Będziemy wdrażać go do opanowania metod różnorodnej działalności, do samokształcenia, do kształcenia prospołecznych moralnych postaw. To dobrze.

Należyte miejsce w nowej demokratycznej szkole znaleźć powinien wychowawczy system uniwersalnych ogólnoludzkich wartości oparty na powszechnie uznanym stosunku ucznia do: podstawowych idei humanistycznych; siebie; innych osób; własnego narodu, kraju; innych narodów; świata przyrody żywej; świata rzeczy martwych; pracy.

Organizowane wielkoobszarowe województwa na zasadzie — jak na razie — ich materialnego wzrostu i rozwoju, stwarzają niebezpieczeństwo wzajemnej ostrej konkurencji, dominacji silniejszego, lekceważenia słabszego, izolowania go, niszczenia wszelkiego rodzaju twórczych więzi społecznych, w tym także patriotycznych związków z państwem. Szkoła polska, w tym także wiejska powinna tę lukę wychowawczą wypełnić przez mądry proces wychowawczy zarówno dydaktyczny, jak i wszelkiego rodzaju jednoczące imprezy wychowawcze.

FRANCISZEK SAMULCZAK
Ostrów Mazowiecka

W ROLI PARIASÓW

patriotyzmu rozumnego, pogłębionego wiedzą, kulturą, sztuką współzycia i współdziałania w interesie zarówno jednostki, jak i ludzkiej zbiorowości. Tego rodzaju patriotyzmu nie powoła do życia, nie ożywi, ani nie może pielęgnować nasza polska wieś z jej szkołami wywodzącymi się z wzorców „jędrzejewiczowskiej reformy”, szkołami pierwszego stopnia programowego, jednoklasówkami, realizującymi program nie przystosowany do wymogów awansujących ucznia na wyższy szczebel średniego kształcenia.

Szkoły te — z dodatkowym zakazem prawnym przyjmowania absolwentów seminariów nauczycielskich na studia w szkołach wyższych — stanowiły dostateczny hamulec awansu społecznego wychowanków jednoklasówek. Autor niniejszego artykułu przed przyjęciem do Seminarium Nauczycielskiego musiał zdać egzamin wstępny na zasadach eksternistycznych ze wszystkich przedmiotów realizowanych w szkołach trzeciego stopnia organizacyjno-programowego, istniejących w miastach i nielicznych dużych wioskach. Dziś też istnieje niebezpieczeństwo zróżnicowania poziomu programowego tych samych klas w mieście i na wsi, niebezpieczeństwo braku drożności programowych w przechodzeniu z jednych szkół do drugich.

i przedmiotową klas starszych (V—VIII). Dziś, przy zmianie gospodarki kierowanej centralnie na wolnorynkową, przy zwiększeniu różnorodnych świadczeń finansowych gmin, uszczupleniu środków na utrzymanie szkół i wynagrodzenie nauczycieli, tu i ówdzie zaczyna brakować pieniędzy na dowożenie dzieci. Zjawisko to dotyka zwłaszcza wielodzietne rodziny, charakterystyczne dla polskich katolickich wsi. Do tego dochodzą nakłady finansowe na stosunkowo drogie, liczne, często zmieniające podręczniki szkolne. Rodzą się pomysły powrotu do małych szkółek o jednym lub dwóch nauczycielach, do owoców reformy jędrzejewiczowskiej. Gdy szkoła jest bliżej dziecka, oszczędzić przy tym można parę złotych, ale obniża się poziom pracy nauczyciela, wyniki nauczania i wychowania, hamuje się możliwość przejęcia do wyżej zorganizowanych szkół w tym szczególnie do 3-letniego liceum profilowanego czy 2-letniej szeroko profilowanej szkoły zawodowej, staje się na drodze — i to świadomie — awansu społecznego i zawodowego dziecka wiejskiego. Z góry, a priori wyznacza mu się pozycję niewykwalifikowanego robotnika bez żadnej gwarancji na uzyskanie przezeń pracy.

Kto wie czy minister **Mirosław Handke** swym hasłem „szkoła bliżej dziecka” (szczególnie dziecka wsi polskiej) nie wychodzi naprzeciw gminom ubogim, o małych, rozrzuconych wo-

dyspozycji, bez określenia granicy zdań nie zdać”. Piękne wieloznaczne słówka. Przecież ilość uzyskanych punktów będzie symbolem opanowania określonego quantum wiedzy i umiejętności umożliwiających bądź nie, podejmowanie dalszej nauki na wyższym poziomie. Przecież każda predyspozycja legitymuje się konkretnymi wynikami, które albo pomagają w dalszym nauczaniu czy uczeniu się, albo sygnalizują niebezpieczeństwo utknięcia na określonym poziomie wiedzy.

Nasuwa się pytanie: a co ze świadectwami? Z ocenami w skali pięciostopniowej, która została zweryfikowana przez długie lata szkoły, nauczyciela, rodziców? Przecież każdy człowiek, a szczególnie dziecko, uczeń szuka obiektywnego odzwierciedlenia swej wartości. Takim odzwierciedleniem dotąd było — między innymi — świadectwo, ocena w języku powszechnie zrozumiałym. Czy zreformowana szkoła ma zamienić się w komputer o wymowie cyfr? Ma pozbawić się humanistycznego klimatu międzyludzkich stosunków? Czy grozi to także szkole wiejskiej o dotychczasowym wielkim wpływie otoczenia przyrody i ludzkich zbiorowości?

Zejdźmy z ekranów komputerowych, z technicznych wykresów i cyfr ilustrujących schematyczny obraz psychiki naszych dzieci. Stańmy moc-

pracują w niej wspaniali nauczyciele.

Po wprowadzeniu bonów **zginą małe szkoły, w których już teraz jest mało dzieci. Te szkoły staną również od razu na pozycji straconej. Przecież budynek trzeba ogrzać obojętnie ilu będzie tam uczniów. Będzie mniej pieniędzy na pomoce naukowe, książki itp.** Więc gdzie to wyrównywanie różnic? Będą się one raczej pogłębiać.

Uczniowie takich małych szkół, którzy z różnych powodów nie będą mogli lub nie będą chcieli się przenieść zostaną poszkodowani. Dyrektorzy dużych szkół, aby zdobyć więcej pieniędzy (więcej bonów) będą dążyć do zwiększenia liczby uczniów w klasach. Obecna reforma oświaty według mnie powinna nazywać się „rewolucyjną reformą oświaty”. Burzy, wszystko co było, wychodząc z założenia, że to co było do tej pory, jest złe.

A jeśli okaże się za kilka lat, że obecna koncepcja zmian jest niedobra? **Szkoła, to nie biuro, w którym jeśli coś się nie uda, można odłożyć sprawę ad acta i załatwić. Konsekwencje tej reformy będą musiały ponieść właśnie dzieci. Powrót do starych rozwiązań będzie już wtedy niemożliwy. Zostanie przecież podzielony majątek dawnych szkół podstawowych. Nie będzie już często dawnych budynków szkolnych. Jest to sprawa dotycząca przyszłości zbyt wielu ludzi, aby**

Czytając wypowiedzi na temat reformy zauważyłam, że mało kto porusza bardzo istotny problem dojazdu dzieci do szkół. Wydaje mi się, że twórcy reformy opierają się głównie na sytuacji wielkich miast, gdzie większość dzieci ma szkołę blisko domu.

NA STRACONEJ POZYCJI?

Nie wiem czy dzieci będą dowożone bezpłatnie do gimnazjum, bo jeśli nie, to wiele rodzin nie wytrzyma dodatkowego obciążenia swoich budżetów domowych. W bezpłatne dowożenie nie za bardzo chce mi się wierzyć, biorąc pod uwagę dotychczasowe finansowanie oświaty (oszczędzanie na zajęciach pozalekcyjnych, które jeżeli są, to przeważnie finansowane przez gminy lub prowadzone bezpłatnie przez nauczycieli, nieprawidłowe naliczanie subwencji).

Dojazdy to nie tylko sprawa pieniędzy. Już w tej chwili jako matka obawiam się drogi dziecka do szkoły średniej i wpływu grup nieformalnych, jakich wiele w środowiskach miejskich. A przecież absolwent VIII klasy, 14-, czasem 15-latek, w pewnym stopniu już ukształtowany, wydawałoby się, że potrafi oprzeć się namowom starszych kolegów, dealerów narkotyków. Natomiast 12-letnie dziecko łatwiej będzie wciągnąć w narkotyki, grupy przestępcze itp. Czy po latach nie stwierdzimy, że znowu wzrosła przestępczość i narkomania?

Jeżeli dowożenie będzie zorganizowane, to ile potrzeba będzie autobusów, co z opieką w czasie dojazdu? Czy zostaną w związku z tym nałożone na barki nauczycieli nowe obowiązki? Wystarczy, że z jednej miejscowości będą dojeżdżać do gimnazjum co najmniej 2 klasy starsze (obecna VII i VIII), to jest licząc skromnie 40 osób (znowu pieniądze). Klasy będą kończyć lekcje o różnych porach. Nie wyobrażam sobie, aby nagle znalazły się pieniądze na uruchomienie świetlic, w których będą mogły przebywać dzieci czekające na autobus. A jeśli nawet, czy każde dziecko w tym wieku będzie chciało korzystać z ich oferty. Czy znowu wraca jak bumerang problem włączenia się po mieście i związane z tym niebezpieczeństwa.

Z pewnością zlikwidowanych zostanie wiele małych szkół wiejskich, więc dojeżdżać będą dzieci kl. I—VI, które jeszcze nie są na tyle samodzielne (szczególnie klasy młodsze), aby podjąć trudom podróżowania. Sama

dojeżdżam do pracy i wiem jaka to przyjemność — szczególnie zimą.

Następna sprawa: bon edukacyjny. To również może funkcjonować tylko w większych skupiskach, gdzie jest więcej szkół. Cóż po bonie edukacyjnym uczniowi szkoły wiejskiej, z uboższej rodziny, gdy nie stać go na dojazd do wybranej przez niego „lepszej” szkoły lub gdy rodzice nie chcą, aby młodsze dzieci (I—VI) dojeżdżały, bo oddalają się od rodziny? Pan Handke w jednej z wypowiedzi w TVP 1 na pytanie dotyczące tej właśnie sprawy odpowiedział: „Będzie pan miał satysfakcję, że może pan zmienić szkołę”. Cóż komu po bonie, jeśli nie będzie mógł go zrealizować ze względów finansowych? A zresztą, co to znaczy „lepsza” szkoła. Łatwo dorobić się etykiety „dobrej szkoły”, jeżeli w klasach znajduje się duży procent uczniów bardzo dobrych i dobrych. A co ze szkołami, w których będą się uczyć uczniowie słabi, z rodzin niezamożnych i patologicznych? Czy zła jest szkoła, do której chodzą? Często

zadecydować o tym po tak krótkim okresie dyskusji.

Odnoszę wrażenie, że ministerstwo edukacji wychodzi z założenia „dyskutujcie”, a my zrobimy to, co zaplanowaliśmy, nie patrząc na konsekwencje. Dyskusja miałaby sens, gdyby opracowano 2—3 koncepcje zmian w szkolnictwie (niekoniecznie burznej starej struktury). Osobiście nie jestem przekonana do sensu zmian strukturalnych.

Następną ważną sprawą jest projekt „Wychowanie w szkole”. Weźmy chociażby kwadrans wychowawczy. Czy ktoś bierze pod uwagę, że nauczyciel to też człowiek, który ma rodzinę. Dobrze, jeśli nauczyciel pracuje od godziny 8.00, a co z nauczycielami, którzy rozpoczynają pracę o godz. 10.00, 12.00? Czy mają być w szkole już o godz. 8.00? Interesuje mnie ten problem szalenie, ponieważ dojeżdżam do szkoły. Prawdopodobnie otrzymam odpowiedź, że mogę w tym czasie przygotować się do lekcji. Na to, niestety, nie ma warunków. Brakuje osobnych pomieszczeń. Mam wiele prywatnych książek, które wykorzystuję do przygotowania się w domu. Poza tym, tak jak uczeń indywidualnie wybiera czas nauki, w którym jego organizm pracuje najefektywniej, tak również każdy z nauczycieli wie, kiedy najlepiej przygotować się do zajęć.

**Imię, nazwisko i adres
znane redakcji**

Z ogromną obawą o przyszły los edukacji ogólnotechnicznej obserwujemy niepokojące zjawisko, jakie wystąpiło w dokumencie wydanym przez Ministerstwo Edukacji Narodowej oraz w całym sposobie organizowania, prowadzenia i zakończenia (?) prac zespołu opracowującego „Podstawy programowe”, w którym uczestniczyliśmy kosztem czasu przeznaczonego na pracę zawodową, życie rodzinne i wypoczynek.

Umieszczenie **sztuki i techniki** wyłącznie w jednym bloku sprawnościowym jest grubą pomyłką, czyżby np. matematyka, fizyka, języki obce nie miały rozwijać sprawności? Nikogo nie trzeba już chyba przekonywać, że technika współczesna jest odmienna od techniki lat minionych. Obecny rozwój cywilizacji wymaga, aby zrezygnować z tradycyjnych rzemieślniczych zajęć praktycznych, kończących się wytworzeniem przedmiotów o wątpliwych „wartościach artystycznych”.

POMYŁKA

Taką konieczność zrozumieli już reformatorzy oświaty w krajach rozwiniętych, wprowadzając do procesów edukacyjnych zajęcia z modelowania, projektowania i konstruowania technicznego.

Rozwijanie talentów technicznych polskiej młodzieży uznać należy za podstawowy warunek dalszego rozwoju narodu i warunek twórczego włączenia się Polski do międzynarodowych form utęchniczonej pracy.

Umieszczenie **techniki** (edukacji ogólnotechnicznej) w bloku/przedmiocie **sztuka i technika** jest drogą do dalszej degradacji tych dziedzin wychowania w polskiej szkole. Konieczne jest wyodrębnienie form edukacji szkolnej. Odpowiadać one powinny charakterowi współczesnych działań technicznych człowieka. Mogą przyjąć postać bloku/przedmiotu pod nazwą np. **podstawy techniki, modelowanie i projektowanie techniczne**.

Połączenie w jeden przedmiot/blok **sztuki i techniki** spowodowało kompletne pomieszczenie treści kształcenia i kompetencji uczniów, co stawia autorów tego pomysłu w co najmniej śmiesznej sytuacji (przykładowo: *...polskie tańce narodowe, środowisko techniczne ucznia...*). Doprawdy trudno sobie wyobrazić większe zamieszanie, które obecnie rozszerza się na nauczycieli próbujących zobaczyć siebie w takim bloku.

Z wychowawczego punktu widzenia proponowanie prowadzenia w ramach przedmiotu przez część roku szkolnego plastyki (np. wrzesień–listopad), techniki (np. grudzień–marzec) i muzyki (np. kwiecień–czerwiec) jest nieporozumieniem, gdyż każde uczenie się wymaga systematyczności. Oczywisty zatem jest fakt, że uczenie się **sztuki i techniki** jednocześnie w ramach jednego bloku jest niemożliwe.

Na koniec zapytać należy o autorstwo przedstawionego do publicznej dyskusji Projektu. Załączony spis autorów nie odpowiada prawdzie. Projekt złożony przez wymienionych w spisie autorów jest całkowicie odmienny od prezentowanego oficjalnie przez MEN. Dlatego prosimy o stosowne sprostowanie tej sprawy poprzez powiadomienie wszystkich osób i instytucji zainteresowanych reformą edukacji.

prof. dr hab. WALDEMAR FURMANEK
przewodniczący Zespołu

Wprowadzanie reformy strukturalnej oświaty spowoduje na Zamojszczyźnie likwidację wielu małych szkół podstawowych, a także redukcję zatrudnienia nauczycieli.

ZAMOJSKI PEJZAŻ

W tym typowo rolniczym województwie z większością placówek szkolnych rozrzuconych po terenach wiejskich strukturalna reforma oświaty natrafia nie tylko na niedostatek funduszy, ale i na specyficzne trudności wynikające z rozproszenia środków. W 56 gminach działało w minionym roku szkolnym 391 szkół podstawowych — większość z nich miała najwyżej po dwie klasy na każdym poziomie nauczania. Na wsiach typowa jest sytuacja, iż w szkole jest nawet po jednej klasie na każdym poziomie. **Nadchodzący niż demograficzny władze gminne chcą wykorzystać do zamknięcia wielu szkół. W roku 1999 ma ich być mniej o 33, w roku 2000 — jeszcze o dziesięć, a w roku 2001 o dalsze sześć. W sumie przewiduje się zlikwidowanie 49 podstawówek.**

W wielu dotychczas istniejących wiejskich szkołach liczba dzieci w klasie nie przekracza 16–17. Wydawać by się mogło, że jest to sytuacja bardzo dobra ze względu na zalecaną indywidualizację procesu kształcenia. Lecz i w tym przypadku względy ekonomiczne zwyciężają nad dydaktycznymi. Utrzymywanie takich niewielkich klas jest dla gmin po prostu zbyt drogie. Dlatego dążą one, by liczba uczniów oscylowała wokół 26 — co jest zresztą zgodne z kalkulacjami przeprowadzonymi przez Ministerstwo Edukacji Narodowej.

Kuratorium praktycznie nie ma wpływu na to, co się stanie z budynkami po likwidowanych szkołach. Może tylko apelować do władz gminnych, by się tych obiektów nie pozbywały i przeznaczały je nadal na cele związane z oświatą. — Te apele na niewiele się jednak zdają. **Gminy kierują się prostym rachunkiem ekonomicznym, a nie zrozumieniem dla perspektywicznych interesów szkolnictwa.** Wójt woli odsprzedać budynek jakiejś firmie produkcyjnej bądź handlowej i od razu zainkasować pieniądze niż czekać, bo być może za kilka lat potrzebna znów będzie deficytowa szkoła — twierdzi wicekurator Żukowski.

Prawdopodobnie od 1 września 1999 roku na Zamojszczyźnie — jak i w całym kraju — zaczął funkcjonować gimnazja. Eksperti ministerialni zalecają, by te nowe szkoły mieściły się w budynkach odrębnych od podstawówek, a przynajmniej były od nich ściśle oddzielone organizacyjnie. Okazuje się, że w przypadku województwa zamojskiego ten postulat jest po prostu nierealny. Ze zgromadzonych przez kuratorium danych wynika, że w przyszłym roku powstaną 123 gimnazja, z czego tylko siedem będzie dysponowało własnymi budynkami. Również w następnych latach władze gminne nie planują udostępnienia gimnazjom oddzielnych gmachów. — **Gmin nie stać na tworzenie gimnazjów z osobnymi budynkami.** Wolimy wydawać pieniądze na lepsze wyposażenie w pomoce dydaktyczne

i na podnoszenie nauczycielskich płac niż szkolne budownictwo. Zresztą w naszych warunkach gimnazja będą najczęściej kilkuoddziałowe, więc przyznawanie im całych budynków byłoby marnotrawstwem. Trzeba po prostu lepiej i szerzej wykorzystywać już istniejące lokale szkół podstawowych — uważa **Stanisław Pająk**, wójt gminy Piaski.

Jednak władze samorządowe chcą zaoszczędzić nie tylko na nieruchomościach, ale również na etatach dyrektorskich. Okazuje się mianowicie, że wójtowie z reguły planują zatrudnianie dyrektorów

— Żeby reforma strukturalna została przeprowadzona ściśle według założeń MEN, potrzebne są dodatkowe — i to duże — fundusze. A tych środków nie ma i nie będzie. Autorzy projektów muszą więc zejść z obłoków na ziemię. Oświata, szczególnie na terenach wiejskich, jest biedna, biedni są też nauczyciele. **Nie można w nieskończoność zwiększać zadań, licząc na entuzjazm i zaangażowanie pedagogów** — mówi **Ryszard Piekarski**, prezes Zarządu Okręgowego ZNP w Zamościu.

Zmniejszenie liczby uczniów w podstawówkach szacuje się z 51 200 w roku 1998/99 do 45 000 w 2000/2001. Likwidacja małych szkół i powstawanie gimnazjów musi jednak nasilić problem dowozu dzieci do placówek oświatowych. Ustawa o systemie oświaty z roku 1991 wyraźnie mówi, że droga do szkoły dziecka uczącego się w 1–4 klasie nie może przekraczać 3 kilometrów, a w 5–8 klasie 4 kilometrów. Powyżej tej odległości musi być zapewniony bezpłatny transport. Należy to bezwzględnie do obowiązków gminy. Tymczasem w roku 1998/99 będzie dowożonych w województwie ponad 3 tysiące uczniów, w kolejnym roku liczba ta zwiększy się

i dzieci, mimo że mają bilety, muszą pokonywać dystans nieraz wielu kilometrów pieszo lub tak zwaną okazją. Takie wędrowanie nie jest ani zdrowe, ani bezpieczne — twierdzi wicekurator Żukowski.

Na Zamojszczyźnie ten problem wręcz modelowo rozwiązała gmina Krasnobród, leżąca około 25–30 km od Zamościa. W Krasnobrodzie znajduje się nie tylko szkoła podstawowa, ale i pierwsze w województwie samorządowe liceum ogólnokształcące (drugie zlokalizowane jest w gminie Łaszczów). — Zawarliśmy wieloletnią umowę z prywatnym przewoźnikiem, firmą Autonaprawa — mówi **Adam Kałuża**, dyrektor miejscowego zespołu szkół. — Autobusem tej firmy dowozimy do naszej podstawówki wszystkie dzieci z okolicznych wiosek. W autobusie zawsze jest obecny opiekun-pedagog, dzieci są więc całkowicie bezpieczne. Taka forma wydaje nam się dużo właściwsza niż kupowanie przez gminę biletów miesięcznych. Uczniowie jeżdżą typowym autobusem szkolnym, tak jak wszędzie w krajach cywilizowanych, a nie zatłoczonymi autobusami PKS w przypadkowym towarzystwie.

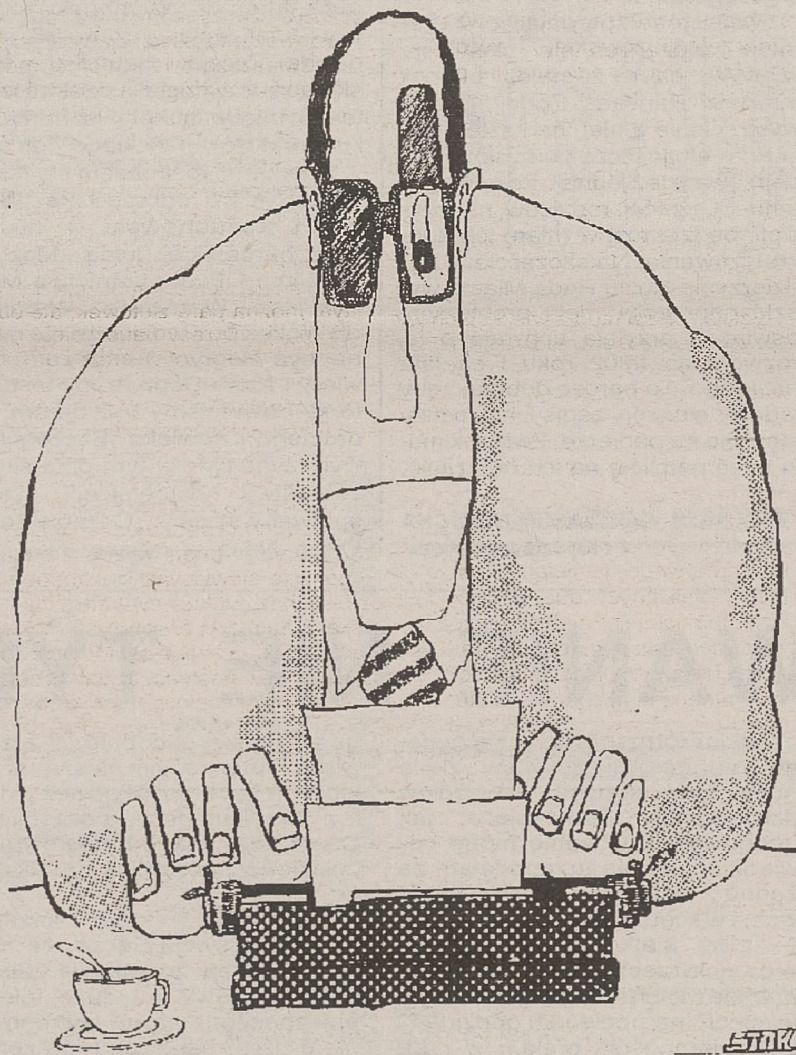
Wraz z zamykaniem szkół musi nastąpić także pewna redukcja etatów nauczycielskich. — Przewidujemy, że w roku 1999/2000 będzie pracować około 760 nauczycieli mniej niż obecnie. Część z nich odejdzie na emeryturę, jednak większość będzie musiała sobie poszukać innego zajęcia — mówi Wojciech Żukowski, wicekurator odpowiedzialny w województwie zamojskim za reformę strukturalną oświaty. Miejscowi działacze ZNP obawiają się, że w pierwszym rzędzie będą zwalniani nauczyciele „najdrożsi”, a więc ci z największym doświadczeniem zawodowym. Może to spowodować wyraźne obniżenie poziomu nauczania.

Przed szkolnictwem w województwie zamojskim stoi pewien istotny dylemat. Otóż przedstawiciele miejscowych władz oświatowych twierdzą, że będą przekonywać gminy do tworzenia silnych — minimum dwuoddziałowych na każdym poziomie nauczania — gimnazjów. Efekt tej perswazji jest wątpliwy, skoro gminy są całkowicie samodzielne w tej kwestii. Gdyby jednak władze gminne dały się gdzieś przekonać — tym samym jeszcze bardziej zwiększyłoby się zjawisko dowozu uczniów. Nie ma więc dobrego rozwiązania: albo będą duże gimnazja i coraz więcej wędrujących zimą wzdłuż szos dzieci, albo dowożonych uczniów będzie nieco mniej za cenę niewydolnych, słabo wyposażonych gimnazjów.

— Zakup nowoczesnego sprzętu audiowizualnego, którego komplet kosztuje około 3 tysięcy złotych, nie jest opłacalny w przypadku szkół liczących tylko kilka klas. Jeszcze mniej opłaca się zakładanie sieci komputerowej. Żeby przysze gimnazja mogły nowoczesnie funkcjonować, muszą być placówkami dużymi, liczącymi co najmniej dziesięć oddziałów. A na utrzymanie takiej dużej szkoły nie będzie stać samodzielnie prawie żadnej gminy — twierdzi wójt Stanisław Pająk.

Obraz reformy oświatowej na tak zwanej ścianie wschodniej rysuje się dość pesymistycznie. Podstawową barierą jest brak środków finansowych. Przed problemem tym stoi przede wszystkim większość gmin w typowo rolniczych rejonach naszego kraju.

WŁODZIMIERZ SOCHACKI



i wicedyrektorów wspólnych dla podstawówek i gimnazjów.

Liczba tych stanowisk ma się bowiem zwiększyć w roku 1999 w skali całego województwa tylko o 23 — czyli o sto mniej niż liczba powstających gimnazjów. — Nie mamy funduszy na rozbudowę szkolnej administracji, tym bardziej że nasze gimnazja będą naprawdę niewielkie. Byłoby chyba przesadą, by w tym samym budynku szkolnym urzędowało dwóch dyrektorów i czterech wicedyrektorów — twierdzi wójt gminy Piaski. **Gimnazja na Zamojszczyźnie nie będą oddzielone ani fizycznie, ani nawet organizacyjnie od podstawówek. Przejście ucznia z jednej szkoły do drugiej będzie więc w dużym stopniu fikcją.** W odbiorze uczniów będą oni po prostu o rok dłużej w tej samej szkole.

o około 700, a w 2001 przekroczy 8700. W sumie **za trzy lata będzie dowożona około jedna trzecia wszystkich uczniów.** Koszty tych dowozów będą pokrywane — podobnie jak do tej pory — ze środków własnych gmin. Szacowane są one w nadchodzącym roku szkolnym w skali całego województwa na 4 miliony złotych, co będzie stanowiło bardzo poważne obciążenie budżetów gminnych. Do tej pory akcja dowożenia w praktyce wygląda w ten sposób, że władze gminne pokrywają koszt zakupu biletów miesięcznych dla dojeżdżających uczniów. Urzędników nie interesuje, w jakich warunkach dzieci podróżują z domu do szkoły i z powrotem. A jest to najczęściej jazda zatłoczonymi i niepunktualnymi autobusami PKS. — W zimie wiele kursów jest odwoływanych



Z SENSEM!

Oświata należy do tych sfer życia społecznego, na której zna się każdy przeciętny Polak, a radny, poseł czy minister wyrwany zza katedry uniwersyteckiej — w szczególności. Taka szeroka znajomość problemu wynika, jak słyszałem często z ust zainteresowanych, z faktu, że mają dzieci (wnuki) w wieku szkolnym, a sami zakosztowali niegdyś przyjemności zasiadania w szkolnej ławce. Z tego chyba powodu była oświata obiektem niezliczonych prób naprawy, czyli tzw. reform. Niektóre „zwały z nóg” swoją odkrywczością.

Jednemu np. ministrowi wydawało się, że wystarczy pogrozić nauczycielowi laską i już każdy uczeń usiadzie przed komputerem, nauczy się języka polskiego i zdobędzie prawo jazdy — bo to były jego priorytety w kierowaniu resortem. Inni też (a co!) wnosili swój wiekopomny wkład. A próby reformy grzęzły w braku konsekwencji i pieniędzy. Teraz zapowiada się jeszcze ciekawiej. Minister Handke zdążył w bardzo krótkim czasie — cóż za sprawność — wypowiedzieć tyle bulwersujących opinii, że ma poważną szansę przejścia do historii oświaty. Wystarczy wspomnieć o ostatnich, już wdrażanych, choć to dopiero projekt do konsultacji, pomysłach zobowiązujących szkoły do określenia swej tożsamości światopoglądowej. W projekcie wyjaśnia się, że istnieją dwa światopoglądy — chrześcijański i laicki, których synteza nie jest możliwa.

Nie wiem, czy znajdzie się w Polsce szkoła, która będzie miała odwagę określić się jako laicka... I pewnie o to chodzi. Nieważne, że szkoła to nie tylko nauka składania liter czy rachowania, to także kształtowanie tolerancji wobec innych poglądów, a nie dzielenie na lepszych i gorszych. I pewnie dlatego słyszę już, jak zdenerwowany Pan Bóg grzmi z wysokości: Handke, ty reformuj polską oświatę z sensem, a nie na klęczkach!

Pamięć o planowanych onegdaj, a w małym stopniu realizowanych, próbach poprawy sytuacji oświaty i jej pracowników niepokoi środowisko nauczycielskie. Dawano temu wyraz podczas poprzedzających konferencję oddziałową zebraniach ognisk ZNP w Kędzierzynie-Koźlu. Niby projekt jest, ale szczegóły, w których jak zawsze tkwi diabeł, pozostają poza wiedzą pracowników oświaty i... pewnie też poza wiedzą ministra finansów. Bardzo bulwersuje brak systemowej i skutecznej pomocy finansowej dla nauczycieli podnoszących kwalifikacje, zdobywających uprawnienia do nauczania dodatkowego przedmiotu, co wymusi reforma. Teraz za to wszystko płacą nauczyciele sami, z więcej niż skromnej pensji.

Kędzierzyńscy związkowcy z niepokojem myślą też o redukcjach, przy czym nie jest tak, że ZNP broni absolutnie wszystkich nauczycieli, bowiem nieudacznicy, którzy są wśród ministrów, handlowców, lekarzy, księży... winni pomyśleć o zmianie zawodu bądź podejścia do jego wykonywania — także dla dobra podmiotu swego oddziaływania.

Wiele spraw spływających z gremiów rządzących nie mieści się w głowie, chyba że należy ona do ministra Handke. Podejrzewam, wystrzelenie z niej, na kształt gejzera, wielu jeszcze pomysłów. Podejrzewam też jednak, że opór materii — uczniów, rodziców, nauczycieli, będzie rósł w miarę ich konkretyzowania. Na szczęście w Kędzierzynie-Koźlu Rada Miasta wysłała naprzeciw wielu problemom oświaty i przyjęła uchwałę o jej rozwoju do 2002 roku i na lata następne. To bardzo dobrze, żeby jednak słuszne zapisy nie ostały się tylko na papierze. Związek musi mieć nadzieję na ich realizację.

JAN PŁOWUCHA
Kędzierzyn-Koźle

„Jeśli duch czasu pozwoli Ci po raz kolejny stanąć z nami w kręgu na IV Instruktorskim Zlocie Pokoleń, aby przy blasku «harcerskiej» watry pogawędzić o minionych dniach naszej służby, to serdecznie zapraszamy. Weź z sobą swój harcerski krzyż, pamiątki i pogodę ducha, a resztę zapewnią organizatorzy”. Po takim zaproszeniu nie sposób było nie przybyć na to instruktorskie spotkanie.

ZLOT POKOLEŃ

Do Mińska Mazowieckiego na zlot przyjechało ponad 70 druhen i druhow, którzy przed laty zakochali się w szarej lilijce i w świetlanym harcerskim krzyżu, by po raz kolejny „mieć w oczach blask i ognia żar, a w duszy młodości czar”. Swoje codzienne troski i kłopoty zostawili w Gdańsku, Elblągu, Bydgoszczy, Warszawie, po to, by z pogodą ducha spotkać się z przyjaciółmi w harcerskim kręgu. Najstarszym uczestnikiem zlotu był Bruno Janeczczek, który w październiku skończył 85 lat życia, z czego 76, jako członek Związku Harcerstwa Polskiego. W zlocie uczestniczyło także młode pokolenie harcerzy i instruktorów mińskiego hufca.

Spotkanie rozpoczęło się mszą świętą, którą odprawił ks. Wojciech Kożuchowski w intencji braci harcerskich hufca „Mazowsze” im. 1 Pułku Lotnictwa Myśliwskiego „Warszawa”. W homilii dh Wojtek powiedział, że nie można być dobrym harcerzem bez wiary i Pana Boga, a my instruktorzy powinniśmy być darem dla drugiego człowieka. Szczególnie wymowne były w tym dniu słowa „Modlitwy harcerskiej”, którą śpiewali wszyscy: „O Panie Boże, Ojczy Nasz w opiece swej nas

miej, harcerskich serc Ty drgnie-nia znasz, nam pomóc zawsze chciej”. Po mszy polowej weterani harcerstwa obejrzeni przygotowani przez Barbarę Moroz i Stanisława Woźnicę program artystyczny „Harcerska dola”. Następnie z-ca komendanta Hufca Andrzej Soćko z grupą instruktorów poszli złożyć kwiaty, proporzki z harcerską lilijką i zapalić znicze na grobach zmarłych instruktorów. Na cmentarzu wspominaliśmy Marysię Janeczczek, Krzysię Goździk, Zdzisława Orlikowskiego, Bogdana Wipelskiego, Alojzego Leszka Kisielewskiego, Olka Krzewińskiego, Janka Paruzela, Tadka Bonieckiego oraz Stefanię Sażyńską i dr. Jana Huberta, którego grobem opiekuje się jedna z drużyn.

Kiedy nastąpił „wspomnień czas” komendant zlotu Mieczysław Gańko wyjął, że do spotkania pokoleń doszło z inicjatywy młodych druhow, zaś komendant Hufca Tomasz Ciechański — życzył wszystkim wielu niezapomnianych przeżyć i nowych przyjaźni. Zapoznał też zebranych ze wspomnieniami Haliny Drewniak, która nie mogła uczestniczyć w zlocie, a w mińskim hufcu przepracowała prawie 25 lat. Jak

napisała, przeszła wszystkie szczeble „od zuchów aż do szarż”.

W Hucie Mińskiej odbył się uroczysty apel pokoleń. Jak napisał w wydanym z tej okazji rozkazie specjalnym komendant Hufca: „IV Instruktorski Zlot Pokoleń hufca «Mazowsze» stał się okazją do wspólnych rozmów, wspomnień i wymiany doświadczeń pomiędzy harcerskimi pokoleniami”. — Cieszymy się bardzo jako Komenda Hufca, że jesteście z nami, w naszym harcerskim kręgu, że wspólnie możemy odczuwać ciepło harcerskiej watry i jednoczyć się w piosence i zabawie — mówił dh Tomek. W czasie apelu pokoleń zostały wręczone krzyże za zasługi dla ZHP. Złote Krzyże otrzymali: Mieczysław Gańko, Elżbieta Grzesińska, Barbara Moroz i Stanisław Woźnica, a srebrne — Tomasz Ciechański, Ewa Gańko, Paweł Rajnśz i Henryk Szymański. Natomiast harcerską watrę rozpalili — oczywiście jedną zapałką — Stella Mirosz i Zbigniew Dobrowolski (po wojnie komendanci hufców — żeńskiego i męskiego). W gawędzie Elżbieta Grzesińska mówiła o przyjaźni, zaufaniu, partnerstwie, szczerości i pomocy w sytuacjach trudnych. Wspominała tych, co odeszli na wieczną wartę.

Pierwszy dzień zlotu zakończył się towarzyskim spotkaniem instruktorów. Zabawa była przednia. Do tańca przygrywała nam Mińska Kapela Małego Stasia.

Następnego dnia uczestnicy zlotu spotkali się w mińskim Pałacu z burmistrzem Zbigniewem Grzesiakiem, który opowiedział o historii miasta, jego problemach i planach na przyszłość. Z zainteresowaniem zlotowicze obejrzel także zbiory 7 Pułku Ułanów Lubelskich w Mińsku Mazowieckim.

Nieuchronnie zbliżał się jednak czas rozstania, ale jakoś nikt nie miał ochoty odchodzić. Wszyscy czekali, że może zatrzyma się czas. Niestety...

TADEUSZ KULMA
Mińsk Maz.

WYCHOWANIE NIE TYLKO FIZYCZNE

Od kilku lat lekcje wychowania fizycznego wzbogacono o dodatkową godzinę w tygodniu. Miało to wpłynąć na poprawę fatalnej kondycji fizycznej i zdrowotnej polskiej młodzieży. Trudno po tak krótkim okresie o ocenę, czy rzeczywiście tak się stało. Nie ma jeszcze żadnych badań ani ankiet na ten temat, ale da się zauważyć, że w kwestii różnorodności i jakości zajęć wf nic się nie zmieniło.

Klasy młodsze — zimą na szkolnych korytarzach, gdy ciepło — na powietrzu. Korytarz sam w sobie niejako nie mieści zajęć z piłką, czy innymi przyrządami. Nie da się też dzieci „rozbiegać”, bo gęsto tu od ścian, kaloryferów, parapetów, okien. Nie da się ich „rozciągać”, bo nie ma drabinek, itd., itd. boisko daje więcej możliwości, ale ile w roku szkolnym jest tak naprawdę ciepłych dni...

Klasy starsze — po kilka jednocześnie na sali gimnastycznej (o ile taka przy szkole istnieje). Dwoje, troje nauczycieli musi się przechrzykiwać wydając polecenia. Ciasno, choć pozornie miejsca o wiele więcej niż na korytarzu. Od lat te same rodzaje zajęć: gimnastyka, przewroty w przód i w tył, skok przez konia, skok przez skrzynię, zwis na drabinkach, siatkówka, koszykówka, piłka ręczna. Na boisku, gdy ciepło: biegi na czas, skok wzwyż i w dal, piłka nożna. Jeśli coś pominęłam, to zapewne niewiele.

Takimi formami ruchu zachęcano do uprawiania sportu w szkole mnie, tymi samymi — uczniów dzisiejszych. Zaskakujące, jak ubogi wybór. O sobie mogę powiedzieć, że nie przepadałam za żadną z nich, choć i w podstawówce, i w liceum chodziłam na SKS — piłkę siatkową. Nie lubiłam w gruncie rzeczy wuefu, jak zresztą wiele moich koleżanek. Za to po lekcjach, na podwórku godzinami z przyjemnością grałam w badmintona. Gdyby wtedy w szkole był tenis... Ale my — w małych miasteczkach — nawet nie wiedzieliśmy, że coś takiego istnieje. Badmintona nie uprawiało się na wuefie. Nie było też zajęć na rowerze ani pieszych wędrówek, co też lubiłam i — lubię. Pewnie i współczesne dziewczyny rzadziej byłyby niedysponowane, gdyby im zaproponować zupełnie inne formy ruchu. Nie ma jednak nauczyciel możliwości ciągłych zmian profilu zajęć, bo obowiązuje go sztywna konieczność realizacji programu narzuconego z góry. Nie mówiąc o tym, że nie ma pieniędzy na sprzęt do siłowni, czy inne nowinki do uprawiania ruchu. Sport szkolny jest dla części młodzieży zamiast radośną zabawą — ciężką koniecznością. Dopiero po lekcjach wkładają rolki, wyprowadzają górskie rowery i bawią się do woli.

Wszędzie, niezależnie od stanu sportowej bazy, albo jej zupeł-

go braku, jest podobnie. Znacznie większym wzięciem cieszą się zajęcia na basenie. Młodzież je lubi i z przyjemnością uczestniczy. Cóż z tego, skoro basenów przy polskich szkołach jak na lekarstwo...

Samorządy, które przejęły szkoły pod swoją pieczę, nie żałują grosza na dodatkowe zajęcia sportowe. SKS-y w dużej mierze przeznaczone są na wytrenowanie drużyn mających reprezentować szkołę w spartakiadach i innych zawodach. Zakres dyscyplin tych zawodów pokrywa się z „wartością” lekcji w-f.

Sprawą wiążącą się z lekcjami wuefu jest higiena osobista. Przy każdej sali gimnastycznej są, znajdujące się w lepszym lub gorszym stanie, ale przeważnie działające — prysznice. W większości kilkudziesięcioletnich szkół są to pojedyncze pomieszczenia z kilkoma wystającymi z sufitu natryskami. Drewniane podesty dopełniają całości. Są to chyba najbardziej zapomniane, zaniedbane, zniszczone pomieszczenia w całej szkole. Zwykle na remonty w nich nie ma pieniędzy. Bo i po co je wyrzucać, skoro nikt nie korzysta. Pełnią najczęściej rolę dodatkowego magazynka na sprzęt albo nie pełnią żadnej, zamknięte na głucho. Ale nawet te pięknie wyremontowane, czy niedawno powstałe razem ze szkołami, łazienki, czyste, z pojedynczy-

mi boksami, z wieszakami, szafkami na ubrania, stoją nie wykorzystywane. Dlaczego młodzież spocona, zakurzona po wuefie się nie myje? Być może dlatego, że w domu też tego zbyt często nie robi, więc nie odczuwa po prostu potrzeby odświeżenia się. Coraz więcej jednak jest takich, którzy chętnie korzystaliby z prysznicy. Dlaczego nie mogą? Sami podają kilka przyczyn. Pierwsza i najważniejsza: zbyt krótkie, pięciominutowe przeważnie, przerwy. Czasu tyle, żeby się przebrać w normalny strój i dotrzeć do kolejnej pracowni. Potrzeba by minimum dziesięciu minut, ale optymalne byłoby piętnaście. Druga przyczyna: zbyt mała liczba natrysków. Kilku się umyje, reszta nie zdąży. Trzecia: zupełny brak dyskrekcji tych pomieszczeń, co w wieku kilkunastu lat oraz wychowywaniu z dużą dozą wstydlivosti co do własnego ciała, jest dla nich sprawą niezmiernie ważną. Brak oddzielnych kabin, możliwość wejścia w każdej chwili osób zzewnątrz, też zniechęca do korzystania. Poza tym — typowe w tym wieku głupie żarty w formie podglądania, zabierania ubrań, budzą szczególnie dużo oporów u dziewcząt.

Optymalnym rozwiązaniem byłoby umieszczanie lekcji wuefu na ostatniej godzinie danego dnia, ale wiadomo przecież, że dla wszystkich klas tego zrobić się nie

da. Zresztą — jak mawia młodzież — po ostatnim wuefie to my możemy umyć się w domu. Na pewno najbardziej przydałby się prysznic, gdy wuef jest pierwszą lub jedną z początkowych lekcji danego dnia. A póki co — do szatni po wuefie wejść się nie da. Zapach spoconych ciał wymieszanych z zapachem różnych dezodorantów zamiast mycia, jest nie do zniesienia. Wszystko to wnika w podłogi, ściany, sprzęty. Szatnie przy sali gimnastycznej to najbardziej cuchnące pomieszczenia w szkołach.

Zupełnie inaczej ma się sprawa w szkołach z basenami. Tam bez prysznicy nie można wejść do wody. Potem też się trzeba wykąpać, chociaż nie wszyscy to robią. Trzeba jednak wyrabiać w młodzieży prawidłowe nawyki. Im częściej młodzi zaczną korzystać z prysznicy, tym — jest nadzieja — trudniej będzie im tego zaniechać w dorosłym życiu. Jeśli bowiem młodzi nie wynoszą nawyków higienicznych z domu, to może „zarażą się” nimi w szkole?

Jak wykazały ostatnie badania statystyczny Polak zużywa o wiele więcej wszelkiego typu pachnidel (dezodoranty, wody po goleniu, perfumy, itd.) niż mydła. W Europie jest dokładnie odwrotnie.

IRENA IWANICKA
Lublin

Tak czy nie

Konserwator pracujący w domu dziecka dowiedział się w ostatniej chwili, że dyrektor „jest zmuszony przesunąć mu termin urlopu w związku z rozruchem nowych urządzeń kotłowych.” O tym pracownik został poinformowany dosłownie dwa dni przed pójściem na urlop. Miał wyjechać wraz z rodziną na wycieczkę zagraniczną, którą opłacił już w całości. Kiedy poinformował o tym dyrektora, ten stwierdził, że owszem sytuacja jest, jak to określił, niezręczna, ale niestety musi go zatrzymać w pracy i ma do tego prawo. Natomiast nie ma prawa do wypłacenia mu przynajmniej części poniesionych kosztów związanych z eskapadą zagraniczną, gdyż nie znalazł przepisów, które by mu na to zezwalały. Konserwator rozpoczął więc „dochodzenie”, a zaczął od tego, czy pracodawca w ogóle miał prawo przesunąć mu termin urlopu i czy rzeczywiście nie musi pokrywać kosztów wycieczki i innych wydatków związanych z wyjazdem.

PRZESUNIĘCIE to nie odwołanie

Kwestie przesunięcia terminu urlopu reguluje art. 164 kodeksu pracy, który mówi, że owo przesunięcie może nastąpić zarówno na wniosek pracownika, umotywowane ważnymi przyczynami, jak i pracodawcy. Jednakże w tym drugim wypadku przesunięcie może nastąpić tylko wówczas gdy:

- istnieją **szczególne** potrzeby pracodawcy, np. w razie jakiegś awarii, konieczności wykonywania pilnych prac i tak jak w wypadku konserwatora rozruchu jakiegś instalacji itd.
- nieobecność pracownika spowodowała **poważne** zakłócenia toku pracy, co i w wypadku miejsca pracy naszego konserwatora mogło nastąpić.

Należy pamiętać, że **przesunięcie terminu oznacza tylko korektę planu urlopowego**. Decyzja o przesunięciu powinna jednak określać nowy termin urlopu. Gdyby tak się stało, że np. awaria jest potężna i trudno przewidzieć kiedy się skończy, to w takim wypadku **ustalenie** nowego terminu powinno nastąpić **niezwłocznie** po ustaniu tej awarii.

Nie należy mylić przesunięcia terminu z możliwością odwołania pracownika z urlopu określonego w art. 167 kodeksu pracy. W tym wypadku pracodawca może odwołać pracownika, gdy jego obecność w zakładzie podyktowana jest okolicznościami nieprzewidzianymi w chwili rozpoczynania urlopu. Właśnie wówczas, gdy następuje od-

wołanie, pracodawca jest zobowiązany pokryć wszelkie koszty poniesione przez pracownika, jak to określa par. 2 art. 167, koszty poniesione **w bezpośrednim związku z odwołaniem go z urlopu**. I tu sytuacja jest klarowna, gdyby nasz konserwator został odwołany z urlopu, pracodawca musiałby mu zwrócić koszty wycieczki i inne z tym związane. (Oczywiście nie ma mowy o żadnym zadośćuczynieniu z nie zrealizowanymi planami urlopowymi, i takie pytania padają.)

Niestety, tego **obowiązku zadośćuczynienia finansowego w wypadku przesunięcia terminu urlopu ustawodawca nie określił**. Więcej, nie podał także terminu, kiedy najpóźniej owo przesunięcie powinno nastąpić, a to oznacza, że w każdym terminie. Mimo to, że kodeks pracy milczy na temat

rekompensaty finansowej czy zwrotu poniesionych wydatków, obowiązek pracodawcy dotyczący zwrotu kosztów istnieje. Należy tu sięgnąć do instytucji prawa cywilnego i do klauzuli generalnej, jaką są zasady współżycia społecznego — notabene uznane także przez przepisy prawa pracy. To oczywiste, że nagłe przesunięcie urlopu wyrządza szkodę pracownikowi, a potrzeby pracodawcy nie mogą naruszać interesów pracownika! Konsekwentnie więc pracodawca, a więc dyrektor domu dziecka nie uwzględniający kosztów wycieczki, nie uwzględnia także zasad współżycia, a to już stanowi naruszenie obowiązku wobec pracownika, wynikającego z art. 94.

Patrz obok.

ART. 94 CZYLI OBOWIĄZKI PRACODAWCY

Oczywiście w tym art. nie wymieniono wszystkich powinności pracodawcy wobec pracownika, dlatego mówi się tam, że pracodawca jest zobowiązany w szczególności:

- zaznajamiać pracowników podejmujących pracę z zakresem ich obowiązków, sposobem wykonywania pracy na wyznaczonych stanowiskach oraz ich podstawowymi uprawnieniami,
- organizować pracę w sposób zapewniający pełne wykorzystanie czasu pracy, jak również osiąganie przez pracowników, przy wykorzystaniu ich uzdolnień i kwalifikacji, wysokiej wydajności i należytej jakości pracy,
- zapewnić bezpieczne i higieniczne warunki pracy oraz prowadzić systematyczne szkolenie pracowników w zakresie bezpieczeństwa i higieny pracy,
- terminowo i prawidłowo wypłacać wynagrodzenie,
- ułatwiać pracownikom podnoszenie kwalifikacji zawodowych,
- stwarzać pracownikom podejmującym zatrudnienie po ukończeniu szkoły zawodowej lub szkoły wyższej warunki sprzyjające przystosowaniu się do należytego wykonywania pracy,
- zaspokajać w miarę posiadanych środków socjalne potrzeby pracowników,
- stosować obiektywne i sprawiedliwe kryteria oceny pracowników oraz wyników ich pracy,
- prowadzić dokumentację w sprawach związanych ze stosunkiem pracy oraz akta osobowe pracowników,
- wpływać na kształtowanie w zakładzie pracy zasad współżycia społecznego.

W 1999 r. rozpocznie się reforma emerytalna

Czasu zostało niewiele. Ludzie w średnim wieku muszą już intensywnie zastanawiać się, gdzie lokować swoje oszczędności, aby godnie przeżyć jesień życia. A więc: w funduszach emerytalnych, w programach pracowniczych czy w banku! Na wstępie zadajemy sobie więc pytanie podstawowe: na czym polega ów system emerytalny, który nam zaproponowano?

Na świecie istnieją dwa różniące się zasadniczo sposoby radzenia sobie z problemem ubezpieczeń na starość. **Pierwszy z nich to: system emerytalno-rentowy oparty na umowie pokoleniowej w swojej „tradycyjnej” formie.** Właśnie taki, jaki mamy w Polsce. Niestety, systemy te przeżywają obecnie swój kryzys. Zbliżone do nas problemy mają np. dużo bogatsi Francuzi czy Włosi. Trzeba przyznać, że jest on odporny na skutki załamania na rynkach finansowych. Zapewnia zatem swoim uczestnikom poczucie bezpieczeństwa. Niestety — jak wiemy — narażony jest na szereg zagrożeń oddziałujących w długiej perspektywie czasowej, takich jak starzenie się społeczeństw czy utrzymujące się wysokie bezrobocie. Największą jednak słabością jego polskiej odmiany jest ukształtowana przez lata sytuacja, w której zlikwidowany został związek pomiędzy składką pracownika a świadczeniem uzyskiwanym przezeń w przyszłości.

Ewa Lewicka, pełnomocnik rządu ds. reformy emerytalnej, twierdzi, że dzieje się tak dlatego, iż w poprzednich dziesięcioleciach różne grupy nacisku uzyskały korzystniejsze regulacje dotyczące np. wieku przechodzenia na emeryturę. Koszty takich manipulacji ponoszą kolejne pokolenia pracujących, płacąc coraz większe składki. Co więcej, mechanizm, w którym wszyscy płacą takie same

SYSTEM MIESZANY

składki, a niektórzy mają przywileje emerytalne, oznacza wynagradzanie jednych kosztem drugich.

Trzeba jednak przyznać, że system umowy pokoleniowej — nazywany inaczej **repartycyjnym** — posiada swoje zalety i wady. Nie ulega jednak wątpliwości, że przy aktualnych trendach demograficznych (starzenie się społeczeństwa) nie da się dłużej utrzymać jego „tradycyjnej” formy, w której usiłowano łączyć wymianę między pokoleniami z redystrybucją, czyli finansowaniem niektórych grup ze składek wszystkich pracujących.

Druga możliwość to system oparty na ubezpieczeniach kapitałowych.

W takim systemie składki pracujących są inwestowane najczęściej przez specjalne fundusze emerytalne, na przykład w akcje przedsiębiorstw czy obligacje państwowe. Podobne inwestycje, ale w dłuższej perspektywie, przynoszą zyski i tworzą prywatny kapitał na starość, z którego wypłacane są emerytury. Pieniądze gromadzone przez przyszłych emerytów są jednak inwestowane na podobnych zasadach jak każdy inny kapitał. Już samo funkcjonowanie fundu-

szy emerytalnych pochłania określone środki. Trzeba na przykład zapłacić fachowcom, którzy obracają pieniędzmi pochodzącymi ze składek. Aby przyciągnąć klientów, fundusze wydają też pewne sumy na reklamę i akwizycję. Przede wszystkim jednak należy pamiętać, że rynki finansowe — na których działają fundusze emerytalne — rządzą się własnymi prawami i nie wszystko da się tutaj przewidzieć z całą pewnością(!). Inwestowanie na owych rynkach nie oznacza wyłącznie zysków, czasem trzeba cierpliwie przeczekać okres gorszej koniunktury. A więc, mówiąc wprost — „interes emerytalny” jak każdy inny zawiera pewien element ryzyka i wiąże się z określonymi kosztami. Model kapitałowy spotykamy w różnych krajach świata, m.in. w Chile i w Australii (o czym wiele już pisano). **Nic jednak nie stoi na przeszkodzie, aby obydwu wyżej opisane systemy — wzajemnie się uzupełniając i ubezpieczając — działały w jednym kraju.** Takie rozwiązanie fachowcy nazywają systemem mieszanym. Łączy on zalety obydwu systemów i jednocześnie minimalizuje ich wady. Z jednej strony w dużym stopniu chroni przed skutkami starzenia się społeczeństwa, wzrostu bezrobocia czy przetargów politycz-

nych, z drugiej strony do pewnego stopnia zabezpiecza przed groźbami, jakie niesie niestabilność rynków finansowych i długotrwała inflacja. Podobne rozwiązanie zastosowano m.in. w Szwajcarii i Danii, od 1994 r. wprowadzając je u siebie Szwedzi, a od początku tego roku Węgrzy.

★

Nowy system emerytalny w Polsce będzie właśnie

połączeniem umowy pokoleniowej i ubezpieczeń kapitałowych.

Ludzie dojrzały

Osoby urodzone przed 1 stycznia 1949 r. pozostaną w dotychczasowym systemie i zachowają wszystkie nabyte prawa emerytalne.

Ludzie w średnim wieku

Osobom urodzonym po 31 grudnia 1948 r., a przed 1 stycznia 1969 r. pozostawiona będzie **możliwość wyboru**. Będą oni mieli prawo albo ulokować całość swojej składki emerytalnej w całkowicie gwarantowanym przez państwo I filarze nowego systemu, albo podzielić składkę i przekazać jej część (1/3) do jednego z prywatnych funduszy emerytalnych inwestujących na rynku finansowym (II filar).

Ludzie młodzi

Osoby urodzone po 31 grudnia 1968 r. będą obowiązkowo ubezpieczone w obydwu filarach. Ich składka emerytalna będzie dzielona między I i II filar w proporcji około 1/3 do 2/3.

Wysokość składki na ubezpieczenie społeczne dla wszystkich grup wiekowych będzie początkowo tak jak dzisiaj — wynosić **45 proc. wynagrodzenia**. Takie są założenia rządu! Ponad **połowa** składki będzie przeznaczona na finansowanie emerytur, a **pozostała** część na renty i inne świadczenia. W miarę wprowadzania nowego systemu, w perspektywie około dwudziestu lat pojawi się **możliwość zmniejszenia składki nawet do 36 proc. wynagrodzenia**. W takim wypadku obniżana będzie część składki przepływająca — w ramach I filaru — od pracujących do emerytów. **UWAGA**, składka będzie pobierana nie od całości wynagrodzenia, lecz maksymalnie od równowartości 250 proc. średniej płacy krajowej.

Minimalna emerytura zachowana

W nowym systemie zostanie zachowana minimalna emerytura (415 zł od 1 stycznia 1999 r.). Wypłacana ona będzie osobom, które z I i II filaru nowego systemu nie wypracują sobie emerytury wyższej niż minimalna, a osiągną minimalny ustawowy wiek emerytalny (mężczyźni 65 lat przy 25 latach stażu pracy, kobiety — 60 lat przy 20 latach stażu pracy). Uczestnicy nowego systemu (tj. urodzeni po 31 grudnia 1948 r.) sami będą decydować o momencie przejścia na emeryturę (powyżej wymaganego minimum). **Z każdym rokiem pracy ponad minimalny wiek emerytalny** wysokość ich przyszłej emerytury będzie wzrastać **od 7 do 10 proc.** Będą ją też mogli **bez ograniczeń łączyć z dalszą pracą zarobkową**.

Składka po połowie

Składkę emerytalną będą płacić po połowie pracodawca i pracownik. Nasza płaca „brutto” zatem wzrośnie, jakkolwiek fizycznie nie zobaczymy owych pieniędzy (będą one automatycznie przekazywane przez pracodawcę do ZUS i funduszu emerytalnego).



SZKOŁY DLA DOROSŁYCH

Jestem dyrektorem szkoły podstawowej dla dorosłych. Dowiedziałem się, że ukazały się nowe przepisy dotyczące trybu oceniania słuchaczy w szkołach dla dorosłych. Prosiłbym o podanie, gdzie zostały te przepisy opublikowane. (S.A. Skierniewice)

Tak. Jest to rozporządzenie opublikowane w dzienniku ustaw nr 47 pod pozycją 296. Przepisy rozporządzenia są aktem wykonawczym wydanym na podstawie delegacji art. 22 ust. 2 pkt. 4 ustawy z 07.09.1991 r. o systemie oświaty i mają zastosowanie w szkołach podstawowych, ponadpodstawowych, stacjonarnych i zaocznych dla dorosłych. Określono w nim kryteria i tryby oceniania słuchaczy w szkołach dla dorosłych. Oceny wyrażone są w stopniach i dzielą się na:

- częściowe, określające poziom wiadomości zrealizowanej części nauczania,
- semestralne i końcowe, określające ogólny poziom wiadomości i umiejętności programu nauczania na dany semestr lub rok szkolny.

W szkołach zaocznych podstawą oceniania i klasyfikowania słuchaczy są egzaminy semestralne z obowiązkowych przedmiotów objętych programem nauczania. Do egzaminów tych dopuszczani są słuchacze, którzy uczęszczali na obowiązkowe konsultacje oraz wykonali przewidziane planem nauczania sprawdziany i prace kontrolne, które zostały ocenione co najmniej na ocenę mierną. Egzaminy mogą mieć formę pisemną lub ustną i powinny odbywać się w terminach ustalonych przez radę pedagogiczną w ciągu ostatnich 3—4 tygodni każdego semestru.

Kontrolę nad prawidłowością egzaminów semestralnych lub końcowych, pisemnych i ustnych sprawuje dyrektor szkoły. Słuchacz jest klasyfikowany, jeżeli został oceniony ze wszystkich obowiązkowych przedmiotów nauczania. Rada pedagogiczna po dokonaniu klasyfikacji semestralnej na podstawie ustalonych ocen podejmuje decyzję o:

- promowaniu słuchacza na semestr programowo wyższy,
- ukończeniu semestru programowo najwyższego,
- ukończeniu szkoły.

Słuchacz, który ze wszystkich przedmiotów obowiązkowych w danym semestrze uzyskał oceny co najmniej mierne otrzymuje promocję na semestr programowo wyższy. Jeżeli natomiast w semestrze programowo najwyższym uzyskał ze wszystkich przedmiotów obowiązkowych oraz prac i zaliczeń oceny co najmniej mierne — słuchacz kończy szkołę.

Sprawy sporne między szkołą i słuchaczami, dotyczące oceniania, klasyfikowania i promowania, rozpatruje organ sprawujący nadzór pedagogiczny nad szkołą.

FUNDUSZ ŚWIADCZEŃ SOCJALNYCH

Jestem nauczycielką przedszkola. W obowiązującym w naszej placówce regulaminie podziału środków funduszu socjalnego wyłączone z grona osób uprawnionych małżonka jako członka rodziny. Pozostawiono jedynie dzieci pozostające na utrzymaniu pracownika. Dodatkowo rozszerzono kryterium socjalne poprzez dodanie, że w pierwszej kolejności z funduszu socjalnego mogą korzystać długoletni pracownicy. Czy jest to zgodne z obowiązującymi przepisami? Chciałabym się również dowiedzieć, czy w zakładzie pracy może działać komisja socjalna? (G.J. Chorzów)

Jak wynika z art. 2 ustawy z 4 marca 1994 r. o zakładowym funduszu świadczeń socjalnych (Dz.U. z 1996 r. Nr 70, poz. 335 ze zm.) osobami uprawnionymi do korzystania z Funduszu są pracownicy i ich rodziny, emeryci i renciści — byli pracownicy i ich rodziny, jak również inne osoby, którym zakład pracy przyznał prawo korzystania ze świadczeń socjalnych finansowanych z Funduszu.

W świetle przepisów prawa członkami rodziny pracownika w celu określenia ich uprawnień np. w zakresie prawa do funduszu socjalnego są:

- jego małżonek, w tym również pracujący,
 - pozostający na utrzymaniu i wychowaniu dzieci oraz
 - rodzice prowadzący wspólne z pracownikiem gospodarstwo domowe.
- Ponadto należy podkreślić, że do pozostających na utrzymaniu i wychowaniu dzieci

zalicza się nie tylko własne, ale również dzieci przysposobione oraz przyjęte na wychowanie w ramach rodziny zastępczej, dzieci współmałżonków oraz pozostające na utrzymaniu osoby uprawnionej wnuki i rodzeństwo w wieku do lat 18, a jeżeli kształcą się w szkole — do czasu ukończenia nauki, nie dłużej niż do ukończenia 25 lat — bez względu na pobieranie lub niepobieranie zasiłku rodzinnego.

Wyłączenie wymienionych osób z kręgu uprawnionych do korzystania z Funduszu bądź ograniczenie ich uprawnień w regulaminie obowiązującym w danej placówce stanowi naruszenie przepisów ustawy i pracodawca bądź osoba odpowiedzialna w jego imieniu, za takie działania podlegają karze grzywny. W tych sprawach postępowanie wszczynają i orzekają o karze inspektorzy pracy.

Przepisy ustawy o zakładowym funduszu świadczeń socjalnych nie określają kto ma dokonywać kwalifikacji wniosków o świadczenia socjalne. Problem ten powinien być rozstrzygnięty w regulaminie. Może to być służba socjalna, może to być pracownik prowadzący sprawy socjalne bądź komisja socjalna. **Należy jednak pamiętać, że kwalifikacji wniosków należy dokonywać zawsze w uzgodnieniu z zakładowymi organizacjami związkowymi, oczywiście tam gdzie organizacje te działają.**

Jeżeli u danego pracodawcy kwalifikacji wniosków dokonuje komisja socjalna, nie zwalnia to dyrektora z odpowiedzialności za właściwe administrowanie środkami Funduszu, bowiem zgodnie z art. 10 ustawy środkami Funduszu administruje pracodawca. Oznacza to, że na pracodawcę przepis ten nakłada obowiązek:

- dopilnowania utworzenia Funduszu w każdym roku kalendarzowym i przekazania na rachunek bankowy Funduszu równowartości naliczonych na dany rok odpisów i zwiększeń w terminie określonym ustawą,
- gospodarowania środkami Funduszu zgodnie z przepisami ustawy,
- zapewnienie techniczno-organizacyjnej obsługi funkcjonowania Funduszu w zakładzie pracy.

W świetle art. 8 ust. 1 ustawy przyznawanie ulgowych usług i świadczeń oraz wysokość dopłat z Funduszu uzależnia się od tzw. kryteriów socjalnych, do których zaliczamy sytuację życiową, rodzinną i materialną osoby uprawnionej, a w przypadku pomocy mieszkaniowej również sytuację mieszkaniową. Tak więc wprowadzanie dodatkowego kryterium w postaci długości stażu pracy np. w danym zakładzie, jest naruszeniem przepisów ustawy. **Jednocześnie należy zaznaczyć, że świadczenia socjalne finansowane z Funduszu mają charakter uznaniowy, co oznacza, że osoby uprawnione nie mogą domagać się ekwiwalentu w przypadku nieuzyskania świadczeń.**

*

Jestem działaczem związkowym. Słyszałem, że ostatnio zmieniła się ustawa o zakładowym funduszu świadczeń socjalnych. Chciałbym się dowiedzieć czego dotyczą te zmiany? (F.J. Inowrocław)

Szybki rozwój gospodarczy oraz liczne zmiany organizacyjne i własnościowe powodują konieczność dostosowania niektórych przepisów ustawy z 4 marca 1994 r. o zakładowym funduszu świadczeń socjalnych (Dz.U. z 1996 r. Nr 70, poz. 335 ze zm.). Nowelizacja z dnia 7 maja 1998 r. (Dz.U. Nr 75, poz. 486) jest 6. z kolei po ogłoszeniu tekstu jednolitego w 1996 r., która obok zmian redakcyjnych, polegających między innymi na dostosowaniu nazewnictwa w zakresie rent do pojęć obowiązujących od 1 września 1997 r. występujących w ustawie o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin, uregulowała zasady tworzenia i podziału utworzonego funduszu socjalnego u pracodawców powstałych w wyniku przekształceń, o których mowa w art. 23¹ kodeksu pracy. Ustawodawca dokonując tak istotnych zmian wziął pod uwagę zarówno pracodawców, którzy mają obowiązek tworzenia funduszu socjalnego, jak również tych, którzy wypłacają świadczenia urlopowe swoim pracownikom.

PRZEJĘCIE PRACODAWCY

Przepisy ustawy rozróżniły dwie sytuacje, jakie powstają przy przejęciu zakładu pracy, a mianowicie:

• przejęcie całego zakładu

— przez pracodawcę zobowiązanego do tworzenia Funduszu;

Pracodawca, który tworzy fundusz socjalny przejmując środki pieniężne Funduszu pracodawcy przekazującego, jak również należności i zobowiązania tego Funduszu oraz udziela świadczeń z niego zgodnie z obowiązującym w zakładzie regulaminem podziału środków.

— przez pracodawcę, który wypłaca świadczenie urlopowe;

Pracodawca, który wypłaca świadczenia urlopowe także przejmując środki Funduszu pracodawcy przekazującego oraz należności i zobowiązania, z tym że nadwyżka pomiędzy zobowiązaniami a należnościami Funduszu gromadzona jest na odrębnym rachunku bankowym. Należy zaznaczyć, że zgromadzone na odrębnym koncie środki nie stanowią kosztów uzyskania przychodu dla przejmującego pracodawcy.

Środki Funduszu zgromadzone na odrębnym rachunku bankowym są wydatkowane zgodnie z przepisami ustawy. Oznacza to, że z chwilą ich przejęcia w zakładzie pracy musi zostać opracowany regulamin uzgodniony z zakładowymi organizacjami związkowymi, a tam gdzie związki nie działają z wybranym przez załogę przedstawicielem. Jeżeli w sprawie treści regulaminu organizacje związkowe nie przedstawiają wspólnie uzgodnionego stanowiska w terminie 30 dni, regulamin wprowadza sam pracodawca.

Wymieniony regulamin zakładowego funduszu świadczeń socjalnych określa zasady i tryb przyznawania świadczeń oraz osoby uprawnione do korzystania z Funduszu zgodnie z przyjętymi kryteriami socjalnymi, tzn. sytuacją rodzinną, materialną i życiową. Należy pamiętać, że przepisy ustawy nie zezwalają na przyznawanie świadczeń w jednakowej wysokości wszystkim uprawnionym. Fundusz ten jest bowiem funduszem spożycia zbiorowego, a świadczenia mają charakter wyłączny uznaniowy.

• przejęcie części zakładu pracy

W przypadku przejęcia części zakładu pracy, Fundusz socjalny pracodawcy przejmującego ulega zwiększeniu o część środków przypadającą na liczbę przejmowanych pracowników, odpowiednio skorygowaną o należności i zobowiązania Funduszu. Korekty tej dokonuje się na ostatni dzień miesiąca, w którym następuje przejęcie części zakładu.

Zasady podziału środków finansowych stanowiących równowartość odpisu, które obciążają ich koszty w roku, w którym następuje przejęcie pracodawcy określają w zawartym porozumieniu. W porozumieniu mogą również ustalić termin przekazania tych środków. Przy braku takiego zapisu mają zastosowanie przepisy ustawy, zgodnie z którymi przekazanie środków następuje w terminie 30 dni od daty przejścia części zakładu pracy.

WYPADKI PRZY PRACY

Od 1 września 1998 r. będę dyrektorem zespołu szkół. Chciałbym się dowiedzieć, tak na wyrost, czy istnieją jakieś przepisy regulujące obowiązki pracodawcy w razie wypadku przy pracy. (K.L. Sanok)

Jak wynika z art. 234 § 1 kodeksu pracy w razie wypadku przy pracy pracodawca jest obowiązany podjąć niezbędne działania eliminujące lub ograniczające zagrożenie, zapewnić udzielenie pierwszej pomocy osobie poszkodowanej oraz podjąć odpowiednie środki zapobiegające wypadkom. Szczegółowe zasady ustalania okoliczności i przyczyny wypadków przy pracy określa rozporządzenie Rady Ministrów z 21 kwietnia 1992 r. (Dz.U. Nr 37, poz. 160).

W razie wypadku przy pracy poszkodowanemu należy udzielić jak najszybciej pierwszej pomocy. Tej pomocy powinien udzielić każdy pracownik, który zauważył wypadek albo dowiedział się o wypadku. Pracodawca natomiast zobowiązany jest zapewnić środki

do udzielenia poszkodowanemu pomocy i zapewnić udzielenie pierwszej pomocy poszkodowanemu.

Zgodnie z art. 234 § 2 kodeksu pracy pracodawca jest obowiązany niezwłocznie zawiadomić właściwego inspektora pracy i prokuratora o śmiertelnym, ciężkim lub zbiorowym wypadku przy pracy oraz o każdym innym wypadku, który wywołał wymienione skutki, mający związek z pracą, jeżeli może być uznany za wypadek przy pracy.

Po otrzymaniu informacji o wypadku kierownik zakładu pracy (pracodawca) powinien wyznaczyć skład zespołu wypadkowego, właściwego do ustalenia okoliczności i przyczyn wypadku. Należy zaznaczyć, że zespoły wypadkowe są powoływane każdorazowo, którego skład jest uzależniony od ciężkości wypadku i stanowiska służbowego pracownika, który mu uległ. Dlatego też pracodawca powinien dokonać wcześniej wstępnych ustaleń co do właściwego zespołu wypadkowego. Pracodawca powinien ustalić na podstawie uzyskanych informacji czy wypadek jest śmiertelny, ciężki lub zbiorowy, czy też inny. Ponadto pracodawca ustala:

- miejsce wypadku w celu dokonania oceny, czy zachodzi np. potrzeba przekazania zbadania wypadku zespołowi wypadkowemu innego zakładu pracy,
- stanowisko służbowe pracownika, który uległ wypadkowi, co jest niezbędne do wyznaczenia właściwego zespołu wypadkowego.

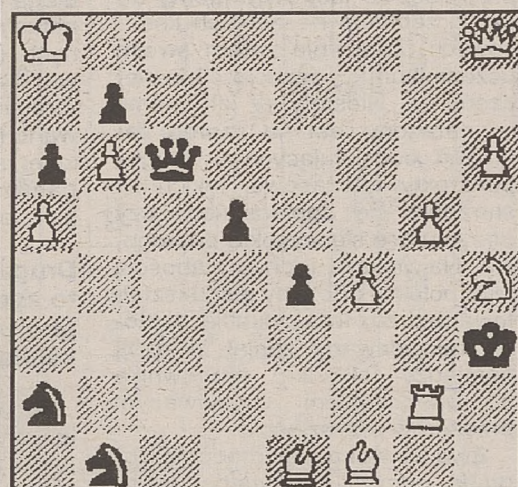
Jeżeli pracownik uległ wypadkowi na terenie innego zakładu pracy, kierownik macierzystego zakładu zobowiązuje zespół wypadkowy swego zakładu pracy do zbadania wypadku z udziałem przedstawiciela zakładu, na którego terenie miał miejsce wypadek. W przypadku gdyby kierowanie zespołu wypadkowego na teren obcego zakładu było niecelowe, pracodawca jest uprawniony zwrócić się do tego pracodawcy, na terenie którego miał miejsce wypadek, z wnioskiem o zbadanie wypadku przez zespół wypadkowy tego zakładu.

Zgodnie z art. 234 § 4 kodeksu pracy koszty związane z ustaleniem okoliczności i przyczyn wypadków przy pracy ponosi pracodawca.

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
BOGDANA KUSIŃSKIEGO

Zadanie nr 30



MAT W CZTERECH POSUNIĘCIACH

Białe: Ka8, Hh8, Wg2, Ge1, Gf1, Sh4, a5, b6, f4, g5, h6

Czarne: Kh3, Hc6, Sa2, Sb1, a6, b7, d5, e4

Rozwiązanie zadania prosimy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.

PRZY BRYDŻOWYM STOLIKU

Od 1990 roku spotykają się w Grudziądzu przy brydżowym stoliku nauczyciele z całego kraju. Początkowo rozgrywki te zakwalifikowano do imprez typu turniejowego. Tak było do roku 1996, czyli do VII Ogólnopolskiego Turnieju Brydża Sportowego Nauczycieli. Na prośbę wciąż zwiększającej się liczby zawodników domagających się podniesienia rangi imprezy, organizator rozgrywek Zarząd Oddziału ZNP zwrócił się do Polskiego Związku Brydża Sportowego w Warszawie o nadanie jej statusu Mistrzostw Polski. I tak oto dotychczasowy turniej przekształcił się w 1997 roku w Mistrzostwa Polski Nauczycieli w Brydżu Sportowym.

W tym roku odbyły się zatem już II Mistrzostwa. Zorganizowano je w grudziądzkiej hali sportowej Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego nr 1. Przy zielonych stolikach zasiadło 45 par wyłonionych wcześniej w eliminacjach wojewódzkich. Po rozegraniu trzech tur rozstrzygnięcia okazały się, że zwyciężyli **Bogusław Dyk**

i **Mirosław Kopowski** ze Słupski, którym wręczono m.in. puchar Zarządu Głównego ZNP. Tytuł I wicemistrzów zdobyła para z Gniezna — **Janina i Andrzej Winnowicz**, a II wicemistrzów **Dariusz Kulpiński i Marian Górecki** z Rzeszowa. W turnieju teamów z dorobkiem 143 punktów triumfował zielonogórsko-rzeszowski zespół **Andrzej Ciesielski, Marian Górecki, Dariusz Kulpiński i Janusz Łunis**. Drużby byli: **Halina i Andrzej Borewicz, Mirosława Maryniak, Lech Sadoś** z Warszawy. W turnieju teamów wystartowało 20 zespołów.

Wspaniałe medale o kształcie kart do gry wykonał grudziądzki rzeźbiarz **Ryszard Kaczor**, a imprezę tradycyjnie już sędziował bydgoszczanin **Ryszard Szostak**.

Fundatorami nagród byli: Zarząd Główny ZNP, Zarząd Okręgu ZNP w Toruniu, Urząd Miejski — Wydział Kultury i Sportu oraz Wydział Oświaty i Wychowania w Grudziądzu.

Z

MIĘDZYNARODOWY KONKURS NA PLAKAT

„POKOLENIA: Dziadkowie i Wnukowie”

ogłoszony przez

Fundusz Ludnościowy Narodów Zjednoczonych (UNFPA)

Już po raz szósty Polska bierze udział w międzynarodowych konkursach UNFPA. Celem ostatniego konkursu: „**POKOLENIA: Dziadkowie i Wnukowie**” jest pobudzenie do zastanowienia się nad sytuacją najmłodszych i najstarszych w rodzinie i społeczeństwie. Czy są zaspokajane ich potrzeby w zakresie edukacji, zdrowia, kultury i oświaty oraz czy korzystają z osiągnięć społecznych, gospodarczych i ekonomicznych kraju.

Na konkurs napłynęło blisko 2900 prac plastycznych ze 165 szkół podstawowych i ponadpodstawowych oraz ośrodków artystycznych z całej Polski. **Pierwsze nagrody** zdobyły: Joanna Defińska, Młodzieżowy Dom Kultury, Łódź; Alicja Szwaabe, Pałac Młodzieży, Łódź; Karolina Sobucka, Szkoła Podstawowa nr 1, Gryfów Śląski; oraz Magdalena Hotło, Młodzieżowy Dom Kultury, Wrocław. Ich prace zostaną wysłane do Nowego Jorku by konkurować z najlepszymi pracami z innych państw.

W konkursach UNFPA biorą udział uczniowie szkół podstawowych i ponadpodstawowych. Prace oceniane są w 5 kategoriach wiekowych 6—8 lat, 9—12 lat, 13—15 lat, 16—18 lat, powyżej 19 lat.

W Polsce konkurs organizowany jest przy współpracy Ministerstwa Edukacji Narodowej (MEN) i Ośrodka Informacji ONZ (UNIC). Z roku na rok

wzrasta zainteresowanie konkursem, nie tylko ze strony uczestników. Sponsorem obecnego konkursu jest Commercial Union Towarzystwo Ubezpieczeń na Życie (Polska) SA, które od pięciu lat uczestniczy w życiu społecznym, gospodarczym i kulturalnym kraju oraz wspiera działania promujące postawy obywatelskie i solidarność międzypokoleniową.

Międzynarodowe konkursy UNFPA organizowane są w dwóch etapach. Eliminacje krajowe odbywają się w pierwszej połowie roku w Warszawie. Eliminacje międzynarodowe mają miejsce w Nowym Jorku. Prace mogą zostać wykorzystane do drukowania kart okolicznościowych, pocztówek, kalendarzy i znaczków oraz zaprezentowane na wystawach międzynarodowych.

W poprzednim konkursie „**MOJA RODZINA — CZĄSTKA ŚWIATA**” uczestniczyło 79 państw. Na konkurs nadeszło 319 prac z całego świata. Dwie prace Polek: Małgorzaty Dobosz z Pracowni Plastycznej Augustyna Jagiełło w Gorzowie Wlkp. i Karoliny Zdunek z Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Kielcach otrzymały wyróżnienia oraz znalazły się w kalendarzu UNFPA na rok 1998 przygotowanym w Nowym Jorku. Do tej pory czworo laureatów z Polski zdobyło wyróżnienia na arenie międzynarodowej.



OGŁOSZENIA

PROGRAMY KOMPUTEROWE

dla szkół, zespołów szkół i wyd. oświaty

SEKRETARIAT UCZNIOWSKI	660 zł
NADLICZBOWKI	250 zł
KADRY	480 zł
KADRY I PŁACE	720 zł

Więcej informacji w numerze GN sprzed dwóch tygodni. Zamówienia i informacje pod adresem tel. (0-77) 33-55-77 **TeZetCom** 48-303 Nysa ul. Kozielska 61

PROMOCJA UPUST 33%
dla JEDNEJ szkoły podst. i średniej w gminie.
Dla pozostałych 15% przy zakupie kilku programów.

WARSZTAT RYBACKI

42-583 Bobrowniki
tel. (0-32) 287-42-73
tel./fax (0-32) 287-42-62

sieci ochronne
na okna i ściany do
sal gimnastycznych

**Cena 5,00 zł/m²
i 8,00 zł/m²,**

liny obciążeniowe
do sieci 1,1 kg/mb,
zestawy osprzętu
do samodzielnego
montażu sieci.

VAT „0”.

Wytwórnia Mebli Szkolnych

Wojciech Boślak

Kępno, ul. Wrocławska 23

Tel./fax (062) 78 332-08

tel. (062) 78 245-45

tel. (062) 78 203-85

Oferuje po konkurencyjnych cenach:

- meble szkolne z certyfikatem
- siedziska i oparcia ze sklejki profilowanej do krzesel szkolnych.

Zapewniamy bezpłatny transport!

MEBLE HOLDING - AGROMAX SA

068/ 382 42 30

do internatów
gabinetów lek.
kawiarenek
sekretariatów

MEBLE szkolne

66-200 ŚWIEBODZIN
ul. Świerczewskiego 43

www.agromax.mtl.pl

OGŁOSZENIA DROBNE

Dyrekcja Publicznej Szkoły Podstawowej Nr 2 Dwujęzycznej w Oleśnie zatrudni nauczyciela dwujęzycznego do klas I—III, tzn. nauczyciela posiadającego kwalifikacje nauczania początkowego i nauczania języka niemieckiego. Kontakt pod numerem telefonicznym: (0-34) 3583282.

Zarząd Gminy Świerczów zatrudni od dnia 1 września 1998 r. nauczyciela języka angielskiego. Zapewniamy mieszkanie. Prosimy o kontakt telefoniczny: (0-77) 196 179, 196 184 lub pisemny na adres: Urząd Gminy, ul. Brzeska 48, 46-112 Świerczów.

Dyrektor Szkoły Podstawowej w Głuchowie, woj. skierniewickie, zatrudni od 1 września 1998 r. nauczyciela języka angielskiego. Zapewniamy mieszkanie w Domu Nauczyciela. Ad-

ZEGARY SZKOLNE

WŁĄCZAJĄCE DZWONKI,
światła nocą, alarmy
BEZSTRESOWE DZWONKI
TABLICE WYNIKÓW sportowych
FOTOKOMÓRKI stopery, startery
najniższe ceny — najwyższa jakość

PAWTRONIK
elektronika profesjonalna
tel. (0-22) 37-05-87

01-459 Warszawa ul. Górczewska 163b

WYTWÓRNIA MEBLI SZKOLNYCH

oferuje po niskich cenach:

• meble szkolne

Zapewniamy transport. Większe zamówienia dostarczamy bezpłatnie.

Zamówienia kierować

Wytwórnia Mebli Szkolnych
62-300 Września, ul. Słowackiego 48
tel. (0-61) 436-13-50

POSIADAMY WYMAGANE CERTYFIKATY

res: 96-130 Głuchów, woj. skierniewickie, tel. (0-46) 81-57-047.

Szkoła Rolnicza w Siedlisku zatrudni nauczyciela anglistę. Zapewniamy mieszkanie z wyposażeniem. 67-112 Siedlisko, pl. Zamkowy 23, tel. (0-68) 3881922 w. 92.

Gmina Bielawa, woj. wałbrzyskie, zatrudni w szkołach podstawowych na terenie miasta nauczyciela języka angielskiego i niemieckiego z kwalifikacjami (mile widziane małżeństwo). Oferujemy: mieszkanie, korzystne warunki finansowe. Szczegółowe informa-

Tablice rozkładu zajęć

kolkowe i magnetyczne

Tablice szkolne:

zielone, białe
aulowe,
ogłoszeń tekstylnych i korkowe

realizacja indywidualnych zamówień

DZWONKI SZKOLNE

- sterowniki programowalne
od 280 zł+VAT, zegary korytarzowe

TABLICE SPORTOWE

świetlne, 14 gier, czas 30 sek,
przewinienia osobiste, grafika
do wyświetlania nazw zespołów
Gwarancja 2 lata.

Dokumentację wysyłamy bezpłatnie!

Tel./Fax (0-22) 720-22-20
mgr inż. Stanisław Gardynik
05-090 Raszyn, Olszowa 68

cje: Miejski Zarząd Placówek Oświaty, plac Kościelny 7, 58-260 Bielawa, tel. (0-74) 334-775.

Dyrektor Szkoły Podstawowej w Szczucinie, ul. Kościuszki 35, 33-230 Szczucin zatrudni od 1 września nauczyciela o specjalności — język angielski. Szkoła zapewnia komfortowe mieszkanie oraz wyjątkowo korzystne warunki finansowe.

Małżeństwo poszukuje pracy z mieszkaniem. Mgr wychowania fizycznego (staż 7 lat) oraz informatyk. E.B. Siemieniuk, 21-205 Jabłoń, ul. Zamoyskiego 9b/13, tel. 0-83 3560257.

WARUNKI PRENUMERATY

- Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne.
- Cena prenumeraty krajowej na III kwartał 1998 r. wynosi 23,40 zł.
- Wpłaty na prenumeratę przyjmują:
 - jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.
 - Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób;
 - od osób lub instytucji zamieszkałych lub mających siedzibę w miejscowościach, w których nie ma jednostek kolportażowych „RUCH”, wpłaty należy wnieść na konto „RUCH” SA Oddział Warszawa w PBK S.A. XIII O/Warszawa 11101053-16551-2700-1-67 lub w kasach Oddziału Warszawa, ul. Towarowa 28, czynnych codziennie od poniedziałku do piątku w godz. 8.00—14.00, jeżeli cena czasopisma w prenumeracie przewyższa kwotę 1,50 zł/egz. Dostawa w takim przypadku odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, tzn. pod opaską.
- Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. wyższa od krajowej.

Wpłaty przyjmuje „RUCH” SA Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy na konto w kasach Oddziału. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w pełni pokrywa zamawiający.

- Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną ze zleceniem dostawy za granicę od osób zamieszkałych w kraju: do 20.05 — na III kwartał br.
- Zlecenia na prenumeratę dewizową przyjmowane są od osób zamieszkałych za granicą, realizowane są od dowolnego numeru w danym roku kalendarzowym. Informacje o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” SA Oddział Warszawa, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, tel. 620-10-39, 620-10-19, 620-12-71 w. 2442, 2366.

Prenumerata pocztowa jest prowadzona na terenie całego kraju.

Przedpłaty na prenumeratę są przyjmowane we wszystkich urzędach pocztowych na

terenie całego kraju oraz przez listonoszy (od osób niepełnosprawnych w miastach) od wszystkich mieszkańców wsi i małych miasteczek, gdzie dostęp do urzędu pocztowego jest utrudniony, w terminach:

- do 30 listopada — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 stycznia następnego roku
 - do końca lutego — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 kwietnia
 - do 31 maja — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 lipca
 - do 31 sierpnia — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 października.
- Wszystkie urzędy pocztowe bez względu na miejsce zamieszkania (siedzibę) prenumeratora przyjmują przedpłaty do 25 listopada, lutego, maja, sierpnia z uwzględnieniem okresów przedpłat podanych wyżej. Wpłaty na prenumeratę są przyjmowane bez pobierania dodatkowych opłat i bez obowiązku wypełniania blankietów wpłat. Prenumerata prasy obejmuje pełne okresy kalendarzowe bieżącego roku: kwartał, półrocze, trzy kwartały, rok. Zaprenumerowane egzemplarze są doręczane do miejsca zamieszkania prenumeratora lub jego siedziby bez pobierania dodatkowych opłat.

KRZYSZTOF KARULAK

ŻEBRACY

Godzina 12.10. Sobota. Łódź Fabryczna. Wchodzę na teren dworca PKP i kieruję się w stronę kas biletowych. Za 25 minut nam pospieszny pociąg do Warszawy. Drogę zastępuje mi 30-letni mężczyzna. Ma łzy w oczach. Trzykrotnie przeprasza za śmiałość i zaczyna opowiadać, że jest z Sopotu, że właśnie wyszedł z więzienia, że nie ma za co wrócić do domu, że... etc. Pytam krótko: ile? „No, chociaż 5 złotych”.

Godzina 12.15. Kupiony bilet wkładam do portfela. Obok mnie słyszę głos: „Proszę pana, pan da chociaż 2,50 na bułkę i herbatę. Od wczoraj nic nie jadłem”. Odwracam głowę. Obok mnie stoi dość leciwy człowiek. Wygląda jakby noc i ranek spędził na śmietniku. Przez chwilę się waham: wagabunda czy głodomór? Głodomór — rozstrzygam.

Godzina 12.21. Idę w kierunku przygotowywanego do odjazdu pociągu. Rozglądam się szukając wzrokiem wagonu I klasy. Niespodziewanie obok mnie pojawia się młodzieniec. Ma na sobie modny podkoszulek, krótkie spodnie renomowanej firmy i buty z wielkim napisem „Reebok”. „Niech pan — mówi bez cienia zażenowania — mnie poratuje. Wracam ze studenckiego zgrupowania sportowego. Skorczyły się mi pieniądze. Brakuje mi 1 złoty i 15 groszy do biletu”. Wszystko wskazuje na to, że nie kłamie. Sposób bycia i mówienia utwierdza mnie w przekonaniu, że autentycznie chodzi o przejściowe kłopoty.

Godzina 12.25. Zajmuję miejsce w pustym przedziale. Za moment drzwi otwiera kilkunastoletni chłopak. Na siedzeniu obok mnie kładzie etui do kluczy i zadrukowaną kartkę. Wychodzi. Biorę do ręki ulotkę i czytam: „Ten portfelik kosztuje 7 zł. Jest to wyrób dzieci niepełnosprawnych. Kupując go, wesprzesz szlachetny cel. Jeśli poprosisz

o następne, to znaczy, że naprawdę jesteś dobrym człowiekiem. Bóg ci tego nie zapomni”. Po trzech minutach chłopak wraca. Zabiera pieniądze i — posługując się językiem migowym — próbuje mnie namówić do zwiększenia zamówienia.

Godzina 12.32. Zaledwie zdążyłem rzucić okiem na nowy numer „Polityki”, a już ponownie otworzyły się drzwi przedziału. „Błagam o 2 złote i 20 groszy, bo tyle...” — usłyszałem znajomy głos. Przede mną stał „student wracający ze zgrupowania sportowego”. Na moją głosną uwagę, że kilka minut temu brakowało mu do biletu tylko złoty piętnaście, wrzasnął: „Patrzcie, jak go Polska Ludowa nauczyła liczyć. Nie chcesz, nie dawaj, hak ci w smak, ale głosu nie podnoś. Nareszcie mamy demokrację i każdemu należy się szacunek”. Po tym wykładzie o prawach człowieka opuścił przedział, mrucząc do siebie: „Boże! Toż ta Polska schodzi na psy”.

Nareszcie pociąg ruszył. Pomyślałem, że aby zrozumieć sytuację, powinienem sięgnąć po niekonwencjonalne metody. Chętnie napiłbym się alkoholu, bo — jak twierdzi znany dziennikarz — „setka wódki na czczo nie służy temu, by się upić, ale by... otrzeźwieć z obrzydzenia i przerażenia”. Z konieczności wybrałem jednak inne rozwiązanie. W duchu poprosiłem J.T. Stanisławskiego, by załatwił mi (kiedyś obiecywał) kulturotwórczą moc brzydkiego wyrazu i... użyłem sobie do woli!

Cóż? Żebractwo stało się u nas zawodem. Po wzory sięga się — jak każde obyczaj ostatnich lat — do USA, gdzie podobno dość popularne są podręczniki mówiące, jak skutecznie żebrac. Jeśli wierzyć mniej lub bardziej miarodajnym sondażom, to żebranie jest dziś o wiele bardziej opłacalną profesją niż nauczanie w szkole publicznej.

Interesujący eksperyment przeprowadziła ostatnio „Angora”. 11-letniego Marka ucharakteryzowano na biednego chłopczykę i ustawiono na poznańskim Starym Rynku. W ciągu trzech godzin zwrócił się on z prośbą do 100 osób. Na litość dało się nabrać 57 nagabywanych. Chłopak zarobił 117 złotych. Łatwo policzyć, że gdyby tak „popracował” codziennie (bez niedziel, by nie narażać się Kościołowi), to miałby pensję w wysokości 2925 złotych. A gdyby tak jeszcze zaakceptował ośmiogodzinny dzień pracy, to zainkasowałby 7800. Jak takie zarobki porównywać z poborami pedagogów?

Dopiero gdzieś pod Starachowicami powróciłem do „Polityki”. Tytułową stronę wypełniało zdjęcie ministra M. Handke (szanuję wolę właściciela i nazwiska nie odmieniam). Obok ostrzegawczo podniesionego palca do góry, krzyczały wyfluszczone litery: „Damy wam szkołę”. Patrząc na wskazujący palec oraz krzyż, widniejący nad głową oświatowego pryncypała, zapewne należałoby zapytać: jaką? Niestety, nie potrafiłem zmusić się do podpowiadanych mi refleksji. Siłą rzeczy myślałem, że — jak uczy doświadczenie — na razie szkołę dostają tylko nauczyciele. Efekty tego „dawania” czują o każdej porze nocy i dnia.

Kilka dni temu opowiadała mi znajoma nauczycielka, że po ostatniej podwyżce świadczeń podstawowych (czynsz, gaz, energia elektryczna... etc.) żadną już miarą nie może związać końca z końcem. Oszczędza właściwie na wszystkim. Zmniejszyła ilość kąpeli. Stara się rzadziej gotować. Znacznie rzadziej włącza telewizor. Gazety pożyczka. Książek nie kupuje już od dawna. Koleżanek nie wpuszcza za próg. O żadnych wyjazdach nawet nie marzy. Jedyny luksus, na jaki sobie pozwalała, to była pełna realizacja recept lekarskich. Jednak po podwyżce cen leków, tu też wprowadziła oszczędności. I — jak sama mówi — będzie musiała dokonać kolejnych drastycznych cięć, bo dyrektor szkoły zapowiedział jej, że nie może liczyć nawet na jedną godzinę ponadwymiarową. Nie, nie dlatego, że źle uczy — po prostu nie ma.

Kiedyś Tadeusz Kotarbiński powiedział, że „dzielny nauczyciel umie innych nauczyć nawet tego, na czym sam się nie zna”. Ciekawe, co autor „Medytacji o życiu godziwym” odpowiedziałby na pytanie: czego może nauczyć pedagog postawiony w społecznej hierarchii niżej od żebraka?

W Polsce amerykańizację życia mamy taką, że bez angielskiego nie obejdzie się nawet telewizyjna transmisja z festiwalu piosenki polskiej! Wcale nie żartuję — jeśli ktoś dotrwał do końca programu, to mógł się dowiedzieć, że był on „prowadzony z offu”. Państwowej telewizji wtóruje Polskie Radio — uważny słuchacz Łata z Radiem już w pierwszych godzinach audycji poinformowany został, że „gadżety będą dla pierwszych dziesięciu osób, które się dodzwonią”. Z kolei największa gazeta zapraszając dziewczyny „na casting” jednocześnie informuje, że „catering zapewnia firma...”.

Ja to słucham i czuję, że bez tłumaczenia ani rusz. Tłumaczenia oczywiście uwzględniającego „aj-kju” przeciętnego — jak stwierdził na wizji i fonii pewien znany psycholog — słuchacza. Co gorsza, wszyscy, którym pożaliłem się na tę okoliczność, popukali się tylko w czoło i stwierdzili, że zamiast zwracania Wisły kijem, powinieniem raczej postąpić wzorem Azjatów i ściągnąć

RECEPTY?

każdy wzór, z którego da się wycisnąć coś dla siebie i kraju. Czynię to zatem niniejszym, choć z pewną niechęcią.

Pierwszy wzór — dla samorządów i ministra pracy. Kilka lat temu oglądając film o zaoceanicznej samorządności dowiedziałem się, jak w Chicago rada miejska radzi sobie z problemami bezrobocia. Kiedy po wielu godzinach bezowocnych narad rajcom wydawało się, że nic nowego zrobić się nie da, zastosowano metodę tak zwaną „burzy mózgów”. Każdy mówił co mu się żywnie podoba i tak urodził się pomysł przeanalizowania sieci budynków pod kątem dwóch cech — wysokości i wyposażenia. Od słowa do słowa rada miejska postanowiła, by we wszystkich budynkach wyższych niż cztery piętra, a wyposażonych w windy zatrudnić... windziarzy. I w ten sposób z listy pobierających z kasy miejskiej zasiłki dla bezrobotnych, szybko ubyło kilkaset osób. Co prawda koszty tego zabiegu przerzucone zostały na właścicieli mieszkań, ale nie był to już kłopot chicagowskich radnych.

Za oceanem żyje znacznie więcej ludzi zmyślnych i dlatego w roku ubiegłym w jednym z tamtejszych miast uznano, że jedynym sposobem na uratowanie publicznej szkoły przed zamknięciem jest uznanie, że slang młodzieży z dzielnic i gangów murzyńskich jest... językiem obcym. A ponieważ odnośnie amerykańskie przepisy stanowią, że mniejszość narodowa ma pełne prawo do uczenia się w języku ojczystym, uznano, że mają je również ci z „kolorowego” przedmieścia. Dzięki temu nie doszło do skutku zapowiadana redukcja kadr nauczycielskich, co więcej, do miejscowych szkół przyjęto „specjalistów” od tego nowego „języka”.

Ponieważ nad Wisłą ukochaliśmy wzór amerykański, własne gangi mamy na każdym podwórku, co widać i słyszać dosłownie wszędzie, to przed naszym nauczycielstwem straszonym racjonalizacją oraz niżem demograficznym, ten amerykański przykład rysuje całkiem nowe perspektywy. Zwłaszcza że chyba nie tylko ja chciałbym rozumieć co mówią maślaki, które do perfekcji opanowały tworzenie zdań nawet złożonych, używając tylko jedenastej litery alfabetu. Bo w tej materii wszystko tak się zmieniło, że dziś już absolutnie nie wystarczają umiejętności sprzed lat. „Szłem szlakiem z sikaczem, filuję — czarna neska foluje cierpiarza na styku” — mawiały niegdysiejsze „stołeczne kosiory”. Kiedyś „kumałem”, a dziś... szkoda gadać. A najgorsze, że nie ma pana Wiecha, który by to objaśnił.

Mam jednak jeszcze jeden napływający zza oceanu szkolny „wzór”. Czy pamiętacie obraz „Nauczyciele”, czyli film o belfrach z przeciętnej, publicznej szkoły? Opowiadał on o zbuntowanym anglicyście i jego pracy z młodzieżą, której bliżej było do gangów niż nauki. Przez cały film starsi, bardziej doświadczeni koledzy tłumaczyli mu cierpliwie na czym polega ich rola w tej stanowej szkole. Za te pieniądze, jakie ma nasza szkoła, my musimy dbać tylko o jedno — by przeciągnąć ich wszystkich do następnych klas, niczego innego od takiej szkoły się nie oczekuje, argumentowali ci, którzy jak się okazało, też kiedyś byli zbuntowani! Pokazano zatem zabiegi dyrektora o to, by nie wyszło na jaw, że uczeń, który otrzymał świadectwo ukończenia szkoły, praktycznie nie umiał czytać ani pisać, bo gdyby to się wydało, szkoła straciłaby ostatnich sponsorów, dzięki którym wszystko jeszcze jakoś się kręciło. Obraz był dość ponury, ale najgorszy okazał się końcowy komentarz. A przypomniało w nim, że takie przypadki wcale nie są rzadkie w stanowych, ogólnodostępnych placówkach.

Do reformatoryj naszej edukacji mam więc jedną małą prośbę — amerykańzujcie co chcecie, tylko nie na ten ostatni wzór. Naprawdę nie warto.

PRACA DZIECI



Nie widzę niczego złego w tym, że młodzi ludzie sami sobie zarobią na wystrzałowy ciuch, upragnioną wieżę, najnowszy compact czy wakacyjną wyprawę. Czasy się zmieniły i nie jest żadną hańbą, że nasze kilkunastoletnie pociechy wykażą się przedsiębiorczością

i własną pracą wzbogacą domowy budżet. Wcale niemalej liczbie rodzin, nawet tych średnio sytuowanych, trudno jest bowiem związać koniec z końcem, nie mówiąc już o pokrywaniu kosztów młodzieżowych marzeń.

A te ich marzenia są takie jak pokolenie, w którym przyszło im żyć. Żaden młody człowiek nie chce się różnić od środowiska. Każdy chce mieć to, co ma kolega, podobnie się nosić, tego samego słuchać itd. A ten styl pokoleniowy niemało kosztuje. Zupełnie więc nie widzę powodu, dla którego to my, rodzice, mamy tyrać od świtu do nocy, byle im na niczym nie zbywało. Uzasadnienie, że przecież młodzież i tak ciężko pracuje w szkole i na rozlicznych zajęciach pozalekcyjnych, słabo do mnie trafia.

Dużo lepiej, gdy młodzi zawczasu przekonają się, że nic za darmo, rodzicom też manna z nieba nie leci i im również coś się od życia należy. Nauczą się nie tylko brać, ale także dawać. W późniejszym dorosłym życiu bez wątplenia bardzo się im ta sztuka przyda.

Zresztą dziś jest w dobrym stylu zarobić samemu, np. na wakacje. Nawet dzieci z zamożnych rodzin chcą dysponować swoimi własnymi przez siebie zarobionymi pieniędzmi. Uczą się przy tym nie tylko samodzielności i odpowiedzialności, ale także... rezygnacji. O wiele łatwiej bowiem wydać grosz wzięty od rodziców, o wiele trudniej ten zarobiony przez samego siebie. Że o szacunku do pracy nie wspomnę.

HALINA DRACHAL



Zbyt łatwo oswiliśmy się z widokiem zarabiających dzieci. Niektórzy nawet twierdzą, że nie ma w tym nic złego, bo przecież praca uszlachetnia i dobrze jeśli już za młodu działwa nauczy się zdobywać pieniądze i nimi obracać. Oczywiście, nie ma na nic złego w tym,

jeśli dziecko sprzedaje własnoręcznie ubierany stoik jagód czy pomaga rodzicom na tzw. warzywniaku. Jednak to, co obserwujemy na ulicach, niewiele ma z tym wspólnego. Przykładem są m.in. okupujący stacje benzynowe chłopcy, proponujący kierowcom swoje usługi. Bywają tak natrętni, że jedni kierowcy godzą się na to „rozmazanie” brudu z szyb dla świętego spokoju, inni — z litości, a jeszcze inni z obawy, aby odmowa nie kosztowała ich porysowanej gwoździem karoserii. Akceptujemy takie zachowania, a tym samym bylejąkość oferowanej i na dodatek wymuszonej usługi. A to wyrabia w młodym człowieku przekonanie, że wystarczy machnąć ręką i będą z tego pieniądze, czasem w ogóle nie potrzeba nic robić, wystarczy ustawić przed sobą tekturową tabliczkę z napisem „zbieram na wakacje” lub po prostu wyciągnąć rękę.

Najbardziej jednak oburzające jest to, że rodzice zmuszają dzieci do zarabiania pieniędzy na ulicy lub dają na to swoje przyzwolenie. To nie głód zmusił dwóch chłopców, których spotkałam na Starym Rynku w Krakowie, aby grali na trąbkach melodie „pod dorosłych”, lecz ich własny ojciec, który stał obok w bramie. Zapytani dlaczego to robią, mocno zawstydzeni odpowiedzieli, że na... McDonalda. Tak bowiem przykazał mówić ojciec. A czy hot dog wart jest tego stresu, który musieli przeżywać?

Praca dziecka powinna być jednym z elementów wychowania. Gdy staje się jedynie źródłem zysku, jest demoralizująca.

IZA KUJAWSKA

WOJCIECH SIERAKOWSKI

	1	2	3	4	5	6	7	8	9
12. Doszacowanie wydatków na dodatki mieszkaniowe dla nauczycieli		0	95	0	0	0	0	0	0
13. Odtworzenie w budżetach oświaty środków na wynagrodzenie doradców metodycznych zatrudnionych w przedszkolach oraz szkołach prowadzonych przez gminy i powiaty (4000x1285x12)		0	62	0	0	0	0	0	0
RAZEM WZROST WYDAT. TOW.		100	512	146	0	0	0	0	0
WZROST W PKB % w stos. do 1998 r.		0,019	0,1	0,028	0	0	0	0	0
RAZEM I—II		135	619	219	600	531	0	0	0
WZROST W PKB % w stos. do 1998 r.		0,026	0,121	0,042	0,117	0,103	0	0	0
III. WYDATKI WDROŻENIA KWALIFIKACYJNO-MOTYWACYJNEGO SYSTEMU WYNAGRADZANIA (do negocjacji)									
III. WZROST WYDATKÓW WDROŻENIA KWALIFIKACYJNO-MOTYWACYJNEGO SYSTEMU WYNAGRADZANIA PRACOWNIKÓW OŚWIATY ⁴⁾ (warianty A i B do negocjacji)									
wg.	WARIANT A (dolna granica tabeli)	0	955	1911	0	0	0	0	0
kalk.	WZROST W PKB % w stos. do 1998 r.	0	0,186	0,373	0	0	0	0	0
Min.	WARIANT B (górna granica tabeli)	0	1683	3367	0	0	0	0	0
Fin.	WZROST W PKB % w stos. do 1998 r. ⁵⁾	0	0,329	0,659	0	0	0	0	0
IV. WYDATKI OGÓŁEM									
IV. OGÓŁEM wariant „A”		135	1574	2310	600	531	0	0	0
WZROST W PKB % w stos. do 1998 r.		0,026	0,308	0,417	0,117	0,104	0	0	0
wariant „B”		135	2302	3586	600	531	0	0	0
WZROST W PKB % w stos. do 1998 r.		0,026	0,45	0,702	0,117	0,104			

⁴⁾ możliwość wersji 2-etapowej: IV.99 — podwyżka obligatoryjna, IX.99 — podwyżka motywacyjna

⁵⁾ każdy wzrost o 10% w nowej koncepcji 4 kategorii stanowisk rocznie 1,6 mld zł

EFEKT I

ZMNIEJSZENIE WYDATKÓW Z TYTUŁU SPADKU ZADAŃ OŚWIATOWYCH (mln zł)

PARAMETR	1998	1999	2000	2001	2002	2003	2004	2005
KOSZTY BEZPOŚREDNIE 1998	14 500	14 500	14 500	14 500	14 500	14 500	14 500	14 500
zmniejszenie zadań	1	0,98	0,96	0,94	0,9	0,87	0,84	0,82
KOSZTY BEZP. 1998 po zmniejszeniu	14 500	14 210	13 920	13 630	13 050	12 615	12 180	11 890
ZMNIEJSZENIE WYDATKÓW	0	290	290	290	580	435	435	290
ZMNIEJSZENIE W PKB% w stos. do 1998 r.	0	0,057	0,057	0,057	0,113	0,085	0,085	0,057
rocznie ze skutkami przeniesienia	0	290	580	870	1450	1885	2320	2610
kumulacyjnie od 1999 do 2005 r.	0	290	870	1740	3190	5075	7395	10 005

— z tytułu racjonalizacji programów nauczania (zintegrowane I—III, blokowe IV—VI)

— z tytułu racjonalizacji zatrudnienia (liczba nauczycieli na oddział) z równoważną podwyżką wynagrodzeń

— z tytułu uelastycznienia pensum dydaktycznego (15—25, średnio 18 godzin) z równoważną podwyżką wynagrodzeń

Ogółem efekty nie mniej niż 20% wydatków w stosunku do roku 1998.

STRUKTURA DEMOGRAFICZNA UCZNIÓW (100% sprawności szkolnej) ODDZIAŁÓW I NAUCZYCIELI

	Ucznio- wie			Liczebność roczników							
NORMA	1997	STARY	NOWY	1998	1999	2000	2001	2002	2003	2004	2005
godz./tyg.	SZKOŁA PODSTAWOWA										
19/23*	551,90	1sp	1nSP	536,0	504,6	484,6	472,3	425,5	426,6	443,7	461,7
19/23*	548,80	2sp	2nSP	534,8	535,6	504,2	484,2	471,9	425,2	426,2	443,4
19/23*	562,90	3sp	3nSP	551,1	534,4	536,2	503,8	483,8	471,5	424,8	425,9
22/26*	574,70	4sp	4nSP	574,7	550,7	533,9	534,7	503,4	483,4	471,1	424,4
23/26*	605,60	5sp	5nSP	590,2	574,2	550,3	533,5	534,3	502,9	483,0	470,7
24/26*	642,30	6sp	6nSP	617,7	589,8	573,8	549,9	533,1	533,9	502,6	482,6
21/24,5*	3486,20	RAZEM	RAZEM	3404,5	3289,3	3182,0	3078,4	2952,0	2843,5	2751,4	2708,7
* prop.	100%		%	98	94	91	88	85	82	79	78
	GIMNAZJUM										
27	659,50	7sp	1 GIM	658,0	617,2	589,3	573,3	549,4	532,7	533,5	502,1
28	666,00	8sp	2 GIM	679,8	657,5	616,7	588,8	572,8	548,9	532,2	532,9
29	690,90	I LO, T, Z	3 GIM	697,1	679,2	656,8	616,1	588,2	572,2	548,3	531,6
	2016,40	RAZEM	RAZEM	2034,9	1953,9	1862,8	1778,2	1710,4	1653,8	1614,0	1566,6
	100%		%	101	97	92	88	85	82	80	78
	SZKOŁA ŚREDNIA										
29-30-28	618,30	II LO, T, Z	I L, Z	680,5	696,4	678,5	656,2	615,4	587,5	571,6	547,7
26,5-30-28	591,10	III LO, T, Z	II L, Z	649,2	679,7	695,6	677,7	655,4	614,7	586,8	570,9
23,5-30-28	360,20	IV LO, T	III L, I LZ	663,0	648,1	678,5	694,4	676,6	654,2	613,6	585,7
30	329,10	VT + inne	II LZ* *	353,0	361,7	346,8	377,2	393,1	375,3	353,0	312,3
	1898,70	RAZEM	RAZEM	2345,7	2385,9	2399,4	2405,5	2340,5	2231,7	2125,0	2016,6
	100%		%	124	126	126	127	123	118	112	106
	RAZEM WSZYSTKIE SZKOŁY										
	7401,30	OGÓŁEM		7785,1	7629,1	7444,2	7262,1	7002,9	6729,0	6490,4	6291,9
godz.	100%		%	105	103	101	98	95	91	88	85
EFEKT				-5%	-3%	-1%	2%	5%	9%	12%	15%

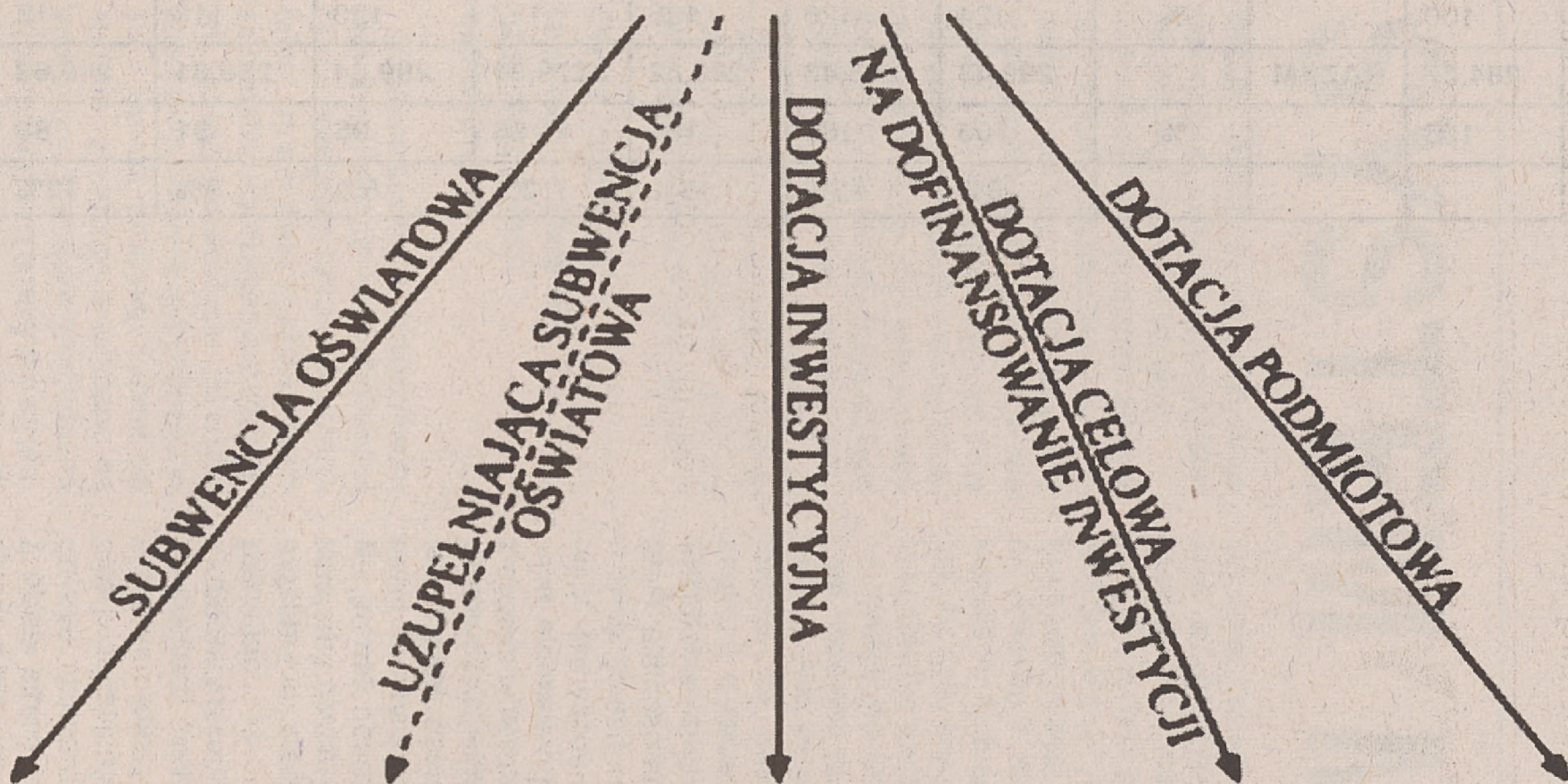
* * ten rocznik pomniejszony o 300 000

ORGANIZACJA KLAS — „26” (tys.)

NORMA	1997	STARY	NOWY	1998	1999	2000	2001	2002	2003	2004	2005
24,5	134,08	N-Oddz.	po 26 ucz.	130,94	126,51	122,38	118,40	113,54	109,37	105,82	104,18
	100		%	98	94	91	88	85	82	79	78
28	77,55		po 26 ucz.	78,27	75,17	71,65	68,39	65,78	63,61	62,08	60,25
	100		%	101	97	92	88	85	82	80	78
28	73,03		po 26 ucz.	90,22	91,77	92,28	92,52	90,02	85,83	81,73	77,56
	100		%	124	126	126	127	123	118	112	106
	284,67	RAZEM		299,43	293,43	286,32	279,31	269,34	258,81	249,63	242,00
godz.	100		%	105	103	101	98	95	91	88	85
EFEKT				-5%	-3%	-1%	2%	5%	9%	12%	15%

FINANSOWANIE ZADAŃ OŚWIATOWYCH

BUDŻET PAŃSTWA



ORGANY PROWADZĄCE

GMINA

POWIAT

WOJEWÓDZTWO
SAMORZĄDOWE

(WOJEWODA) RESORT

